

Wydział „Artes Liberales”  
Uniwersytet Warszawski

# DEBATY ARTES LIBERALES

TOM V  
2012

CO SŁOWACKI MA NAM DZIŚ  
DO POWIEDZENIA?

Redaktorzy naukowi

Maria Kalinowska  
Jan Kieniewicz



WYDAWNICTWO  
NAUKOWE  
SUB LUPA

Warszawa 2012

DEBATY ARTES LIBERALES  
Wydawnictwo ciągłe nieperiodyczne  
Wydziału „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego

KOMITET REDAKCYJNY I RECENZUJĄCY

Jerzy Axer (Uniwersytet Warszawski), Jan Kieniewicz (Uniwersytet Warszawski), Andrzej Nowak (Uniwersytet Jagielloński), Krzysztof Rutkowski (Uniwersytet Warszawski), Piotr Salwa (Uniwersytet Warszawski), Roman Szporluk (prof. em. Harvard University), Ewa M. Thompson (Rice University), Piotr Wilczek (Uniwersytet Warszawski)

RECENZENT TOMU  
Elżbieta Kiślak (IBL PAN)

REDAKCJA JĘZYKOWA TOMU V I KOREKTA  
Przemysław Kaniecki

WSPÓLPRACA  
Marta Dąbrowska

PROJEKT OKŁADKI  
Zbigniew Karaszewski

Wykorzystano rysunek ze zbiorów Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki.  
Redaktorzy tomu uprzejmie dziękują Dyrekcji Galerii  
za wyrażenie zgody na reprodukcję.

PROJEKT TYPOGRAFICZNY  
Grzegorz Murzynowski

SKŁAD I ŁAMANIE  
PanDawer

© 2012 Wydział „Artes Liberales”, Uniwersytet Warszawski  
Nowy Świat 69, PL 00-046 Warszawa  
[www.al.uw.edu.pl](http://www.al.uw.edu.pl)

© 2012 Wydawnictwo Naukowe Sub Lupa  
Grzybowska 37a/7, 00-855 Warszawa  
[www.sublupa.pl](http://www.sublupa.pl)

ISBN 978-83-63636-06-7  
ISSN 2299-8799

Publikacja dofinansowana ze środków na naukę w latach 2011-2012  
jako projekt badawczy  
oraz ze środków Fundacji „Instytut Artes Liberales”.

Organizacja druku  
PanDawer

## SPIS TREŚCI

Od Redaktorów  
000

Słowacki... Czy ma nam coś do powiedzenia  
w XXI wieku?

Jan Kieniewicz  
000

Tezy do dyskusji  
Maria Kalinowska  
000

### WPROWADZENIA DO DEBATY

Kontrowersyjne ukrainizmy  
Alina Kowalczykowa  
xx

Poeta, który przychodzi później  
Michał Kuziak  
xx

Jak czytać – i drukować – raptularzowe wiersze  
Słowackiego?

Zbigniew Przychodniak  
xx

Za co Słowacki kochał Mickiewicza...?

Krzysztof Rutkowski  
xx

Sława Słowackiego  
Aleksander Nawarecki  
xx

Juliusza Słowackiego „pojedyńki” z Bogiem  
Krzysztof Korotkich

xx

Słowacki i teatr współczesny

Maria Prussak  
xx

Postacie o piękniętych tożsamościach

Paweł Wodziński  
xx

Inność i obcość poezji Słowackiego jako wartość  
Magdalena Saganiak

XX

O idei polskiej i heroizmie egzystencjalnym

Maria Kalinowska

XX

#### DEBATA

prowadzenie: Jan Kieniewicz

Jacek Brzozowski, Hieronim Grala, Maria Kalinowska, Jan Kieniewicz, Krzysztof Korotkich, Alina Kowalczykova, Michał Kuziak, Jarosław Ławski, Urszula Makowska, Lucyna Nawarecka, Aleksander Nawarecki, Elżbieta Powązka, Maria Prussak, Zbigniew Przychodniak, Krzysztof Rutkowski, Magdalena Saganiak, Maciej Szargot, Marek Troszyński, Andrzej Waśko, Piotr Wilczek, Joanna Wnuczyńska, Paweł Wodziński, Leszek ZwierzyńskiXX

#### GŁOSY DO DEBATY

„Wielkie Nie” Słowackiego

Marek Troszyński

XXX

Spojrzenie (na) Słowackiego

Urszula Makowska

XXX

Słowacki w XXI wieku

Lucyna Nawarecka

XXX

Co Juliusz Słowacki ma do powiedzenia we współczesnej szkole?

Elżbieta Powązka

XXX

#### KODA

Pan Słowacki

Jarosław Ławski

XXX

#### SUMMARY

XXX

#### UCZESTNICY DEBAT

XXX

## OD REDAKTORÓW

Idea debaty zatytułowanej „Co Słowacki ma nam dziś do powiedzenia?” narodziła się w gronie humanistów z niepokojem obserwujących zanikanie tradycji romantycznej w świadomości młodszych pokoleń Polaków. Wynikała z niepokojów o los ważnej części tradycji narodowej, stanowiącej także dziedzictwo kulturalne Europy. Idea ta pojawiła się również jako konsekwencja rozpoznania sposobu funkcjonowania romantyzmu w społeczeństwie dzisiejszej Polski: zideologizowane odżywianie wątków romantycznych w przestrzeni publicznej, ujawniające się w ostrych podziałach społecznych, zdaje się zaprzeczać tradycyjnie wspólnototwórczej roli tradycji romantycznej. Czy tak jest w istocie? Jakie miejsce w naszej świadomości zajmuje dziś Juliusz Słowacki? Kim jest dla nas dziś Słowacki?

Twórczość autora *Króla-Ducha* dla kilku pokoleń Polaków była istotnym składnikiem ich tożsamości, dziś także jest żywa i ważna w kręgach humanistów akademickich; czy jednak funkcjonuje w szerszym społecznym porządku intelektualnym? Jak rozumie ją i czy przeżywa polska inteligencja? Czy jako społeczeństwo, odzyskując niepodległość, zapomnieliśmy o języku romantycznym, którego istotną częścią jest twórczość Słowackiego?

Nasz niepokój wzbudziła przede wszystkim słaba znajomość – czy raczej nieznanostwo – Słowackiego w młodszym pokoleniu: *Beniowski*, *Fantazy*, *Król-Duch* stają się pustymi, nic nieznaczącymi słowami.

W debacie, która odbyła się 12 maja 2012 w Instytucie Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego, uczestniczyli humaniści: historycy, ludzie teatru, nauczyciele, a przede wszystkim znawcy dzieła poety. Dyskusja stała się okazją do podzielenia się spostrzeżeniami na temat dzisiejszego odbioru twórczości Słowackiego, twórczości, która przez ponad stulecie była czymś więcej niż tylko literaturą. Spotkanie to stało się także próbą indywidualnej odpowiedzi jego uczestników na pytanie: co Słowacki ma nam dziś do powiedzenia? Czy jego poezja i myśl stały się już zapomnianym językiem tradycji romantycznej? Były to zarazem wypowiedzi dotyczące kondycji współczesnej komunikacji społecznej.

Niniejszy tomik zawiera zapis dyskusji, poprzedzonej krótkimi wprowadzeniami, ale drukujemy także teksty nadesłane po debacie, niektóre z nich przez osoby nie-mogące uczestniczyć w spotkaniu. Wypowiedzi są żywe, często emocjonalne, niekiedy kontrowersyjne – tego tonu autentycznego zaangażowania i troski o los tradycji romantycznej, która jest elementem dziedzictwa europejskiego, nie staraliśmy się ukrywać czy niwelować.

Dyskusja stanowi część debat humanistycznych, organizowanych przez IBI „AL” – obecnie Wydział „Artes Liberales” UW – jako program intelektualnego otwarcia realizowany w Kolegium Artes Liberales (CLASs). Pomysłana została także jako fragment większego projektu koncentrującego się wokół zagadnienia żywotności polskiej tradycji romantycznej. Wymiana myśli, próby precyzowania stanowisk będą kontynuowane w przekonaniu o znaczeniu tej tradycji i w przeświadczeniu o naszej za nią odpowiedzialności.

*Maria Kalinowska, Jan Kieniewicz*

JAN KIENIEWICZ

## SŁOWACKI... CZY MA NAM COŚ DO POWIEDZENIA W XXI WIEKU?

Słowacki jest częścią mojego świata. On składa się na mój język, na moje uświadomienie uczuć i na moje wyobrażenie o rzeczywistości. Nie jest to rezultat prostego dziedziczenia, tym bardziej uzyskanego wykształcenia. Do Słowackiego dochodziłem stopniowo, dojrzewając. Przechodząc od nastrojów, od poszukiwania słów oddających emocje (lata 1956-1957), do przeżyć, do odczytywania znaczeń związanych z samodzielną refleksją nad Polską (lata osiemdziesiąte). Ale dopiero w czasach ostatnich zacząłem się nad Słowackim zastanawiać. Wszystko to może stwarzać złudzenia bliskości, znaczenia, rozumienia. W istocie moje pojęcie o Słowackim jest niebywale powierzchowne. Z tego właśnie wynika moje zapytanie: czy Słowacki ma coś do powiedzenia Polakom wieku XXI? Bo ja się zwracam ku niemu z jakimiś pytaniami i wydaje mi się, że znajduję u niego odpowiedzi. Ale należę do pokolenia „tubylców”, którego dojrzałość kształtowała się „między Październikiem a Marcem”, do pokolenia dziś schodzącego ze sceny. Wiek XXI należy do pokolenia dojrzewającego w Polsce niepodległej, dzisiaj mieszczonego się w przedziale dwudziestu-trzydziestu lat. Oni nie zadają Słowackiemu pytań. Czy Słowacki ma dla nich jakieś przesłanie? Czy tylko mnie się wydaje, że to, co w nim znajduję, ma wymiar uniwersalny? Ponadczasowy?

Wiedza o Słowackim i jego twórczości, o recepcji, o kreowaniu właśnie obrazowania świata, wszystko, co jest nagromadzonym doświadczeniem badaczy, nie znajduje najwyraźniej przełożenia na współczesną wrażliwość. Młoda generacja zdaje się odpowiadać: nie zawracaj nam głowy. My mówimy Masłem, myślimy Agambenem, a jeśli nawet jesteśmy zorientowani ideowo całkiem inaczej, to nie szukamy inspiracji u wieszczów! Tłumaczenie, że ze Słowackiego są i Miłosz, i Szymborska, nie na wiele się tu przydaje. Zresztą, jak wielu humanistów wie dzisiaj skąd się wzięły „kamienie na szaniec”? Czyż nowoczesny Polak nie ma już dosyć tych nieustannych sporów: z Polską czy o Polskę? A jeżeli zechce się odwoływać raczej do Rymkiewicza, to czy jednoznacznie uznaje za swoje przesłanie romantyków? Gdy młody intelektualista lepiej się wypowiada po angielsku niż po polsku (a zwłaszcza w piśmie!), to może pretensja Słowackiego, by dawać ludowi właśnie język, jest już całkowicie anachroniczna? Jaki związek ma współczesna mowa polska ze Słowackim?

Debata nad odczytywaniem Słowackiego, nad dostępnością jego twórczości jako zasobu pozwalającego budować tożsamość, tradycji niezbędnej dla formułowania projektu dla Polski, oznacza w pierwszej kolejności zwrócenie uwagi na aktualne zapotrzebowania. Na znaki czasu i na wyzwania. Słowacki był nieodzowny dla kilku pokoleń, także wtedy, gdy bunt wzniecano przeciwko romantykom. Pozostaje niezbędny dla mnie. Powinienem umieć odpowiedzieć na pytanie: jakie jest zasadnicze wyzwanie współczesności? Dopiero potem mógłbym sugerować, że w tych kwestiach ma nam coś do przekazania poeta z pierwszej połowy wieku XIX.

Być może nasza debata powinna się skupić na zderzeniu tego, co wiemy (czy raczej – co wiedzą specjaliści) o Słowackim, o jego przesłaniu skierowanym przeciw do przyszłości, z tym, co wydaje się wyzwaniem współczesności. Czy wiedza o Słowackim, zgromadzona od kilku pokoleń, wymaga przełożenia na język współczesnych zapotrzebowań? Czy my sami, szukając tych odpowiedzi,



znajdujemy w Słowackim wsparcie i inspirację? Czy moje własne odczytanie, a może raczej, trafniej, użytkowanie Słowackiego, nadal pozwala na lepsze zrozumienie tego, z czym mi się nadal przychodzi mierzyć w codzienności? A jeśli tak, bo w istocie tak sędzę, to czy ta użyteczność jest przekazywalna? Pytanie o tradycję romantyczną jest skierowane do nas, ponieważ to ja, a może moje pokolenie? jacyś My? – przyjąłem lub przyjęliśmy ją na serio, uznawaliśmy za składową tożsamości, za nic przewodnią międzypokoleniowej więzi. Nie był nam pisany los kamieni na szańcu, choć chcieliśmy wierzyć w nasz udział jako tych kamieni, które zmieniają bieg lawiny. A zatem były dla nas zrozumiałe i oświaty kaganek, i nadzieja. Te zadania były nawet do jakiegoś stopnia akceptowane w kręgach inteligencji uformowanej w konfrontacji z totalitarną Sytuacją<sup>1</sup>. Przynajmniej w czasach przed rokiem 1989. Ale dzisiaj? Czy tradycja romantyczna, czy język Słowackiego, czy słowem – całe to dziedzictwo, któremu na imię Polska, służy nam jeszcze, nam jako wytwórcom i konsumentom?

Pytanie, jakie sobie stawiam, dotyczy zatem tej mojej odpowiedzialności, a w konsekwencji miejsca, jakie w jej wypełnieniu znajduje Juliusz Słowacki.

---

<sup>1</sup> „[...] zbiór zmiennych określających jednostkę w sposób niezależny, zarazem nieokreślony i dwuznaczny. Sytuacja jest dana, «mamy ją», jak los człowieczy, a właściwością naszego współżycia z Nią było przekonanie, że nic się nie da zmienić – do czasu, gdy ludzie powiedzą, że dalej tak żyć nie można” – tak określam relację z systemem totalitarnym. Por. J. Kieniewicz, *Wyraz na ustach zapomniany. Polskich inteligentów zmagania z Ojczyzną*, Warszawa 2012, rozdział VII.



MARIA KALINOWSKA

### TEZY DO DYSKUSJI

- Kim jest dziś Słowacki dla profesjonalnych badaczy zajmujących się jego twórczością? Kim jest w świadomości elit intelektualnych? Kim w odbiorze szerszych kręgów czytelniczych?
- Jaki obraz twórczości Słowackiego funkcjonuje w nauczaniu szkolnym? Czy tradycja romantyczna zanika w świadomości młodszych pokoleń Polaków? Co się dzieje z językiem tradycji, ale też komunikacji społecznej, jeżeli pojęcia tradycyjnie ją ustanawiające przestają być rozumiane?
- Jak tradycja romantyczna funkcjonuje dziś w przestrzeni społecznej – w języku dyskursu społecznego i politycznego oraz w sferze wartości? Jakie jest miejsce Słowackiego w tym dyskursie? Jak jest wykorzystywana dziś jego twórczość – jego słowo poetyckie i świat jego idei? Czy zideologizowane odżywianie wątków romantycznych w przestrzeni publicznej, które ujawnia się w ostrych podziałach społecznych, zaprzecza tradycyjnie wspólnotwórczej roli dziedzictwa romantyzmu? Na czym miałyby polegać dziś jej rola?
- Co może oznaczać (i jakie nieść konsekwencje) zniknięcie twórczości Słowackiego z obszaru szeroko przyswojonego dziedzictwa narodowego? Jest uwolnieniem się od martyrologii i megaloma-

nii narodowej czy utratą ważnych idei egzystencjalnych i społecznych?

- Czym jest twórczość Słowackiego odczytywana w rzeczywistości humanistycznej, w której słowo „narodowy” zostaje zastąpione terminem „nacjonalistyczny” albo ideologicznie zawłaszczone?
- Czym jest Słowackiego projekt polskości i idei polskiej? Jak rozumieć dziś Słowackiego myślenie o narodzie i jego dziejach, o Polsce i o wielokulturowej Rzeczypospolitej? Jak czytać jego refleksję historyzoficzną: w kategoriach zideologizowanych, na przykład w języku dyskursu postkolonialnego, czy w innym porządku? Jakim? Jak uczyć młodzież Słowackiego?
- Funkcjonowanie dziś twórczości Słowackiego a rola teatru jako „przekaznika” tradycji, ale też największego krytyka skostniałych formuł tradycji. Jak najnowsze dzieła wybitnych twórców teatru, ale też młodych reżyserów, wpisują się w dialog o tradycji romantycznej? Jak każą nam czytać Słowackiego? Jak „sprawdzają” nośność artystyczną i semantyczną dzieła Słowackiego?

## WPROWADZENIA DO DEBATY

**JAN KIENIEWICZ:** Poniekąd jestem gospodarzem w tej przestrzeni – Instytutu „Artes Liberales”, ale czuję się także gospodarzem tego miejsca stworzonego przez Pracownię „Spotkania Starego i Nowego Świata”. Uczestniczyłem czynnie w przeforsowaniu projektu, dzięki któremu to miejsce jest tak dobrze dostosowane do naszych potrzeb, możemy się w dużej sali spotkać kameralnie. W istocie jednak pełnię rolę gospodarza, ponieważ z profesor Marią Kalinowską wymyśliliśmy tę historię przy okazji rozmaitych rozmów o Juliuszu Słowackim i wokół niego i stąd przyszedł do pytania zadawanego sobie, a teraz postawionego publicznie: „Co Słowacki ma nam dziś do powiedzenia?”. To sformułowanie jest kompromisem, kompromisem między profesjonalnym podejściem do Słowackiego i podejściem dyletanckim. Uważam się za dyletanta w zakresie wiedzy o poecie i jego twórczości, w związku z tym moje bezczelne pytanie brzmiało: „Czy Słowacki ma nam dziś coś do powiedzenia?”. Ale ustaliliśmy, że będziemy bardziej konformistyczni i postawiliśmy pytanie optymistycznie: „Co ma do powiedzenia?”.

Witamy wszystkich, którzy zechcieli odpowiedzieć na nasze zaproszenie. Chcielibyśmy podkreślić, że naszą ambicją w Instytucie Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales” jest prowadzenie debat, to znaczy – że nie spotkaliśmy się na kolejnej konferencji poświęconej Słowackiemu (oby ich było jak najwięcej). Nasze spotkanie nie ma też charakteru dyskusji panelowej, podczas której

się przysłuchujemy wypowiedziom ekspertów i ewentualnie je komentujemy i zadajemy pytania. Spotkaliśmy się na debacie, czyli formie rozmowy. Rozmowy o zdecydowanie dialogicznym charakterze, w jakiej nie ma ważnych prelegentów, choć część z tu obecnych była tak miła i zaszczycała nas swoją gotowością do zabrania głosu na wstępie i przygotowała pewne materiały wprowadzające, które bardzo sobie cenimy. Nie ma dobrej debaty, nie ma spontaniczności bez starannego przygotowania. Wydaje mi się, że dołożyliśmy starań, by spontaniczność nasza była podbudowana wysiłkiem ludzi, którzy mają dużo do powiedzenia na temat Słowackiego.

Ale zapraszaliśmy tutaj też tych, którzy nie mają tak dużo do powiedzenia, chcieliby jednak usłyszeć, chcieliby dowiedzieć się czegoś lub podzielić się swoimi wątpliwościami, swoimi niepokojami z tymi, którzy ze Słowackim są związani całym swoim życiem i całą swoją drogą naukową, i którzy są powołani do tego, by na pytania, nawet impertynenckie czy nieprofesjonalne, szukać z nami odpowiedzi.

Instytut stara się o to, żeby debaty zapisywać. Wychodzimy z założenia, iż debata służy do tego, żeby otworzyć problem, a nie go zamykać. Niczego zatem nie zamykamy, do żadnej konkluzji nie zmierzamy, nie zakładamy, że wyniknie z naszych rozmów jakiś efekt. Jediną rolą debaty jest wzniecenie zainteresowania, wzbudzenie skłonności do wymiany zdań. Z tym przekonaniem witam państwa i otwieram nasze dzisiejsze spotkanie.

Proszę profesor Marię Kalinowską o drugą część tego krótkiego zagajenia. Nasza debata składa się z dowolnych wypowiedzi, można zabrać głos, ile razy się zechce, wchodząc w trakcie w dyskurs między osobami, w trybie jak najbardziej swobodnym – jak najmniej, powiedziałbym, uniwersyteckim.

**MARIA KALINOWSKA:** Serdecznie dziękujemy, że zechcieli państwo wziąć udział w naszej debacie, tym bardziej że kilka osób uczestniczy dziś także w innych spotkaniach; opuszczają nas wcześniej w drugiej części,

ale mamy nadzieję, że będziemy mogli tę rozmowę jak najdłużej prowadzić. To dzisiejsze nasze spotkanie jest pewnego rodzaju eksperymentem. Odczuwam także pewien niepokój z tym związany.

Nasz eksperyment wynika z tego, że rozpoznaliśmy drastyczną dysproporcję między Słowackim profesjonalistów a Słowackim szerszego odbioru społecznego, dysproporcję między tym, czym my się zajmujemy, co jest dla nas żywe, a tym, co funkcjonuje w odbiorze dydaktycznym czy nawet szerszym, społecznym. Jest to także dysproporcja między dawną inteligencją recepcją Słowackiego a dzisiejszą, czy raczej jej dzisiejszym brakiem. Cały ogromny obszar naszych zainteresowań przestaje istnieć w społecznej recepcji. Pewna część dziedzictwa przestaje funkcjonować – używając popularnego słowa – w dyskursie społecznym. Dlatego spróbowaliśmy dzisiaj się spotkać, żeby podzielić się naszym indywidualnym, czasem trudnym do oddzielenia od naszego profesjonalnego, spojrzeniem na Słowackiego i równocześnie zdiagnozować sytuację, z jaką mamy dzisiaj do czynienia.

**ALINA KOWALCZYKOWA**

## KONTROWERSYJNE UKRAINIZMY

Zanim poruszę temat sygnalizowany w tytule mojego wystąpienia, najpierw odpowiem na pytanie zawarte w tytule spotkania. Co Słowacki ma nam dziś do powiedzenia? Nie mam kłopotu z określeniem, co ja zawdzięczam Słowackiemu, co mówi do mnie; ale wiem, że są to przeżycia i doświadczenia zbyt subiektywne, bym mogła je racjonalnie zwerbalizować. Momenty oczarowań, fascynacja potęgą słowa i pięknem, która kiedyś, dawno, kształtowała moją wyobraźnię i do dziś w niej tkwi. A także – jego intelektualna zachłanność, ciekawość poznawcza i energia, władająca każdą chwilą życia. A cóż jest ważniejsze niż czysty zachwyt czytelnika?

Ale co nam ma do powiedzenia? Zupełnie nie umiem określić. Przypuszczam, że do każdego z nas mówi co innego, że zależy to przede wszystkim od stanu umysłu i wyobraźni tego, kto słucha. Lecz suma, choćby ogromna, indywidualnych deklaracji zawsze będzie tylko zbiorem zapisów wrażeń jednostkowych i nie przekształci się w syntezę, która by określiła, co nam wspólnie mówią.

Jeśli pytamy o inspiracje, jakie my czerpiemy ze Słowackiego – to warto by sprecyzować, kogo obejmuje słówko „my” – nas, profesjonalnie zainteresowanych, uzupełniających i modernizujących wiedzę o jego twórczości? Chyba szczęśliwie każdy z nas czyni to po swojemu, dajemy sobie radę, nie tu tkwi załamek dramatu. Gdyby jednak zwrot „co nam mówi” miał objąć także potencjalnych „zwykłych” czytelników, którzy z jego dziełem mają kontakt tylko okazjonalny? Którzy je znają najpierw (a często jedynie) przez cudze pośrednictwo, niejako „z trzeciej ręki”? A jest to grupa coraz liczniejsza, coraz większa część Polskiego Narodu (mówiąc patetycznie) kształtuje swój stosunek do Słowackiego, opierając się na produktach działalności osób trzecich, interpretatorów.

Można rzec: zawsze tak było. Jednak niezupełnie. Dawniej był obowiązek czytania tekstów Słowackiego w szkole; obecnie zanika, i nie ma co liczyć na poprawę tej sytuacji, zatem utwory Słowackiego czytać będą tylko ci, którzy z własnej woli, poza szkołą, sięgną do jego twórczości. Z trójcy: odbiorca – interpretator – dzieło, pozostają jedynie dwa pierwsze człony, jeśli odbiorca tekstów Poety nie zna.

Tym większe znaczenie może mieć wspomniana „trzecia ręka”, czyli interpretator: historyk literatury, reżyser teatralny... i ich prywatne koncepcje, przez nich ustalana hierarchia wartości.

\*

Kontrowersyjne ukrainizmy? Zmorzony lekturą dramatów Słowackiego w lipcu 1960 roku pisał Miłosz z Berkeley do Wata:



Jest to obrzydliwa grafomania, nieposkromiona biegunka słowa, z ukutymi gotowymi sztafpami, których Słowacki używa bez sensu i składu, nie mówiąc o tym, że do pasji doprowadza czytelnika sposób, w jaki wprowadza „kolor lokalny” – jak Żyd, to zaczyna zdania od „Nu”, a jak Ukrainiec, to od „Taj”. Bogactwo niedokształtu, i gorzej jeszcze – jak krew, „to czerwony sok”, purpura; dekoracja – groza tylko dla malowniczości, jak w detektywnym romansie<sup>1</sup>.

Miłosz, zapatrzony zawsze w Mickiewicza, ma oczywiście rację; ale nie ma jej tam, gdzie do twórczości innych – czyli Słowackiego – przykładą miarę genialności Pierwszego Wieszcza. Oczywiście, Mickiewicz wprowadzając postać Ukraińca, wydobyłby zapewne jego jakieś charakterystyczne cechy, indywidualność, ukazałby go tak, byśmy mogli dokładniej ujrzeć go oczami poety, nie poprzestając na lakonicznym „Taj”. Słowacki – według Miłosza – poprzestawał; czyli – inaczej mówiąc – pozostawił swobodne pole dla wyobraźni. Może autor *Złotej czaszki* uznał to słówko za znak tak charakterystyczny, przez odwołanie do stereotypu, że wystarcza do rozpoznania Ukraińca; jakiegoś, typowego. Zawsze – jak „taj”, to wiadomo, że Ukrainiec. A przecież owe nieznosne grafomaństwo, według Miłosza wyrażające się w ponoć niepotrzebnym zalewie słów, w mnożeniu epitetów – można odczytać odwrotnie: jako właśnie znak niezgody na ubóstwo, jako dopełnianie dookreśleń na przykład tonacji barwy zieleni. Tak oceniałam je kiedyś (w szkicu *Tęcze Rafaela*): jako zdumiewający sposób dążenia do właśnie precyzji obrazu. Czy zmienność koloru oczu Diany w *Fantazym* wynika z nieuwagi autora, czy to one zdawały się zmienne (podobnie jak na przykład oczy Xenii w *Nawracaniu Judasza*), zależnie od kontekstu i światła? Nie idzie tu o rację – każdy przyzna ją oczywiście Miłoszowi, jego

---

<sup>1</sup> A. Wat, *Korespondencja*, cz. II, oprac. A. Kowalczykowa, Warszawa 2005, s. 206-207.

nazwisko sakryfikuje – ale o to, że upodobania i opinie mogą być aż tak skrajnie różne.

Czy w rozogniającym złości Miłosza owym „Taj”, które ma wskazywać, że bohater jest Ukraińcem, autor *Rodzinnej Europy* widział ubóstwo spojrzenia, wyobraźni, znajomości Ukrainy, czy też, po prostu, przykład zwykłego niechlujstwa poety i bałaganu?

Miłosz zapisał te dyskryminujące słowa w prywatnym liście, wtedy nieprzeznaczonym do rozpowszechniania – lecz później zgodził się na publikację, która oczywiście zmieniła ich status. W prywatnym liście można tę wypowiedź traktować jako chwilowy wybuch niechęci; utrwalone w innym kontekście, w druku, słowa zyskują rangę wyższą; sformułowane stanowczo, zyskują pozór przemyślanej opinii. Wkraczają do literatury przedmiotu.

Obiektywne oceny, obiektywne kryteria wartości dzieł sztuki nie istnieją; mimo to bywają z upodobaniem wygłaszane przez uczonych. Przecież nieprawomocnie. To tylko nasze nieweryfikowalne przekonanie o słuszności własnych racji, nasza pycha, pozwala bez zastrzeżeń decydować o randze, o walorach dzieła. Wartościując, często ze spokojem pomijamy obowiązek zaznaczenia, że są to nie „prawdy ogólne”, lecz tylko ustalenia oparte na osobistych poglądach, na wyznawanych przez piszącego systemie wartości i jego upodobaniach. Odpowiednio kategoryczny język sformułowań nadaje subiektywnym ocenom pozory obiektywizmu. Nawet Miłosz, całkiem serio zarzucając Słowackiemu grafomaństwo i inne bezecne uczynki, pisze przecież o tym, co według niego jest grafomaństwem. Opinia Miłosza – sensacyjna, bulwersująca, desakralizująca – była ukryta w korespondencji poetów; po opublikowaniu<sup>2</sup> została oddana na publiczny żer.

Problemy związane z kształtowaniem się recepcji twórczości Słowackiego wydają mi się szczególnie waż-

---

<sup>2</sup> Za zgodą Czesława Miłosza – na piśmie udzieloną edytorce listów zamieszczonych w cytowanym wydaniu.

ne. Rozprawy historyków czy krytyków literatury wprowadzają do lektury jego poezji zgodnie z wiedzą, uformowaną przez system wartości badacza. Lub, co gorsza – reżysera, który wykorzystuje dramat Słowackiego, by zaprezentować własną wizję nowego teatru.

Gdyby nie świadomość, że coraz szersza rzesza odbiorców swą kilkudzaniową wiedzę i opinię o Słowackim czerpie nie z jego twórczości, lecz z opracowań, nie pytałabym o to, jakie znaczenie mają opinie znawców przedmiotu. Jedne znikną, inne żyć będą i dłużej przetrwają; czyje sądy będą kształtować opinie o Słowackim – świetnego może nawet, lecz zapominanego badacza czy luminarzy naszej literatury, Miłosza i Gombrowicza? Zapewne przeważą autorytet nazwiska i sławy, albowiem wielkim poetą był.

\*

Co nam zostało, co do nas przemawia z twórczości Słowackiego, z romantyzmu? Mnóstwo, i zapewne badaczom nigdy nie zabraknie materii do odwołań. Lecz jeśli chcemy zachować Poetę i jego wiersze, dramaty, w pamięci potomnych, uchronić go od złego losu, jaki spotkał na przykład Lenartowicza czy który teraz zagarnia Żeromskiego i Dąbrowską, trzeba ze względu na odbiorcę, na jego sposób myślenia i meandry wyobraźni, zmienić uświęconą tradycją nawyki interpretacyjne, gremialnie zrezygnować z tego, co długo było podstawą interpretacji – z przygotowawczej analizy, z eksponowania całego teoretycznego warsztatu i przede wszystkim – ze wszystkich piedestałów, na którym ustawiani są wieszczowie, które każą traktować ich twórczość w sposób szczególny, odmienny od lektury książek, jakie czytamy. Może wystrzegać się słów patetycznych i zwyczajnie mówić o poszczególnych utworach, nie jako o narodowych arcydziełach, lecz stawiając je w jednym szeregu z innymi książkami? Sprawy honoru, patriotyzmu i narodowego męczeństwa po-

zostawiając jako mniej obowiązujący kontekst? Brzmi to fatalnie i niepatriotycznie, ale próbowałam – i daje efekty, fragmenty *Beniowskiego* i nawet cały *Pan Tadeusz* – czytane przez najmłodszych odbiorców jako powieść sensacyjna – mogą wzbudzać autentyczne zainteresowanie. A to dobry początek.

Podsumowując moje zagajenie: nie mam obaw dotyczących tego, czy Słowacki będzie trwał w uczonych rozprawach. Ale ze smutkiem patrzę na zamazywanie jego wspaniałych utworów w narodowej pamięci.

## MICHAŁ KUZIAK

### POETA, KTÓRY PRZYCHODZI PÓŹNIEJ\*

Wiemy, że współcześni Słowackiemu krytycy uważali go za poetę wtórnego – celował w tym między innymi J. B. Zaleski – wiemy, że późniejsi krytycy ukuli w związku z tą kwestią formułę „bluszczowatości”<sup>1</sup>, wiemy też, że współcześni nam krytycy chętnie piszą o intertekstualności Słowackiego, dostrzegając w niej aspekty zbliżające twórcę do poetyki postmodernistycznej<sup>2</sup>. Znamy pragnienia Słowackiego, który chciał być sławnym poetą. Wypada tu przypomnieć następujące wspomnienie twórcy: „modliłem się do Boga często i gorąco, żeby mi dał życie najnędrniejsze – żebym

---

\* Artykuł ten stanowi syntetyczne ujęcie kwestii, które przedstawiłem w tekście *Lęk przed wpływem: w stronę późnej twórczości Słowackiego. Szkic zagadnienia*, [w:] *Słowacki mistyczny*, pod red. A. Fabianowskiego, E. Hoffmann-Piotrowskiej, w druku.

<sup>1</sup> Pojęcie „bluszczowatości” – celne, choć u badacza funkcjonujące jako pejoratywne – wprowadził Tarnowski w recenzji monografii Małeckiego, zamieszczonej w „Przeglądzie Polskim” z 1867 r. (numer z października, s. 26 i nn.). Z ujęciem takim polemizował m. in. K. Górski, *Słowacki jako poeta aluzji literackiej*, [w:] *Z historii i teorii literatury*, seria druga, Warszawa 1964.

<sup>2</sup> Zob. M. Saganiak, *Słowacki postmodernistyczny*, [w:] *Słowacki współczesny*, pod red. M. Troszyńskiego, Warszawa 1999.

był pogardzony przez cały wiek mój – i tylko żeby mi za to dał nieśmiertelną sławę po śmierci”<sup>3</sup>; w podobnym tonie utrzymana jest wzmianka – ujęta nieco samokrytycznie – ukazująca refleksje twórcy po śmierci Goethego: „pomyślałem sobie, iż Bóg go wziął z tego świata, aby dla mnie, wydającego poezję, miejsce zrobił na świecie...”<sup>4</sup>. Sporo pisano też na temat relacji Słowackiego z innym wielkim poetą polskiego romantyzmu – Mickiewiczem, relacji ujawniającej kondycję opóźnienia określającą twórczość autora *Kordiana*<sup>5</sup>. Jak puentował studium poświęcone „zabawie” Słowackiego w Szekspira Wiktor Weintraub – poeta pisał językami geniuszy literatury, chcąc pokazać, że jest im równy, a nawet że ich przewyższa<sup>6</sup>. Potrafi bowiem pisać właśnie wieloma językami.

Już te wstępne uwagi pozwalają mówić o Słowackim jako o poecie, który przychodzi później i z tego doświadczenia czyni swój podstawowy atut, zdając sobie sprawę, że na drodze do własnej genialności musi się zmierzyć z geniuszem poprzedników, że nie może ich ignorować czy też poddawać się wpływowi. Mocne indywidualności twórcze i ich przesłanie okazują się nie tylko inspiracją, ale i przeszkodą dla adepta, przeszkodą wszakże ambivalentną, pozwalającą stworzyć własną moc.

Za tą sytuacją kryją się przemiany kulturowe i literackie w logosferze romantycznej, wiodące do zjawiska określonego przez Stanisława Balbusa mianem romantycznej rewolucji intertekstualnej, polegającej między innymi na podziale dawnego „wspólnego świata” literatury. To właśnie konsekwencją tego podziału stała się konieczność pisania cudzymi językami (odkryto przecież, że są one cudze...) i towarzysząca jej konieczność

<sup>3</sup> *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, t. I, oprac. Eugeniusz Sawrymowicz, Wrocław 1962, s. 95.

<sup>4</sup> Tamże, s. 107.

<sup>5</sup> Zob. np. M. Kridl, *Antagonizm wieszczów*, Warszawa 1925.

<sup>6</sup> Zob. W. Weintraub, „*Balladyna*”, czyli *zabawa w Szekspira*, [w:] te goż, *Od Reja do Boya*, Warszawa 1977.

wypracowania własnego idiomu w trakcie korzystania z takich języków<sup>7</sup>. Romantyzm, będący fragmentem nowoczesności, przyjmuje bowiem stworzoną na jej gruncie koncepcję autorstwa jako tworzenia oryginalnego dzieła, zawierającego oryginalny przekaz<sup>8</sup>.

Słowacki jako twórca młodszy – zarówno w szeroko pojętej kulturze, jak i w polskim romantyzmie – świadomy, że jest skazany na cudze języki i zarazem pragnący wypracować własny język, został odrzucony przez krytykę romantyczną jako poeta ekscentryczny, a następnie wpisany w paradygmat mickiewiczowski jako wieszcz niejako powtarzający dzieło Wieszcza. Oczywiście – zwłaszcza od czasu modernizmu – pojawiły się rozpoznania idiomatyczności poetyki Słowackiego, które konkurują z interpretacją psychologiczną, kładącą nacisk na egotyzm twórcy, mający ponosić odpowiedzialność za jego artystyczne dziwactwa (wieszczowi nie wypada wszakże walczyć o wielkość, on już jest wielki, jak Mickiewicz...).

Pora ujawnić, jaką konceptualizację, odnoszącą się do figury poety spóźnionego, mam tu na myśli. Jak sądzę, interesujące efekty interpretacyjne może przynieść lektura twórczości Słowackiego inspirowana koncepcją wypracowaną przez Harolda Blooma, łączącą perspektywę psychologiczną i artystyczną. Koncepcja ta była już stosowana do takiej lektury, jednak w dość ograniczonym zakresie, w ramach rekonesansów badawczych<sup>9</sup>. Krytyk konstruuje koncepcję „lęku przed wpły-

<sup>7</sup> Zob. S. Balbus, *Między stylami*, Kraków 1996, s. 180.

<sup>8</sup> Problematykę tę przedstawia M. Zielińska w książce *Mickiewicz i naśladowcy. Studium o zjawisku epigonizmu w systemie literatury romantycznej*, Warszawa 1984.

<sup>9</sup> Zob. M. Bąk, „I tego wieczora byliśmy z nim jak dwaj bracia” – o relacji między Słowackim i Mickiewiczem, [w:] *W cieniu Mickiewicza*, pod red. J. Lyszyny i M. Bąk, Katowice 2006, a także uwagi w książce M. Siwiec, *Romantyczne koncepcje poezji. Poeta i Muza – relacja w stanie kryzysu*, Kraków 2012. Jediną pozycją monograficzną na gruncie polskim, w której systematycznie została wykorzystana koncepcja Blooma, jest książka J. Potkańskiego, *Parabazy wpływu. Iwaszkiewicz. Bloom. Lacan*, Warszawa 2008.

wem” – miłosno-nienawistnej więzi łączącej adepta z prekursorem, koncepcję, która jest specyficznym ujęciem tradycji literackiej, pojawiających się na jej gruncie relacji twórców. W myśl założeń Blooma wielka literatura okazuje się wymiarem ich agonicznych starć, walki o swoją rację, prawo do wieszczania, które okazuje się buntem przeciw śmierci, pojętej dosłownie w związku z upływem czasu i poczuciem bycia spóźnionym, oraz metaforycznie: w związku z poddaniem się wpływowi poprzednika (i również – spóźnieniem). Pisze krytyk:

„Wpływ” to metafora pociągająca za sobą całą matrycę relacji (obrazowych, czasowych, duchowych i psychologicznych), będących z natury relacjami obronnymi. Najważniejsza teza tej książki głosi, że lęk przed wpływem jest wynikiem niezwykle złożonego aktu błędnego odczytania, twórczej interpretacji, którą nazywam „poetycką omyłką”<sup>10</sup>.

Mocny poeta kształtuje swoją idiomatyczność w trakcie błędnego odczytywania dzieł poprzednika. Dokonuje się to na drodze retorycznych praktyk, racji rewizyjnych: ironicznych zniekształceń, odwracania porządku czasu (tak, by następca okazał się prekursorem swojego poprzednika; wypada tu przypomnieć *Beniowskiego*, w którym Słowacki pisze: „[...] Lud, co w niego wierzył,/ Radość udaje, ale głowy zwiesił,/ Bo wie, żem skinął Ja – i wieszczą wskrzesił”<sup>11</sup>) – aż po pogodzenie się z wpływem, które jednak nie jest jego przyjęciem, ale przepracowaniem, wpisaniem w porządek własnego tekstu, własnego przekazu.

Myślenie Blooma mieści się w szerszym kontekście – rozumienia literatury w nowoczesności, po rozstrzyg-

<sup>10</sup> H. Bloom, *Lęk przed wpływem*, przeł. A. Bielik-Robson, M. Szuster, Kraków 2002, s. 21.

<sup>11</sup> J. Słowacki, *Beniowski*, [w:] tegoż, *Dzieła*, red. J. Krzyżanowski, t. III, Wrocław 1952, s. 117.

nięciu sporu między starożytnikami i nowożytnikami<sup>12</sup>. Dopiero wówczas bowiem, jak już wspomniałem, kwestia wpływu mogła stać się źródłem lęku, wiążąc się z pytaniem o oryginalność twórczą i o epigonizm (w wypadku romantyzmu kwestia ta staje się zwłaszcza wyraźna w związku z koncepcją twórczego geniuszu, zresztą dekonstruowaną przez Blooma). Poeci przecież zawsze przychodzili później, ale pytanie o oryginalność twórczą i związany z nią problem pojawiło się w momencie, w którym przeszłość zaczęła funkcjonować w specyficzny sposób, już nie jako element ciągłego łańcucha czasu i nie jako przedmiot sakralny.

Nowoczesność literacka w ujęciu romantyków stanowi czas szczególny, sentymentalny (w myśl koncepcji F. Schillera) – definiowany w opozycji wobec tego, co dawne, naiwne. Mickiewicz w prelekcjach paryskich, odróżniając literaturę pierwotną – „kopalną” (głównie folklor, twórczość oralna) – od „naleciałej” (artystycznej), kładł między innymi nacisk na wtórny charakter tej drugiej, stanowiący efekt wpływów literackich, rozwijających się relacji kulturowych<sup>13</sup>. U Słowackiego często powraca postać Kochanowskiego, stanowiąca figurę poety dawnego, która być może odsłania nostalgiczne marzenie o czasach pozbawionych lęku przed wpływem:

Jak ten Jan K. był spokojny i szczęśliwy w swojej chacie  
– z żoną, z dziećmi. Pod wyniosłą lipą Czarnolesia musiał  
sobie po obiedzie zasypiać – i do tej lipy tak piękne wiersze  
napisał. Prawdziwie mu zazdrośczyć jego chaty – lipy  
– żony – dzieci – i czasów szczęśliwych, w których żył...  
Ja teraz zmierzam do spokojności – i wszystkie moje nauki  
i książki, których używam, zmierzają do tego, abym w so-  
bie filozoficzną piękność moralną utworzył<sup>14</sup>.

<sup>12</sup> Zob. H. R. Jauss, *Historia literatury jako prowokacja*, przeł. M. Łukasiewicz, posł. K. Bartoszyński, Warszawa 1999, s. 20 i nn.

<sup>13</sup> Zob. A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska*, [w:] tegoż, *Dzieła*, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1955, t. XI, s. 459.

<sup>14</sup> *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, t. I, s. 239.



Słowacki miał szczególną świadomość pęknięcia czasu, dokonanego w nim podziału na przeszłość i terażniejszość oraz związanych z tym faktem konsekwencji, również tych odnoszących się do kondycji opóźnienia. We wstępie do III tomu poezji twórca wyraźnie odróżnia swoją sytuację (jak akcentuje – trudniejszą) od sytuacji pierwszych debiutów romantycznych: „Minął ów czas błogi, chociaż mało korzystny dla literatury naszej, kiedy umieszczona w Dzienniku Warszawskim oda, duma lub ballada nadawała imię poety”<sup>15</sup>. W tym samym miejscu znajduje się także wyeksponowanie różnicy dzielącej romantyków od poprzedniego pokolenia: „Jeżeli literatura nasza wzrośnie na wygnaniu i przyczyni się do uświetnienia obecnej epoki, to kiedyś o tym będą rozpowiadać ze łzami wnuki nasze i płynącego teraz czasu nie nazwą już wiekiem Stanisława Augusta, lecz wiekiem nieszczęścia narodu”<sup>16</sup>. Można tu przywołać ponadto *Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu* czy *Horztyńskiego*, w których to utworach wyraźna jest opozycja wielkiej, mitycznej, przeszłości i upadłych, jałowych czasów współczesnych, w których nie ma już miejsca na wielkie czyny bohaterów.

Kwestia ta pojawia się także w *Kordianie*. W sąsiedztwie radykalnej krytyki współczesnej Polski i Polaków („Nie będę z nimi! – O zmarli Polacy,/ Ja idę do was!... [...]”<sup>17</sup>) spotykamy rozważania bohatera na temat własnego losu widzianego w kontekście ewangelijnej przypowieści o robotnikach z winnicy. Ten, który przychodzi ostatni, jak się okazuje, może odebrać podobną zapłatę, jak ci, którzy pracowali wcześniej:

[...] Jam jest ów najemny,  
Któremu Chrystus nie odmówił płacy,  
Chociaż ostatni przyszedł sadzić grono;

<sup>15</sup> J. Słowacki, [Wstęp do III tomu *Poezji*], [w:] tegoż, *Dzieła*, t. II, s. 149.

<sup>16</sup> Tamże, s. 151.

<sup>17</sup> J. Słowacki, *Kordian*, [w:] tegoż, *Dzieła*, t. VI, s. 267.

A tą zapłatą jest grób cichy, ciemny;  
Tak wam płacono...<sup>18</sup>

Podobny wątek, już wyraźnie autobiograficzny, możemy odnaleźć w artykule *Noc letnia*, w którym poeta pisze o sobie, zabijanym przez „szkołę litewską”:

Nigdy kawałkami serca swego nie będzie was karmił,  
nigdy za karm dany nie odbierze od was pucharu na-  
lanego goryczą i przykrytego kłamstwa pokrywą – ni-  
gdy więcej, przysięgam. – Oto ujrzał nową krainę poezji  
rosnącej – piękną, szlachetną – wzniosłą – tam usiądzie  
w cieniu pięknych posągów; ten który je budował i krze-  
sał, wielki jest – jeżeli improwizuje, to nie w gronie pół  
pijanych zwolenników szkoły – ale wśród starych, si-  
wych rycerzy...<sup>19</sup>

W *Kordianie* to Ewangelia zdaje się dawać nadzieję na odwrócenie biegu czasu. W twórczości Słowackiego do roku 1841 myślenie tego typu ma jednak charakter melancholijny. Ujawnia świadomość niemożliwości takiego gestu, który pozostaje w sferze niezrealizowanych pragnień. Być może również pojawia się w związku z takim myśleniem perspektywa ironiczna. Jak się okazuje, w *Kordianie* wspomnianą zapłatą – tak dla przychodzących o czasie, jak i dla spóźnionych – jest śmierć.

Celne rozpoznanie sytuacji opóźnienia i jej wykorzystania przez Słowackiego dał Krasieński, pisząc o dwóch siłach polskiej poezji romantycznej, o dialektyce jej całości: pierwiastku dośrodkowym Mickiewicza i odśrodkowym, rozpraszającym, negującym – Słowackiego, którego „rozumieć można tylko w logicznym następstwie po Mickiewiczu [...]”<sup>20</sup>. I dalej:

<sup>18</sup> Tamże, s. 267.

<sup>19</sup> Tenże, *Noc letnia*, [w:] tegoż, *Dzieła*, t. XI, s. 118.

<sup>20</sup> Z. Krasieński, *Kilka słów o Juliuszu Słowackim*, [w:] tegoż, *Pisma*, oprac. J. Czubek, t. VII, Kraków 1912, s. 7.

Zdaje się nam, jakobyśmy czuli, gdy czytamy dzieła Słowackiego, że w nich się objawiła ta druga konieczna, odśrodkowa siła odwcielań i zaprzeczeń, której pęd, poczęty z dołu, a bijący ku górze, stara się, jak muzyka, ciąglem drganiem cząstek i roztapianiem kształtów wyrazić westchnienia wszystkich ciał natury i rwania się wszystkich myśli ducha ku niewidzialnemu światu nieskończoności<sup>21</sup>.

Nurt agoniczny w polskiej kulturze jest raczej skromny. Zdaje się w niej dominować – zresztą nie bez powodów, związanych z koniecznością konstruowania jednolitej wspólnoty w czasach zagrożenia – Mickiewiczowska wizja „arki przymierza”<sup>22</sup>. Słowacki wypowiada się na ten temat, uzasadniając swoje stanowisko wobec tradycji oraz wobec pierwszego poety polskiego romantyzmu, domagając się prawa do własnego innego głosu. Apogeum tych wypowiedzi stanowi *Beniowski* (z bezpośrednią polemiką z Mickiewiczem – mocnym poetą polskiej literatury, przypominającym Szekspira z wywodów Blooma; w poemacie pojawia się deklaracja tworzenia poezji otwartej na nieskończoność: „Ja powiodę, gdzie Bóg – w bezmiar – wszędzie”<sup>23</sup>). Widać je już wszakże na przykład w przedmowie do III tomu poezji, w związku z próbą redefinicji poezji narodowej, postulatem jej indywidualnego charakteru. Twórca zaleca: „Szukajmy więc różnymi drogami treściwej myśli żywotnej naszego kraju”<sup>24</sup>, eksponując zarazem, że myśl nie znajduje się w temacie, na powierzchni ukazywanych zdarzeń, lecz w głębi, gdzie znajduje się „dusza narodowa lub dusza świata”<sup>25</sup>. Poeta pisze: „Świat myśli tak jest obszerny, że można w nim wyciągnąć nieodparte granicami ramiona”<sup>26</sup>. Słowacki występu-

<sup>21</sup> Tamże, s. 9 i n.

<sup>22</sup> Pisałem na ten temat w książce *Wielka catość. Mickiewiczowskie dyskursy kulturowe*, Słupsk 2006.

<sup>23</sup> J. Słowacki, *Beniowski*, [w:] tegoż, *Dzieła*, t. III, s. 118.

<sup>24</sup> Tenże, [Wstęp do III tomu *Poezji*], s. 150.

<sup>25</sup> Tamże.

<sup>26</sup> Tamże.

je jednak nie tylko w imię wolności ekspresji twórczej, ale i w przekonaniu, że to jego twórczość jest „obrazem wieku”<sup>27</sup> – odmawia natomiast takiej cechy, jak to określa – „szkole religijnej, owej wieczerzy pańskiej polskich poetów, do której zasiedli w Paryżu [...]”<sup>28</sup>; w jej obrębie zapewne umieszcza także Mickiewicza.

Perspektywa rewizyjna, którą wprowadza autor *Kordiana*, wiąże się przede wszystkim ze spojrzeniem na historię Polski (jeden z fundamentalnych tematów polskiej literatury romantycznej), poddaną radykalnej krytyce we wczesnej twórczości poety, a następnie odzyskiwaną dzięki hermeneutyce genezyjskiej w późnej twórczości. Perspektywa ta oczywiście wiąże się także z koncepcją poezji, ze wspomnianą proklamacją swobody twórczej. W centrum swojego przesłania we wczesnej twórczości poeta umieszcza przeżycie „wcielonego szyderstwa losu”<sup>29</sup> (charakterystyka Lambra we wstępie do III tomu poezji), w później natomiast – odkrycie genezyjskiego świata ducha. Podczas gdy pierwszy z tych przekazów jest wymierzony polemicznie w Mickiewiczowską ekonomię sensu, drugi, do czego jeszcze powrócę, spotyka się z nią.

Jak wspomniałem, Słowacki pisze wieloma językami, budując w ten sposób swój idiom. W centrum praktyk agonicznych poety znajduje się wewnątrzformacyjna<sup>30</sup> relacja z Mickiewiczem. Była ona już opisywana niejednokrotnie, choć, jak się zdaje, ciągle wymaga nowego, całościowego ujęcia (cenna książka Kridla w wielu miejscach zdaje się już niesatysfakcjonująca)<sup>31</sup>. Charakteryzuje

<sup>27</sup> Tamże.

<sup>28</sup> Tamże.

<sup>29</sup> Tamże, s. 149.

<sup>30</sup> Zob. J. Maciejewski, *Słowacki – przeciwnik romantyków*. „Studia Polonistyczne” V, 1977 (Poznań 1978).

<sup>31</sup> Oprócz Kridla i wymienionych już badaczy zagadnieniem tym zajmowali się: A. Witkowska, *Jak Słowacki pisał Mickiewicza*, [w:] *Słowacki mistyczny. Propozycje i dyskusje*, pod red. M. Janion, M. Żmigrodzkiej, Warszawa 1981; S. Makowski, „*Dziady*” Mickiewicza – „*Dziady*” Słowackiego, „*Przegląd Humanistyczny*” 1992, nr 2; *Obecność Mickiewicza w „Królu-Duchu” Juliusza Słowackiego*, [w:] *Księga w 170. rocznicę*

tę relację dialektyka poszukiwań uznania (młody Słowacki potrzebuje opinii Mickiewicza o swoich utworach) i buntu, ambiwalentnych doświadczeń miłości i nienawiści, zachwytu, nieraz skrywanego, i krytyki poprzednika („Mickiewicz bardzo już ostygł w poezji”<sup>32</sup> – to komentarz w momencie wydania III części *Dziadów*...). Słowacki to twórca szukający poetyckiego ojca – można zapewne spojrzeć na tę kwestię również w perspektywie psychoanalitycznej – i zarazem twórca niechętny wobec przyjmowania na siebie jarzma bycia dzieckiem (w związku z czym wypada przypomnieć epizod związku Słowackiego z kołem towiańczyków).

W posłowniu do *Mindowego* – to znaczący punkt wyjścia zmagania Słowackiego z wpływem, próba wyminięcia problemu – poeta, ujawniając istnienie poetyckiego wpływu (również Mickiewicza), eksponuje jednak nie tyle jego formujący charakter, ile własną oryginalność, powołując się zresztą na specyfikę oryginalności poetów romantycznych. Zwróćmy uwagę, że Słowacki, podkreślając, że przyznaje się do wpływu, którego nie było, chce tym samym zneutralizować znaczenie zjawiska wpływu:

Jeden z literatów, który dawniej przebiegał sceny Mindowy, uczynił mi zarzut, że scena, gdzie Mindowe porównywa Litwę z krajem Krzyżaków [...], jest naśla-

---

*wydania „Ballad i romansów” Adama Mickiewicza*, pod red. J. Kolbuszewskiego, Wrocław 1993; J. Salamon, *Latarka Gombrowicza albo żurawie i kolibry. U źródeł ukrytego nurtu w literaturze polskiej*, Wrocław 1991; W. Szturc, *Słowacki jako interpretator Mickiewicza*, [w:] *Mickiewiczologia. Tradycje i potrzeby*, pod red. K. Cysewskiego, Słupsk 1999; W. Szturc, *Słowacki – Mickiewicz. Mickiewicz – Goethe*, [w:] tegoż, *Archeologia wyobraźni. Studia o Słowackim i Norwidzie*, Kraków 2001; R. Fieguth, *Słowacki intertekstualny. „Pan Tadeusz” Mickiewicza i „Sen srebrny Salomei”*, [w:] *Słowacki współczesny*, pod red. M. Troszyńskiego, Warszawa 1999; M. Szargot, *Koniec baśni. O [Panu Tadeuszu] J. Słowackiego*, [w:] *Od oświecenia ku romantyzmowi i dalej...*, pod red. M. Piechoty i J. Ryby, Katowice. 2004; M. Piechota, *Pojedyunki Słowackiego z Mickiewiczem*, [w:] tegoż, *„Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem”*. *Studia i szkice o twórczości Słowackiego*, Katowice 2005.

<sup>32</sup> *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, t. I, s. 151.

dowaniem mowy Litawora w ślicznej *Grażynie* Mickiewicza. Pisząc tę scenę miałem tylko przed oczyma kilka miejsc z kronik, kilka miejsc z historii Karamzina [...] Wolałem przecież scenę nietkniętą pozostawić i wyznać, że bez upokorzenia dług myśli względem największego z naszych poetów zaciągam<sup>33</sup>.

W dalszym ciągu tego fragmentu pojawia się interesująca diagnoza romantycznego świata wpływów literackich, znów w pewnym sensie neutralizowanych. Okazują się one bowiem przypadkowe, co oznacza zarazem – naturalne, w związku z mającym charakteryzować romantyzm imperatywem pisania prawdy: „Dzisiejsi poeci muszą również jak dawniejsi w myślach spotykać się, a nawet częściej, bo malują wiernie naturę i serce człowieka; ta różnica tylko zachodzi, że dawniejsi naśladować chcieli i starali się, gdy drudzy przypadkowo naśladowują, ile razy tego uniknąć nie mogą”<sup>34</sup>.

Słowacki dodaje, że każde dzieło geniuszu jest efektem takich spotkań i jako przykład podaje *Konrada Wallenroda*, niejako angażując Mickiewicza w problem lęku przed wpływem, eksponując, że również jego wielki poprzednik nie jest wolny od tego problemu, zacierając tym samym różnicę między sytuacją swoją a sytuacją prekursora (kwestia ta powraca także w korespondencji poety, okazuje się bowiem, że Mickiewicz zniekształcił interpretacyjnie – a więc zachował się jak poeta spóźniony – przedmowę do III tomu poezji Słowackiego: „Wyjątek z mojej przedmowy on obciął i umieścił w pisemku, ale tak obciął, że mu dał zupełnie inne znaczenie”<sup>35</sup>).

Charakterystyczne jest ponadto eksponowanie przez Słowackiego oryginalności romantyków: „Ale z drugiej strony ileż w tegoczesnych poetach nowych myśli? jaka moc zadziwiająca wynalezienia? słusznie Cousin w hi-

<sup>33</sup> J. Słowacki, [*Miślowe. Przypisy i objaśnienia poety*], [w:] tegoż, *Dzieła*, t. VI, s. 409.

<sup>34</sup> Tamże, s. 410.

<sup>35</sup> *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, t. I, s. 221.

storii filozofii osiemnastego wieku powiedział, że wiek dziewiętnasty będzie bogatym w wielkich poetów, albowiem Bóg obfitą dłonią rozlał na ludzi nowe zasoby imaginacji [...]”<sup>36</sup>. Zdaniem poety wspomniane bogactwo geniuszy ma służyć inspirowaniu „[...] wielkich czynów i przedsięwzięć”<sup>37</sup>.

Bez wątpienia cechą wyróżniającą dzieło Słowackiego jest ironia. Stanowi ona trop zniekształcania dzieła poprzednika, obrony przed jego wpływem, reakcji na głos mocnego poety. Ironia prowadzi do odchylenia własnej drogi twórczej od drogi prekursora, do jej korekty (Bloom pisze o fazie *clinamen*). Reprezentatywnymi tekstami dla tej strategii są: *Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu* i *Beniowski* – z bezpośrednią konwersacją podmiotu toczoną w wymiarze kultury, a także z gramami intertekstualnymi – oraz *Balladyna*, interpretowana w związku z interesującym mnie tu zagadnieniem między innymi przez wspomnianego już Weintrauba. Tekstem takim, jak sądzę, jest także *Anhelli*, zniekształcający Mickiewiczowski przekaz mesjanistyczny; ironia widoczna jest ponadto w *Kordianie*.

Ważny fragment drogi rewizyjnej (re-wizjonistycznej) Słowackiego stanowi *Genezis z Ducha*, dla której poeta odnajduje wspólne źródło ze swoimi poprzednikami, podważając tym samym ideę prekursorstwa (Bloom określa takie zjawisko mianem demonizacji), ale nie odrzucając już zjawiska wpływu. Twórca eksponuje własne dopełnianie przekazu wcześniejszego (w terminologii Blooma jest to faza o nazwie *tessera* – zachowany zostaje język poprzednika, ale nadaje mu się inne znaczenie), często – przykładem może być *Raptularz* – zwracając przy tym uwagę na błędy poprzednika. W jednej z redakcji przedmów do *Genezis z Ducha* czytamy: „Tę samą ideę, lecz w częściach tylko reprezentują inne duchy już objawione – Mickiewicz – autor *Nieboskiej* – Bukaty – Królikowski – Towiański – Libelt... Mickiewicz, jako geniusz, uderzony cudownością fenomenów... skrzydła Ibisowe tej idei

<sup>36</sup> J. Słowacki, [*Mindowe. Przypisy i objaśnienia poety*], s. 411.

<sup>37</sup> Tamże.

ubóstwiający". Po czym, po wskazaniu zasług poszczególnych twórców, Słowacki puentuje:

– Oto są dotychczas jedyne duchy, które tworzą pierwszy prawdziwy szereg nowych ludzi w Polsce i przyszłość jej budują... Inni są, aby bawili docześnie naród – sami się bawiąc bawieniem narodu... Szacowne bardzo istoty – lecz na teraz wcale niepotrzebne, dlatego też... przycichli niby ptaszyny, czując a nie rozumiejąc... że nad głowami oto narodu tworzy się i zawichrza burza przyszłymi piorunami ciężarna<sup>38</sup>.

Zdaniem Blooma, punktem dojścia drogi twórcy stającego się poetą mocnym powinna być faza *apophrades* (powrót zmarłych, oddany przez figurę *metalepsis*) – odwrócenie ukazujące to, co było wcześniej, jako późniejsze. Na drodze tej, powiada krytyk, ma miejsce także: *kenosis* (zerwanie z prekursorem i samoponiżenie mające poniżyć również prekursora) i *askesis* (samoczyszczenie, odsunięcie się od wpływu, również umniejszenie siebie wiodące do umniejszenia poprzednika). Jeśli aspekty dwóch ostatnich wymienionych racji można odnaleźć w *Beniowskim*, kwestia istnienia *apophrades* w twórczości poety pozostaje w moim przekonaniu otwarta. Być może świadczy o spełnieniu owej racji i osiągnięciu przez twórcę statusu poety mocnego idealizacja Mickiewicza w późnym dziele Słowackiego? Być może również widoczne w owym dziele, tworzące jej idiom, współistnienie mocnego przekazu z intertekstualnością jest dowodem na jej realizację? Trudno zresztą w moim przekonaniu w sztywny sposób stosować model Blooma do lektury każdego poety, dystansował się wobec takiego postępowania sam krytyk (wypada dodać, że Bloom wskazuje na konieczność występowania dialektycznych par wskazywanych

<sup>38</sup> Tenże, [III redakcja przedmowy do *Genesis z Ducha*], [w:] tegoż, *Dzieła*, t. XII, Wrocław 1952, s. 36-37.



przez siebie tropów, ponadto pisze o ich występowaniu w pojedynczych utworach)<sup>39</sup>.

Kwestie, które tu zostały poruszone, związane z kondycją opóźnienia, widoczne są w wypadku autora *Kordiana* na wielu płaszczyznach: poczynając od biograficznej (chodzi nie tylko o relacje z Mickiewiczem, ale i o swego rodzaju kulturowe, literackie kształtowanie biografii przez Słowackiego<sup>40</sup>), przez intertekstualną poetykę tekstów i wpisane w nie wskazane strategie retoryczne, również przez formułę podmiotowości<sup>41</sup>, po wspomnianą rewizyjną i krytyczną taktykę funkcjonowania na obszarze kultury i literatury.

W wypadku Słowackiego można mówić o dwóch strategiach pisarskich (i szerzej – kulturowych) związanych z kondycją opóźnienia: ironiczną i hermeneutyczną. Kwestia ta znakomicie ujawnia się w związku z opisanym ostatnio przez Magdalenę Siwiec toposem muz – ważnym w refleksji metapoetyckiej twórcy – dekonstruowanym przez poetę w jego wczesnej twórczości i odzyskiwanym w późnej<sup>42</sup>. Za tymi strategiami kryją się dwie koncepcje podmiotowości: ironicznej, broniącej się przed wpływem, oraz hermeneutycznej, przepracowującej wpływ, wydobytą z niego nowe znaczenie<sup>43</sup>. W ten sposób powstaje mocna podmiotowość późnej twórczości poety, jej wyrazisty głos.

---

<sup>39</sup> Zob. H. Bloom, *Mapa przekrzywień*, przeł. A. Lipszyc, „Literatura na Świecie” 2003, nr. 9-10, s. 21.

<sup>40</sup> Pisałem o tym w pracy *Kreacje epistolograficzne Juliusza Słowackiego*, [w:] M. Kuziak, *Fragmety o Słowackim*, Słupsk 2001.

<sup>41</sup> Na związek myślenia Blooma o wpływie z koncepcją podmiotowości szczególnie nacisk kładzie A. Bielik-Robson, *Podmiotowość agoniczna: Harold Bloom w ujęciu filozoficznym*, [w:] *Duch i dusza. Materiały polsko-niemieckiego seminarium Kolonia Brühl. Czerwiec 1999*, pod red. P. Dybły, Warszawa 2001.

<sup>42</sup> Zob. M. Siwiec, *Romantyczne koncepcje poezji...*

<sup>43</sup> Nawiązuję tu do formuły dwóch hermeneutyk, zaproponowanej przez G. Brunsę, *Hermeneutics Ancient and Modern*, New Haven and London 1992, rozdz. *What is Tradition?*, s. 195 i n.

Co ciekawe, jest ona wiązana przez Słowackiego w *Samuelu Zborowskim* z postacią Lucyfera – przez utożsamienie z nim „Ja” – również buntownika naznaczonego kondycją opóźnienia, domagającego się uznania własnej odrębnej drogi twórczej. Warto w związku z tym przypomnieć fragment monologu, który duch Lucyfera wypowiada w ciele Eoliona:

Wyklęty więc naturę w ramiona pochwyć,  
 Świat wezmę... ręką rozrobię,  
 Na różne kształty rozdrobię  
 Niby z każdego kamienia,  
 Niby szyją wytrysnę jaszczurczą...  
 I pokażę ci moc moją twórczą<sup>44</sup>.

Zaproponowane tu – w kreślonym dość grubą kreską zarysie – myślenie o twórczości Słowackiego pozwala na jej całościowe ujęcie. Pozwala także dostrzec jej dynamikę (wypada przy tym zauważyć, że ma ona skomplikowany charakter i odznacza się współlistnieniem różnych zjawisk: można wskazać choćby na spór o relację ironii i mistyki w późnej twórczości Słowackiego<sup>45</sup>). Zmiana i ciągłość w dziele poety w perspektywie kondycji opóźnienia okazują się przy tym konsekwencją nie tyle doświadczenia mistycznego i związanej z nim przemiany światopoglądowej, na którą dotychczas kładziono szczególny nacisk w badaniach, ile logiki artystycznej<sup>46</sup>. Pozwala w końcu ujrzeć teksty twórcy tak w kontekście jego doświadczenia osobistego, jak i w kontekście tradycji literackiej. Warto też wspomnieć o drugiej, pomijanej tu przeze mnie, stronie zjawiska – błędne odczytania, agon toczony z prekursorami, stanowią przecież nie tylko spo-

<sup>44</sup> J. Słowacki, *Samuel Zborowski*, [w:] tegoż, *Dzieła*, t. X, s. 210.

<sup>45</sup> Zob. na ten temat J. Ławski, *Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego*, Białystok 2005, s. 11 i n.

<sup>46</sup> Myślenie o twórczości poety i dokonującym się w niej przełomie w zgodzie z kategorią immanentnej logiki artystycznej pojawiło się np. u M. Saganiak, *Mistyka i wyobraźnia: Słowackiego romantyczna teoria poezji*, Warszawa 2000.

sób kształtowania się poety mocnego, ale i sposób życia tradycji, jej twórczego trwania.

Słowacki, jak się zdaje, inauguruje w literaturze polskiej nurt agoniczny – nowoczesnych twórców spóźnionych, którzy ironicznie i hermeneutycznie przepracowują tradycję, którzy odczuwają konieczność takiego przepracowania. Myślę zwłaszcza o Norwidzie, Brzozowskim czy Gombrowiczu<sup>47</sup> – pisarzach w różnorodny sposób rozgrywających kwestię wpływu, tworzących w agonicznych starciach z prekursorami swoją idiomatyczność. Zwrócenie uwagi na ten nurt jest ważne z wielu powodów: począwszy od historycznoliterackiego, przez interpretacyjny, a skończywszy na nie mniej ważnym, związanym z perspektywą kulturową. Nurt agoniczny, jak wspominałem, jest bowiem w polskiej kulturze reprezentowany nader skromnie – tym bardziej warto więc poświęcić mu więcej uwagi.

## ZBIGNIEW PRZYCHODNIAK

### JAK CZYTAĆ – IDRUKOWAĆ – RAPTULARZOWE WIERSZE SŁOWACKIEGO?

Chciałbym zwrócić uwagę na rolę czynnika tekstologiczno-edytorskiego w naszym odbiorze poezji Słowackiego. W ostatnich latach życia poety dokonała się radykalna zmiana „filozofii pisania”, która już za życia Słowackiego doprowadziła do zerwania „paktu z czytelnikiem”; pakt ten notabene, jak wiemy, nigdy dla poety nie był fortunny. Tym razem jednak nie chodziło o ideowo-estetyczne podłoże kontrowersji na linii inny (niż Mickiewicz) wieszcz – słuchacze, lecz o zasadnicze zmiany autorskiej strategii komunikacyjnej, która być może z własnego wyboru izolowała twórcę od czytelników. Decyzja poety opuszczenia

---

<sup>47</sup> W innym od Bloomowskiego języku kwestię agoniczności Gombrowicza rozważała swego czasu A. Kowalska w książce *Conrad i Gombrowicz w walce o swoją wybitność*, posłowie M. Janion, Warszawa 1986.

Galaktyki Gutenberga i powrotu do przestrzeni kultury manuskryptowej, zapewne spontaniczna, może nawet nieświadoma do końca, doprowadziła w pisaniu Słowackiego do takich zmian, że dopiero dzisiaj, po rewolucji informatycznej i zmianach metodologii edytorskich, możemy w pełni dostrzec ukryty potencjał jego twórczości, nieznane pola promieniowana znaczeń.

Interesuje mnie przede wszystkim fenomen twórczości lirycznej Słowackiego, możliwości nowych odczytań jego liryki okresu mistycznego, to jest lat 1842-1849. Wiemy dość dokładnie, jak w czasie przebiegał ten proces wymuszonej, choć nigdy niezadeklarowanej rezygnacji z drukowania. Lata trzydzieste, od dwutomowego debiutu książkowego *Poezji* w 1832 roku, to w twórczości Słowackiego faza swoistego kultu druku, działań starannych, prowadzonych z profesjonalizmem zawodowego literata, mających na celu zoptymalizowanie sukcesu wydawniczego i czytelniczego. Poeta sam finansował wszystkie swe emigracyjne druki książkowe, dbał o kontakty z wydawcami, udzielał im licznych instrukcji (dowodem listy i wiersze do wydawcy Eustachego Januszkiewicza); dbał o szczegóły typograficzne, pilnował korekt. Nieobca mu była marketingowa myśl o maksymalizacji sukcesu pisarskiego, działaniach promocyjnych, czego przykładem mogą być przemyślane plany wydawnicze (na przykład rozdzielenie pierwotnie planowanego trytomowego debiutu paryskiego na dwie publikacje w tomach „dwa plus jeden”), liczne wstawki metapisarskie (przedmowy, listy dedykacyjne, „epilogi”). Taka postawa była wówczas zupełnie zrozumiała, dość typowa: Paryż był stolicą Cywilizacji Gutenberga, nadchodziła kulminacja triumfów druku, masowych nakładów i przemysłu wydawniczego. Co znamienne, Słowacki wtedy nie dbał o swe autografy – rękopisy dzieł opublikowanych najczęściej (niestety) niszczył; zachowywał jedynie autografy utworów niedokończonych, planowanych do druku – dlatego zachowały się autografy dramatu o *Horsztyńskim*, *Podróży do Ziemi Świętej*, dalszych pieśni *Beniowskiego*, *Króla-Ducha*.

Wielka zmiana, widoczna z pewnym opóźnieniem wynikającym z przesunięcia czasowego w procesie wydawniczym, nastąpiła w/po roku 1843. Wtedy ukazują się ostatnie książki Słowackiego: *Książka Marek* (koniec listopada, pisany między kwietniem i sierpniem 1843), *Książkę Niezłomny* (wydany przed 15 stycznia 1844, napisany w listopadzie-grudniu 1843), *Sen srebrny Salomei* (ukazał się 17 stycznia 1844, ukończony w listopadzie 1843). Po tej dacie Słowacki nie opublikował ani jednej książki, żadnego poetyckiego ukończonego utworu (szczegóły i niuanse bibliograficzne tutaj pomijam). Ta wielka zmiana początkowo mogła być dla samego poety niewidoczna – pozornie autor tak samo jak poprzednio sporządzał kolejne rękopisy, odkładając moment publikacji. Faktycznie jednak dokonana została zmiana zasadnicza, polegająca na wygasaniu ostatnich projektów publikacyjnych i – z drugiej strony – gwałtownej erupcji twórczości raptularzowej, podejmowaniu coraz nowych dzieł i projektów pisania nowych poematów, dramatów, prozy filozoficznej, notatek lirycznych. W określeniu „twórczość raptularzowa” nawiązuję do określenia stosowanego w odniesieniu do pierwszego notatnika pisarskiego poety tego okresu, zwanego *Raptularzem z lat 1843-1849*; pierwsze zapisy w tym brulionie powstały w drodze do Pornic i pochodzą z początku września 1843. I właśnie dwa notatniki – *Raptularz* oraz rozpoczęty w 1847 roku *Dziennik* – stają się główną przestrzenią ekspresji twórczej Słowackiego w latach ostatnich, zwłaszcza liryki.

Z faktu jakościowej zmiany swojego „postępowania” Słowacki zdał sobie sprawę nieco później, gdy lawinowo narastał stos tekstów rękopiśmiennych, kolejnych wersji i redakcji, których opublikowanie poeta odkładał do nieokreślonej przyszłości. O wahaniach i bolesnej rozterce autora świadczy projekt drugiej redakcji przedmowy do *Króla-Ducha*, w której Słowacki w konwencji znalezionego rękopisu przypisuje poemat nieznanemu, półobłąkanemu poecie z Podola, Józafatowi Dumanowskiemu. I następująco opisuje jego spuściznę:

Bezład panujący w ostatnich dziełach, zwłaszcza w filozoficznych rozmowach, świadczy, iż go różne o różnych naukach zalatywały wiadomości... Wszystko to jest zmieszane razem i pożarte... a potem jakby z jednego ducha poety wyrzucone, zadziwiło, gdyśmy się w pozostałych papierach dokładnie rozejrzeli<sup>1</sup>.

Z jednej strony, jak w liście do Wojciecha Stattlera z 10 października 1847, stwierdzał, że jego dawna praca – która „w foremkach się swoich glinianych pokażała – i nazywa się poezją moją” – już „umarła”. Mimo to powracała dręcząca kwestia publikacyjna:

prawie się załakłem, myśląc o bliskiej nadziei zobaczenia się z karmicielką moją... Czymże ja ją przyjmę? Jak ja ją powitam? Dzieteczek przed nią nie postawię rzędem – żniw jej moich nie pokażę – stanę przed nią taki, jak wyszedłem od niej<sup>2</sup>.

A jednak sposobu na drukowanie swoich utworów z lat czterdziestych Juliusz Słowacki ostatecznie nie znalazł. Nie porzucił całkowicie myśli o publikowaniu, o czym świadczą próby przygotowania do druku *Genezis z Ducha*, poprawianie rękopisów *Króla-Ducha*, plan wyboru swej twórczości zanotowany na karcie przekładu z *Iliady*. Jednak żadnego z tych planów nie zrealizował. Nie znalazł adekwatnego sposobu i ostatecznie zrezygnował z jakiegokolwiek strategii publikacyjnej, do której tak wielką wagę przywiązywał w latach trzydziestych. Na pytanie o przyczyny nasuwa się jeszcze jedna odpowiedź: ówczesne standardy i techniki edytorskie nie dawały poecie szansy znalezienia form wystarczająco „pojemnych” dla tego, co powstawało pod jego piórem.

<sup>1</sup> J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*, pod red. J. Kleinera, t. XVII. *Król-Duch*, przygot. J. Kuźniar z udziałem W. Floryana, Wrocław 1975, s. 80.

<sup>2</sup> *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, t. II, oprac. E. Sawrymowicz, Wrocław 1962, s. 146; wyróżn. moje – Z.P.

Nad sensem i konsekwencjami tej sytuacji głowili się wszyscy badacze i wydawcy Słowackiego – od Antoniego Małeckiego, Juliusza Kleinera do Mariana Maciejewskiego, Stanisława Makowskiego, Marka Troszyńskiego. Słusznie zwracali uwagę na problemy nieprzekazywalności doświadczenia mistycznego, konflikt literatury i Objawienia, brak granic dzieła mistycznego, na autokomunikacyjny charakter nowych stanów świadomości, na sylwiczność raptularzy poety. Można zaryzykować tezę, że raptularzowy sposób pisania najlepiej oddawał charakter procesu twórczego, jego żywiołowość, płynność, spontaniczność. Gdy Słowacki opuścił „świat glansowanych rękawiczek i woskowanych podłóg”, uzyskał intymny spokój twórczości odizolowanej od nacisków świata zewnętrznego. Uwolniwszy się od rygorów dyskursu zmediatyzowanego, odzyskiwał pełną wolność pisarską. Wchodził w świat, nad którym rządził niepodzielnie. Pisanie rękopiśmienne dawało jedność przeżycia i zapisu, określało indeterminizm aktu twórczego. Druk zawsze jest mocno sformalizowany, wyznacza ostre granice tekstowości, petryfikuje to, co w pisaniu jest płynne, zmienne, spontaniczne.

Na tak postawioną diagnozę nie ma ani prostej, ani jednej recepty. Wysuwam dwie sugestie, które mogą pobudzić nowe zainteresowanie poezją Słowackiego, zachęcić do nowych prób interpretacji.

### Konstelacje

Z problemem edytorskiej „adaptacji” gąszczy pism genezyjskich, kolejnych redakcji, odmian i ułomków zmagali się i zmagają wszyscy wydawcy dzieł Słowackiego. Jeśli istotnie twórca *Króla-Ducha* – jak stwierdza Stanisław Makowski – „nie pisał już pojedynczych utworów, ale budował jakieś holistyczne dzieło filozoficzne, które raz było liryką, a raz epiką lub dramatem, kiedy indziej zaś stawało się modlitwą, rozprawą naukową lub listem”<sup>3</sup>, to trud tekstologicznych

<sup>3</sup> S. Makowski, *Tajemnice tzw. „Prób poematu filozoficznego”*, [w:] *Twórczość Słowackiego. Oryginalność – uniwersalność – recepcja. Materiały*

rekonstrukcji staje się wielce ryzykowny. A przecież jest niezbędny, bo edycja tekstu czy to w postaci druku, czy zapisu cyfrowego, pozostaje nieredukowalnym obowiązkiem społecznym humanisty-filologa wobec czytelników i wobec pisarza. Pierwszym rozwiązaniem tej kwadratury koła jest wydanie fototypiczne, czyli drukowana kopia rękopisu – udostępniająca czytelnikowi dokładny obraz autografu. Ta metoda, znana od dawna, o nieocenionych walorach dokumentacyjnych, stosowana jest na „specjalne okazje”, wobec najcenniejszych zabytków piśmiennictwa. W wypadku manuskryptów Słowackiego wydaje się ona szczególnie przydatna, gdyż oddaje w skali jeden do jeden wszystkie meandry raptularzy poety. I tak się dzieje, czego potwierdzeniem są piękne, opatrzone bogatym aparatem krytycznym edycje *Raptularza* (1996, w opracowaniu M. Troszyńskiego)<sup>4</sup>, *Album rysunkowe z podróży na Wschód* (w opracowaniu Ewy Grzędy)<sup>5</sup> i najnowsza – *Dziennika z lat 1847-1849* (2012, w oprac. J. Brzozowskiego i K. Szumskiej)<sup>6</sup>; w przygotowaniu znajduje się odnaleziony *Dziennik podróży na Wschód*. Mimo wszystko jednak, choć niezwykle ważna i potrzebna, ta metoda nie może być głównym sposobem udostępniania spuścizny poetyckiej Słowackiego, choćby z powodu wąskiego adresu czytelniczego i wysokich kosztów. Czytelnik mniej przygotowany wobec tak „surowego” materiału literackiego czułby się bezradny.

Charakterystyczną cechą manuskrypcyjnej twórczości autora *Agezylausza* jest konstelacyjność. Spuścizna pisarska Słowackiego to zbiór zbiorów. Rozumiem przez to system określonych konstelacji tematyczno-tekstowych, na które składa się ciąg kolejnych zapisów, przekształceń, w efekcie

---

z konferencji w 180-lecie urodzin poety, red. H. M. Małkowska i A. Kotliński, Olsztyn 1992, s. 88.

<sup>4</sup> J. Słowacki, *Raptularz 1843-1849*. Pierwsze całkowite wydanie wraz z podobizną rękopisu, oprac. M. Troszyński, Warszawa 1996.

<sup>5</sup> Tenże, *Album rysunkowe z podróży na Wschód*, wstęp i komentarz E. Grzędy, Wrocław 2009.

<sup>6</sup> Tenże, [*Dziennik z lat 1847-1849*]. *Podobizna autografu, transliteracja, transkrypcja, komentarz edytorski, objaśnienia*, oprac. J. Brzozowski i K. Szumska, wstęp J. Brzozowski, Wrocław 2012.



których na pojęcie „utworu” składa się seria wypowiedzi, zarówno werbalnych, jak graficznych (plastycznych, np. rysunki), poetyckich i prozatorskich – o różnej proveniencji gatunkowej, a nawet o różnym statusie literackim (wypowiedzi artystyczne i dokumentarne, np. w listach). Konstelacyjne ustruktrowanie znacznej części późnej twórczości Słowackiego dobrze oddaje płynność granic tekstowych, perseweracyjny charakter powracających tematów i motywów. Poetyckimi „gwiazdozbiorami” Słowackiego stają się serie tekstów o różnym czasie napisania, charakterze formalnym, stopniu zaawansowania. Wspólny mianownik wyznacza temat, powtarzający się motyw, w niektórych przypadkach uchwytny projekt utworu. Tak rozumiane konstelacje Słowackiego niekiedy zmierzały do krystalizacji w postaci jednego dzieła, „dojrzewały” do druku. Przykładem może być ogromny zbiór fragmentów *Króla-Ducha*, *Beniowskiego* (wersji drukowanej w 1841 r., dalszych pieśni i fragmentów dramatu), *Samuela Zborowskiego*. Taki status można też przyznać wielu fragmentom, których centrum wyznacza na przykład temat Heliona i Helois, obrzęd Dziadów, temat *Pana Tadeusza*. Określone zbiory tekstowe obejmować mogą także odrębne, istniejące autonomicznie utwory liryczne. Tak na przykład niezwykle wiersz *Zachwycenie* należy widzieć jako najjaśniejszą gwiazdę „Konstelacji Wizji Kwietniowej”, obejmującej inne wiersze i ekspresje mistycznego przeżycia poety z nocy z 20 na 21 kwietnia 1845. W ramach takiego zbioru, oprócz innych wierszy, między innymi *O! Boże ojców moich... Tobie chwala... To było w duchu, Ojcze! A tymczasem... Takiego ludów w sobie przerażenia...*, należy widzieć również: źródłową notatkę z karty 28 *verso* Rapularza zaczynającą się od słów „Widzenie na jawie ognia ogromnego nad głową...”, fragmenty z listów do Wojciecha Stattlera z końca kwietnia 1845 („Co byś uczuł, kochany bracie [...]”<sup>7</sup>) i do matki z maja tego roku („jakże ci dam uczuć te powiewy ogniste z niewidzialnego świata”<sup>8</sup>).

<sup>7</sup> *Korespondencja...*, t. II, s. 85.

<sup>8</sup> Tamże, s. 87.

Drugi przykład zbioru z kolei wart byłby nazwy „Konstelacja Pastereczki”. Zawierałby niespełna dzieśnięć (lub więcej, zależnie od dalszych przyporządkowań) „obiektów” zogniskowanych wokół postaci bretońskiej dziewczynki, tak sugestywnie przedstawionej w wierszu *Do pastereczki siedzącej na druidów kamieniach w Pornic nad Oceanem*. Na tę konstelację składałyby się następujące świadectwa:

1. notatka o „Monumencie Druidycznym – cudnym składzie kamieni!” z 10 (prawdopodobnie) września 1843, w Raptularzu;

2. list do matki z Paryża z dnia 2 października 1843 – z obszernym opisem pierwszych wrażeń pobytu w Pornic nad Oceanem Atlantyckim;

3. list do Joanny Bobrowej z Pornic, z 18 lipca 1844, napisany podczas drugiego pobytu nad Atlantykiem;

4. rysunek dziewczynki siedzącej na kamieniach druidycznych w Pornic, datowany: „d. 22 lipca 1844.” – w Raptularzu na stronie *verso* karty 15;

5. autograf wiersza *Do pastereczki siedzącej na druidów kamieniach w Pornic nad Oceanem*, zapisany w na karcie 3 Raptularza;

6. autograf wiersza *Patrz, nad grotą,/ Uwieńczona krążką złotą...*, znajdujący się w zbiorach Biblioteki Ossolineum (sygn. 4807/III, cz. 1, s. 3);

7. list do matki z 12 sierpnia 1844 roku;

8. list do J. Bobrowej z Paryża, z 18 stycznia 1845, zawierający obszerne wspomnienie spotkań z bohaterką wierszy *Do pastereczki...* i *Patrz, nad grotą...* latem 1844 roku;

9. autograf Zofii Węgierskiej z 18 lipca 1848 z podyktowanym przez poetę wierszem *Do pastereczki...*, podczas spotkania we Wrocławiu w czerwcu 1848 roku (rkps w zbiorach Biblioteki Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie).

To wyliczenie, wstępne i szacunkowe, może ulec zmianie po „odnalezieniu” nowych elementów konstelacji, w której wspomnienie pobytu w Pornic i dziewczynki

bretońskiej pozostaje centralnym wyróżnikiem. Z perspektywy edytorskiej w tak wyodrębnionych zbiorach odnajdujemy „przedteksty” i „poteksty” w stosunku do utworów centralnych, „głównych”, osiągających najwyższy stopień krystalizacji. Wszystkie są tekstowym dowodem intensywnej obecności pewnego tematu (doświadczenia, wspomnienia) w wyobraźni twórczej poety.

„Konstelacyjny” sposób porządkowania manuskryptowych zapisów autora *Króla-Ducha* nie wyklucza oczywiście ani nie unieważnia innych reguł klasyfikacji i identyfikacji poszczególnych utworów. Sądzę jednak, że „astronomiczny” klucz może być bardzo użyteczny w lekturze brulionowej twórczości Słowackiego z lat ostatnich.

### Wiersze bez interpunkcji?

Z drugą propozycją występuję z pewnym niepokojem, ale i dużą determinacją, bom „sam pełen winy”. Chodzi o permanentny problem – i wymóg – modernizacji pisowni i interpunkcji dawnych tekstów w edycjach krytycznych (i wszelkich innych). W polskiej tradycji edytorstwa naukowego, po długich dyskusjach, przyjął się zwyczaj i stał się normą obowiązków dostosowywania pisowni dawnych tekstów do obowiązujących aktualnie norm. Co prawda normę tę stosuje się w sposób zindywidualizowany, miarkowany zasadą respektowania swoistości języka osobniczego pisarza, pozostaje jednak faktem, że jednostkowy zapis dostosowuje się do współczesnego systemu interpunkcji składniowo-logicznej. Znakomity znawca sztuki edytorskiej, Konrad Górski, zwracał uwagę, że przejście w języku polskim (pod wpływem filologii niemieckiej) „od zwyczajów przestankowania opartego na retoryczno-intonacyjnym ukształtowaniu strumienia mowy do interpunkcji składniowo-logicznej” miało charakter zmiany „rewolucyjnej”<sup>9</sup>. Wydawca Mickiewicza pod-

<sup>9</sup> K. Górski, *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich*, Warszawa 1975, s. 236.

kreślał, że „narzucanie podobnej tendencji dziełu artystycznemu musi prowadzić do zniszczenia pewnych jego istotnych cech i wartości”<sup>10</sup>. Otóż w wypadku późnych, brulionowych wierszy Słowackiego kwestia ta nabiera rozmiarów dramatycznych – i stwierdzam to po wieloletnich doświadczeniach pracy edytorskiej nad wierszami i poematami Słowackiego (prowadzonej wspólnie z profesorem Jackiem Brzozowskim), których efektem były tomy wydań krytycznych *Wierszy* (2005) i *Poematów* (2009). Wiem, modernizacja interpunkcji jest koniecznością wynikającą tak z powodów historyczno-językowych, jak pragmatycznych. Paradoksalnie, problem ten jest mniej ważki przy edycji krytycznej, gdyż jej odbiorca otrzymuje w aparacie krytycznym dokumentację zmian dokonanych wobec oryginalnego zapisu. W naszej, poznańskiej edycji Słowackiego podajemy również osobną notę interpunkcyjną, pozwalającą upartemu czytelnikowi odtworzyć oryginalny kształt interpunkcji w autografie Słowackiego. W edycjach popularnych i dydaktycznych czytelnik otrzymuje zmieniony kształt zapisu bez żadnej informacji o pierwotnej notacji. Co w skrajnym przypadku może oznaczać, że otrzymuje produkt gruntownie przetworzony. Problem polega też na niekompatybilności dawnego systemu retorycznego interpunkcji na system składniowy. Dawny zapis, niejednolity i nigdy nieskodyfikowany, odzwierciedlał przede wszystkim właściwości języka mówionego, retorykę mowy, tok intonacyjno-deklamacyjny głośnego wypowiedzenia. Natomiast interpunkcja składniowo-logiczna przede wszystkim oddaje dokładnie stosunki międzywyrazowe w zdaniu, ukazuje stosunki logiczne wewnątrz dyskursu pisanego.

W wypadku późnej poezji Słowackiego problem interpunkcji nabiera wagi zasadniczej z dwóch powodów. Pierwszy ma charakter ogólny i historyczny, drugi wynika z absolutnie indywidualnych tendencji zapisu minimalistycznego, który dominuje w wierszach z lat ostat-

<sup>10</sup> Tamże, s. 237.

nich autora *Zachwycenia*. W kwestii pierwszej: na czas Słowackiego przypada w polszczyźnie proces dezintegracji norm zapisu dawnego i stopniowego upowszechniania reguł interpunkcji składniowo-logicznej. Słowacki drukujący swoje utwory zdawał sobie sprawę z tego procesu, we własnych korektach respektował nowe zasady, choć trudno tu mówić o konsekwencji i pełnej spójności zapisu. Czas przejściowy powodował chwiejność praktyki językowo-wydawniczej, mieszanie stosowanych reguł, hybrydyczność zapisu.

Sprawa jest tym bardziej intrygująca, że walny udział w preforsowaniu nowych zasad interpunkcji polskiej miał Antoni Małecki, autor przełomowej pod tym względem *Gramatyki polskiej* (1863, 13 wydań do r. 1919) i pierwszy wydawca *Pism pośmiertnych* Słowackiego (1866, 2 wyd. 1885)<sup>11</sup>. To na otrzymanych od Teofila Januszewskiego rękopisach autora *Kordiana* filolog klasyczny ze Lwowa wprowadzał do polszczyzny interpunkcyjną rewolucję!

Chcę być dobrze zrozumiany. Nie proponuję radykalnego odwrotu od powszechnie przyjętych zasad stosowanych w edycjach krytycznych, rozumiem potrzebę adaptowania dawnych tekstów i wydań do współczesnych norm. W tej chwili, na potrzeby naszej debaty proponuję na prawach eksperymentu próbę podania późnych wierszy Słowackiego w formie jak najbliższej oryginałom. Moja propozycja bierze się z poczucia, że poddane poważnym modyfikacjom gramatycznym, opatrzone tytułami, dopełnione o przecinki i kropki, ustruktrowane w ciąg układów zdaniowych – brulionowe wiersze Słowackiego stają się tekstami semantycznie „przesterowanymi”, tracą część niezwykłych walorów pierwotnej postaci, stają się, nazbyt uporządkowane, „wykończone”. Logiczna interpunkcja grozi prozaizacją liryki, zgodnie z tezą Jakobsona, że znaczenia poetyckie rodzą się na poziomie słów, a proza to zdania.

---

<sup>11</sup> J. Słowacki, *Pisma pośmiertne*, staraniem A. Małeckiego, t. I-III, Lwów 1866 (wyd. 2 poszerzone – Lwów 1885).

Podstawą mojej propozycji jest nienowa konstatacja wielu badaczy o znaczącej ewolucji pisania, o odrębnym, indywidualnym „stylu przestankowania w brulionowym późnym dziele Słowackiego”<sup>12</sup>. W późnych rękopisach poeta używa najczęściej tylko dwóch znaków: myślników i wielokropków, niekiedy wykrzykników. Oto krótkie wyliczenie. Są wiersze z jedną kropką, na przykład *Młodości, uwierz w sny czyste...* (niżej podaję teksty wiernie, ograniczając się do transliteracji):

Młodości uwierz w sny czyste i złote  
Które nad formy przelatują stare  
A masz broń pewną na świata ciemnotę  
Masz we snach twoich już stworzoną wiarę.

– z jednym myślnikiem:

Teraz pod żadną światową się władzę  
Nie mogę poddać — nie przeto żem dumny  
Ale że duch mój bezsenny prowadzę  
Od wieki wieków przez słońca i trumny

– z dwoma myślnikami:

Panie o którym na niebiosach słyszę  
Gdzie słyhać grzmot słońc — albo gwiazd dzwonienie  
Panie w którym ja nieraz się uciszę  
Gdy padnę we łzach — twarzą na kamienie

I są wśród rękopisów Słowackiego „wiersze na wolności” – bez żadnych znaków interpunkcyjnych: *Narodu mego krwią pisane czyny...*, *Najpiękniejszy najświętszy Boga tron na ziemi...*, *Jako zmoczona w słotny dzień ptaszyna...* Ostatni to zaledwie trójwers, urwany dosłownie w chwili inicjalnej:

---

<sup>12</sup> J. Brzozowski, *O kilku problemach z interpunkcją Słowackiego*, [w:] *Z warsztatu edytora dzieł romantyków*, red. M. Bizior-Dombrowska, M. Lutomiński, Toruń 2008, s. 44.

Jako zmoczona w słotny dzień ptaszyna  
Kiedy już słońce między listkiem w złocie  
Od świątowania piosenkę zaczyna

Na koniec, dla uwydatnienia, jak odmiennie może przebiegać czytanie wierszy Słowackiego w zależności od ich kształtu edytorskiego – przykład-porównanie. To jeden z ostatnich urywków lirycznych, który za autografem w edycji krytycznej z 2005 roku podaliśmy następująco:

DUCHU ŚWIĘTY, GOŁĘBICO, ZLEĆ...  
Duchu Świąty, gołębico, zleć.  
Duchu Świąty, nad tą pieśnią świeć<sup>13</sup>.

Taka postać wiersza jest w pełni zgodna z praktykowanymi normami modernizacyjnymi, uwzględnia wymogi pisowni wielkich liter, podziału na części zdania, wraz z podaniem tytułu incipitowego (pisanego majuskułą), którego oczywiście w autografie nie ma. No właśnie, zapis w autografie ze zbiorów Biblioteki Ossolineum, na stronie *verso* 109 karty tak zwanego drugiego rękopisu *Króla-Ducha* wygląda następująco:

---

<sup>13</sup> J. Słowacki, *Wiersze. Nowe wydanie krytyczne*, oprac. J. Brzozowski i Z. Przychodniak, Poznań 2005, s. 684





stopą trocheiczną a czwartą i piątą niepełną, katalektyczną. Oryginalny zapis silnie uwydatnia wyrazisty rytm wypowiedzi, linię intonacyjną całości. Lepiej słyszymy ekspresywną, podwójną inwokację do Ducha Świętego. Jakby poeta na chwilę przerwał pisanie *Króla-Ducha*, śląc do nieba modlitewną prośbę. Widząc autograf i oryginalny zapis, lepiej dostrzegamy charakter metatekstowy wypowiedzi, odsłania się autotematyczny sens tej inwokacji.

Jeśli następnie uznamy (nie bez pewnej dozy ryzyka) zapis czterowersowy za akcydentalny i wymuszony, otrzymamy 9-zgłoskowy dystych w formie pięciostopowca trocheicznego katalektycznego:

Duchu święty gołębico zleć  
Duchu Święty nad tą pieśnią świeć

Oto modlitewny dystych, zaśpiew napisany w chwili metafizycznej pauzy, w momencie natchnienia drugiego stopnia.

Jeśli następnie, dążąc usilnie do sfinalizowania edycji, wprowadzimy przyjęte zasady pisowni, otrzymamy utwór w postaci, w jakiej podałem go na początku (wszystkie wersje dotychczasowych wydań krytycznych różnią się tutaj minimalnie). Mocno posegmentowany, składniowo „porządny”, regularny; to wrażenie pogłębia konwencja podawania tytułu – o objętości połowy utworu! Każdy może ocenić, czy raptularzowy liryczny rozbłysk, moment boskiego natchnienia, znaczy i działa tak samo w obu zapisach: raptularzowym oryginale i edytorskim uformowaniu.

Takich wierszy u autora *Genezis z Ducha* jest ponad trzydzieści<sup>14</sup>. Przyczyny Słowackiego minimalizmu z pewnością związane były z raptularzowym trybem pisania; stąd spontaniczność, roboczy charakter zapisu, może pośpiech.

<sup>14</sup> Próbę takiego minimalistycznego opracowania kilkunastu wierszy Słowackiego zawarłem w publikacji *Między pisarską wolnością a edytorską koniecznością. Jak drukować brulionowe wiersze Juliusza Słowackiego?*, [w:] *Poeta przez pryzma przepuszczony. Juliusz Słowacki w 200. rocznicę urodzin*, red. E. Nowicka i M. Piotrowska, Poznań 2011, s. 29-64

W takiej poezji nic nie jest zakończone, zamknięte. Poezja Słowackiego zamienia się w ciąg urywków, inwokacji i inkantacji, wyraz stanów epifanii, lirycznych westchnień, zapisów chwil lirycznych. Chciałoby się powtórzyć za Kleinerem: „mylna interpunkcja – to często interpretacja mylna”<sup>15</sup>. Czy to znaczy, że dotychczasową praktykę edytorską należy porzucić, zanegować? Na pewno nie. Czy jest możliwe znalezienie rozwiązań pośrednich, kompromisowych? Bardzo trudne. A może, nie przekreślając ani tradycji i norm, ani ducha eksperymentu, warto szukać rozwiązań alternatywnych, fakultatywnych? W końcu wszystkie interpretacje historycznoliterackie pochodzą z królestwa wielości. Juliusz Słowacki chyba nie miałby nic przeciwko temu.

## KRZYSZTOF RUTKOWSKI

### ZA CO SŁOWACKI KOCHAŁ MICKIEWICZA...?

#### 1.

...bo Mickiewicz wielkim Poetą był. Był Poetą, to znaczy rewelatorem słowa. Może tylko bywał, bo też błędził, ale jednak... Był Mickiewicz straszliwym pracownikiem, jasnowidzem całej wiary, budzicielem naddludzkiej siły, stał się dla wielu wielkim chorym, wielkim przestępcą, wielkim przeklętym, wielkim odstępcą, który konał w swoim skoku przez rzeczy niesłychane i nie do nazwania. Słowacki przyszedł po nim jak straszliwy pracownik; rozpoczął od horyzontów, u których tamten stracił siły.

#### 2.

Słowacki widział przeklętą wielkość w Mickiewiczu, która nieraz przejawiała się w małości, a może raczej w nieuniknionej grze form i masek, a przecież prawdzi-

<sup>15</sup> J. Kleiner, *Wstęp*, [w:] J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*, pod red. J. Kleinera, t. I, Wrocław 1952, s. LII.

wy Poeta nie gra, nie łudzi i nie przywdziewa maski. Więc Słowacki zapisał, co uczynić należy, żeby stać się prawdziwym Poetą: „Uczuć Ducha Bożego w sercu ludzi tak jak Szekspir – uczuć go nad ludźmi tak jak Mickiewicz”<sup>1</sup>.

Ale też Słowacki zapisał, że czynienie poezji przez Poetę kończyć się może „komedią, udawaniem”, a nawet nie może nie kończyć się inaczej, skoro Mickiewicz zamiast robić poezję samemu, bawi się pośród drobnych biesów w przyprawianie gąb: „Gut sztuki z Kołem dokazywał i po każdej scenie miał minę taką zbliżając się do Mickiewicza – jakby chciał mówić: A widzisz, jakie barany? – Na co Mickiewicz miną odpowiadał: Prawdziwie, że dokonałeś sztuki przemieniwszy tych ludzi w takich głupców”<sup>2</sup>.

### 3.

Poeci są wielkimi odgrzebywaczami słów duchów [w przypisie poety: Olizarowski, czując to w innych poetach, wziął się do czytania słownika Lindego – próżna praca!] – bo je mają podszeptane... a słowa te do rymu użyte mają potęgę rewelacyjną, to jest dzwonią jakimś tajnym wspomnieniem w każdym duchu.

Mickiewicza cała potęga w tym rewelatorstwie słów. – Czasem malarz przechodzący na poetę jest w słowach rewelatorem kolorytu... Dant – Wiktor Hugo... Muzyk na poetę przeszedłszy znajduje rewelatorskie wyrazy dźwięku. – Po wielkiej liczbie dziś muzyków, kiedyś wielka liczba będzie harmonistów poetycznych, piszących wiersze tylko dla dźwięku – aż pójdą wyżej... Ja sam przez rewelatorstwo muzyki w Żmii i pierwszych płodach – malarstwa w Beniowskim przeszedłem, wchodzę z Ks. Markiem w rewelatorstwo Boskości Ducha<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*, pod red. J. Kleinera, t. XV, Wrocław 1955, s. 463.

<sup>2</sup> Tamże, s. 470.

<sup>3</sup> Tamże, s. 436; wyróżn. – K. R.

## 4.

Słowacki kochał Mickiewicza za to, że Mickiewicz był (chciał być) prawdziwym Poetą, to znaczy dokonać odnowy chrześcijaństwa, to znaczy przywrócić pamięć o roli proroków w historii, o roli wróżów i wyroczni. Inaczej: Słowacki wyczuwał, że zadaniem Poety jest zawiązanie nowego przymierza między przysięgą i mową, że robienie poezji jest działaniem świętym, to znaczy, że poezja jest prawdą:

A wy, Polacy, oto widzicie, że wam poezja dotrzymuje słowa... krzykiem i rozpaczą biła w drzwi zamknięte kościoła, aż się te podwoje otworzyły. – A ona ujrawszy prawdę – bez kwiatów już i gwiazd schodzi na ziemię... mówić prosto o duszy i Bogu<sup>4</sup>.

## 5.

Poeta jest podobny Bogu, jeśli robi poezję, która jest prawdą, która odnawia Przymierze, która jest przysięgą, która jest sakramentem mowy: „Poeta, co dobre dzieło napisze, a turbuje się o nie, jest niepodobny Bóstwu – bo czyżby Bóg, stworzywszy słońce, posłał anioła, aby się dowiadywał, czy już na nie patrzą ludzie”<sup>5</sup>.

## 6.

Słowacki w drugim niewysłanym liście do Xięcia Czartoryskiego ubolewał nad odsunięciem Mickiewicza z katedry w Collège de France i wstawiał się za nim, prosząc Xięcia o interwencję:

Filozofowie francuscy (z ducha poganie) – litowali się nad ludźmi – i o głupotę oskarżali tych – którzy krew swoją i żywoty nieśli w obronie jednej drobnostki – słowa

---

<sup>4</sup> Tamże, s. 437.

<sup>5</sup> Tamże, s. 462.

jednego w niezrozumianej i niepotrzebnej niby tajemnicy – ale opieka Boża nad ludzkością sprawiła, że instynkt ludów mocniejszy był nad zimną rozważę rozumu – a doniósł nam w katolickim kościele dogmat cały – przez Chrystusa zostawiony – krwią drogą tyle razy wykupiony u barbarzyńców... Dziś rozbłysnął się nareszcie i pokazał prawdę prawd – na której wszelkie prawdy mają być wybudowane na nowo. – My, Polacy, po raz drugi od Boga mamy najwyższą syntezę świata duchowego... dawno już świat fizyczny na jedności postawiwszy...

Niechże się więc Wasza Xiążęca Mość się nie dziwi – że mały jakiś pisarz – Daru Bożego strzegący – chce od francuskich form oczy W. X. Mości odwrócić – a zarazem chce w polskim jego duchu Polaka prawdziwego obudzić [...]. – Wielka moc i wielki ogień rodzi się w ruchu przez miłość prawdziwą rozbudzonym – powietrze niby jakieś pełne dla natchnienia pokarmu. – Duch Święty piorunuje ludzi przez spokojne usta takiego człowieka – wszystkie duchy jemu oddają siły swoje – i w nim pracując radosne są, bo wiedzą, że dla ojczyzny pracują.

A Wasza X[iążęca] Mość co?<sup>6</sup>

## 7.

Jego Xiążęca Mość – nic, bo nawet gdyby Juliusz Słowacki zdecydował się ofrankować swój list, to pewno Adam Czartoryski wzruszywszy ramionami, oddałby go sekretarzowi do akt. Nie dziwny się Xięciu: pomijając już dwuznaczność pisma – wszak nie wiemy czy „spokojne usta człowieka”, przez które piorunuje Duch Święty, należą do Mickiewicza czy do Towiańskiego – argumenty Juliusza zabrzmiałyby w uchu wytrawnego dyplomaty zabawnie.

Gdyby jednak Słowacki swoje pismo wysłał, to przypuszczam, że Xięcia uderzyłoby napięcie obrony profesora literatur słowiańskich w Collège de France, który o auto-

<sup>6</sup> Tamże, s. 315-316; wyróżn. – K.R. Cytując, przywracam oryginalną pisownię autografu „Xiążę”.

rze listu wspomniał w ciągu czterech lat wykładania tylko aluzyjnie i w dodatku z niechęcią. O Słowackim nie sposób powiedzieć, że nie był artystą ambitnym, więc skoro tak zajadle bronił Mickiewicza, to najwidoczniej z przyczyny arcyważnej, którą nazwał w kolejnym fragmencie listu:

Świadkiem jest zatamowane wolne słowo na katedrze paryzkiej – iż Wasza Xiążęca Mość lekko traktujesz uszczerbek, który się dzieje w trudno rodzącej się polskiej idei... nie uważając na tę olimpijską stronę nowej Illiady wieków... która w tem jedynie zgrzeszyła, iż zanadto w duchowe krainy uniosła chleb, który Pan Bóg dla świata udzielił... Wszakże to pierwszy raz po tylu wiekach Sorbona [tzn. Collège de France] – od Danta jeszcze głucha i nie rodząca – pierwszy raz, mówię, twórcze theologiczne słowo usłyszała... Polak mówił...<sup>7</sup>

## 8.

Twórcze słowo „theologiczne” po raz pierwszy od wielu stuleci, dzięki Polakowi – dla Polaków, dla Francuzów, dla wszystkich chrześcijan. Mickiewicz objawił się Słowackiemu „theologiem”, a właściwie – Adamem Odnowicielem: ducha chrześcijaństwa. W Paryżu, w latach czterdziestych XIX wieku, w Collège de France, działo się coś na miarę epoki. Spełniała się duchowa rewolucja lub, jak by powiedział Słowacki: „rewolucja z ducha”. Dlatego Juliusz chciał prosić Xięcia o zdecydowaną interwencję. Nie poprosił, ale czuł, że coś się święci. Co?

## 9.

Maria Dernałowicz napisała przed laty do mnie list, w którym zwróciła uwagę, że bardzo ważną sprawą wydaje się –

<sup>7</sup> Tamże, s. 316; wyróżn. – K.R.

konflikt Mickiewicza z Kościołem na płaszczyźnie różnego rozumienia jego misji i na płaszczyźnie wyznawanej wiary. Tym trzeba się w końcu poważnie zająć, nie po to, by bronić Mickiewicza czy Kościół, ale by lepiej zrozumieć wypowiedzi poety i sytuację, jakie stwarzał. To jest wielki i stosunkowo mało opracowany problem.

To problem prawdziwie wielki, który dopiero teraz daje się – jeszcze ciągle w przybliżeniu – osaczyć. Nie tylko z powodu ograniczonej wiedzy o stosunku Mickiewicza do judaizmu i chrześcijaństwa, lecz także ze względów najbardziej podstawowych, to znaczy filologicznych. Nadal nie dysponujemy wiarygodnym wydaniem wykładów w Collège de France i bez zestawienia wariantów tekstowych, niekiedy wykluczających się wzajemnie, trudno sądzić, co Mickiewicz w chwilach naprawdę przełomowych mówił w paryskiej auli i – co równie ważne – jak się w niej zachowywał, bo przecież jego wykłady przemieniały się stopniowo, lecz nieodwołalnie, w rodzaj rytualnego tańca.

Co najbardziej bolało Mickiewicza w Kościele katolickim połowy XIX wieku? Zanik ducha chrześcijaństwa, czyli zapomnienie słowa. Ryszard Przybylski w eseju *Romantyczne spory ze Stolicą Apostolską o istotę chrześcijaństwa* pisał:

Dlatego właśnie swe wykłady o literaturach słowiańskich, które w roku 1844 prowadził w Collège de France, Mickiewicz przekształcił w rozważania o sytuacji Kościoła w wieku XIX. Nie miał żadnych wątpliwości, że nawa Piotrowa zaczyna tonąć, ale jednocześnie wierzył, że da się ją uratować. Toteż część swych rozważań poświęcił genezie katastrofy i doszedł do wniosku, że zawiniła tu przede wszystkim hierarchia, i to najwyższa, sam papież Grzegorz XVI, za którego pontyfikatu długotrwały proces przekształcania Kościoła ludu Bożego w kościół urzędowy osiągnął swój punkt szczytowy.

Z wykładów Mickiewicza można wnioskować, że pojęcie „kościół urzędowy” oznaczało taką organizację Kościo-

ła katolickiego, która miała na celu przede wszystkim interes państwa papieskiego i ziemskie profity duchowieństwa. Z tych względów najpierw zafalszowano oblicze Kościoła [...] Następnie porzucono doświadczenie Krzyża. W tej sprawie Mickiewicz był równie stanowczy jak Słowacki<sup>8</sup>.

To prawda, i dlatego tezę Ryszarda Przybylskiego sformułowałbym mocniej: Mickiewicz nie tyle pragnął ratować nawę Piotrową przed utonięciem, ile przemienić ludzi prostej wiary w jej niezawodną załogę gwarantującą niezatapialność okrętu.

W VII wykładzie kursu IV Mickiewicz, stawiając diagnozę upadku Kościoła, posłużył się jednocześnie parabolą świata owadziego i metaforą Jakoba Boehmego:

W dziejach postępu ludzkości są wieki szybkiego ruchu i czasy zastoju. Gdyby duch ludzki postępował zawsze równym krokiem po linii prostej, nie byłoby w jego historii epok ani przesileń. A przecież powszechne przecucie zapowiada nam bliskość nowego przesilenia. Gotuje się ono w umysłach i powinnością człowieka dobrej wiary jest ostrzec najpierw Kościół, który reprezentuje władzę duchowną. Kościołowi nie brakło ostrzeżeń. Nie chodzi jednak, trzeba to dobrze zrozumieć, ani o reformy, ani o nowości, ani o przewroty religijne, tylko oczekuje się nowego objawienia ducha chrześcijańskiego. Motyl, który o wschodzie wiosennego słońca wlatuje ku niebu, nie jest liszką przekształconą, odmienioną czy też odnowioną, jest nadal tym samym jestestwem, ale podniesionym do drugiej potęgi życia; to liszka przeobrażona. Duch chrześcijański jest gotów do wyjścia z łona Kościoła katolickiego: tylko duchowieństwo urzędowe ma za mało światła i ciepła, aby pomóc mu się wykluć.

---

<sup>8</sup> R. Przybylski, *Romantyczne spory ze Stolicą Apostolską o istotę chrześcijaństwa*, [w:] *Nasze pojedynki o romantyzm*, red. D. Siwicka i M. Bieńczyk, Warszawa 1995, s. 103-104.



Zaprawdę, ogrom światła i ciepła potrzebny do wyklucia się zarodu żywotnego całej epoki jest tak niezmierny, że może wyjść jedynie z łona Boga i może objawić się na ziemi nie inaczej, jak przez nowy wybuch Słowa Chrystusowego<sup>9</sup>.

We wtorek 27 lutego 1844 roku Mickiewicz mówił tak, jak pisał Słowacki, jakby czytał Słowackiego, który już wtedy wiatrowi powierzał moc słowa i słońcu kazał obnosić je po świecie. Mickiewicz mówił Słowackim, zupełnie o tym nie wiedząc. A Słowacki pisał Mickiewicza, najzupełniej świadomie.

## 10.

Lamennais do hrabiego de Beaumonta, o Mickiewiczu: „Nie chodzi już o ultramontanizm ani o gallikanizm i hierarchię kościelną, tu idzie o przemianę analogiczną do tej, która się dokonała osiemnaście wieków temu”<sup>10</sup>.

Mickiewicz wierzył, że wybuch Słowa Chrystusowego nastąpi w sali Collège de France. Słowacki też w to wierzył, kochając Mickiewicza w jego rozdarciach i sprzecznościach: „Jezus [sic!] Christ renversa le paganisme non par des nuages et des éclairs, mais par des hommes en chair et on [sic!] os. Fałsz – tu znów Mickiewicz pochlebia idei republikańskiej, która w uwrierach się upatruje, a to czyniąc, w sprzeczności jest z samym sobą”<sup>11</sup>.

Poezję czynioną przez Słowackiego i poezję czynioną przez Mickiewicza trzeba przemyśleć od nowa, bo idzie w niej o wszystko.

---

<sup>9</sup> A. Mickiewicz, *Dziela*, Wydanie Rocznicowe, t. XI, Warszawa 1998, s. 86.

<sup>10</sup> Cyt. za: Michel Mourre, *Lamennais, ou l'Hérésie des temps modernes*, Paris 1955, s. 46.

<sup>11</sup> J. Słowacki, dz. cyt., s. 471.

**ALEKSANDER NAWARECKI****SŁAWA SŁOWACKIEGO**

Chciałbym przekornie odwrócić nasze pytanie, a zarazem zmienić obiekt troski – czy należy martwić się o recepcję Słowackiego? Czy rzeczywiście jesteśmy świadkami wyczerpania, a nawet kresu jego sławy? Bo ten Słowacki, o którym tu i teraz myślę, zdaje się ripostować w stylu ewangelicznym: „Nie płaczcie nade mną, lecz [...] nad synami waszymi...” (Łk 23,28).

## 1.

Inna sprawa, że niepokojąc się o pośmiertną sławę Słowackiego, empatycznie podejmujemy jego ton, wszak on też się martwił o rozgłos swego imienia, ale tylko do czasu. To obawa dziecięco-młodzieńcza, związana z nieposkromioną ambicją, ugodzoną szczególnie boleśnie przez władze Uniwersytetu Wileńskiego, które odmówiły mu „premium” – pierwszej lokaty w roczniku absolwentów. Z tą troską o przyszłość zmagał się wcześniej jako poeta zawierający w kościele ów sławny pakt o czekającą nań za grobem sławę. Nie wiadomo, czy umowę zawarł z Bogiem, czy przechwycił ją Szatan, ale zdaje się, że transakcja była skuteczna. Wracał do tego wątku, pisząc *Testament mój* w epoce *Beniowskiego*, w ferworze walk o uznanie (daleko mu wtedy było do śmierci, co podkreśla Alina Kowalczykowa), a także u kresu życia układając pożegnalne miniatury – *Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwata... Daję wam tę ostatnią koronę pamiątek...* Umierał jednak spokojny o przyszłość.

## 2.

Mógł być spokojny, bo w wieku XX okazało się „że królom był równy”, ale może na tym skończyła się jego misja? Jak jest dziś?

Obecność dzieł Słowackiego w programach szkolnych i spisie lektur na studiach polonistycznych została mocno okrojona, to bezsporny fakt, ale zwracam uwagę, że w trzech innych obszarach ma się świetnie.

Po pierwsze, utwory Słowackiego są dziś ulubioną strawą badaczy, szczególnie młodych. Nigdy dotąd nie powstało tyle książek i artykułów specjalistycznych jemu poświęconych (na wysokim poziomie, szczególnie w kręgu badań wyobraźni) – co skrupulatnie policzyła i skomentowała na jubileuszowej sesji białostockiej Marta Piwińska. Epoka ponowoczesna zdaje się sprzyjać studiom nad twórczością Słowackiego, każda nowa metoda, ideowa ekstrawagancja czy ekspansywny model interpretacji znajduje w nim doskonałego partnera; to ulubieniec ekspertów – historyków i teoretyków literatury.

Po drugie, jego pomysły ideowe, polityczno-teologiczne wydają się teraz nadzwyczaj atrakcyjne – czekają na odkrycie, także w perspektywie europejskiej. To marzenia o nowym porządku demokratyczno-anarchiczno-trynitarnym, które wyłożył w dwóch niezwykłych tekstach, w niewysłanym liście do Georges Sand i w drugim liście do Czartoryskiego. Te projekty ustrojowe mają walor rewelacji, choć Słowacki przejął je od Mickiewicza, doskonałą oczywiście w swoim stylu (w kwestii „kooperacji” wieszczów zgadzam się całkowicie z moim przedmówcą – Krzysztofem Rutkowskim). Owe propozycje, czy raczej zapowiedzi koniecznych reform duchowo-politycznych, są uderzająco zbieżne z perspektywą nowej Europy, która spełnić się może tylko w chrześcijaństwie, co stosunkowo niedawno głosił Jan Patočka, a Jacques Derrida jeszcze wyostrzył jego postulat czy raczej prorocstwo (mówiłem o tym obszerniej na sesjach w IBL i UW, materiały zostały opublikowane w roku 2006 w tomach *Romantycy i Europa* oraz *Derrida / Adirred*).

I wreszcie, po trzecie, język Słowackiego, jego poetyka i myśl są żywo obecne w dzisiejszej polskiej literaturze, zwłaszcza w prozie, tyle że w sposób dyskretny. Dzieje

się to za sprawą Gombrowicza, który w porządku powierzchniowym, to jest szkolnym, zadał mu dotkliwy cios słynną frazą Gałkiewicza: „czemu zachwyca, skoro nie zachwyca”. Ale w porządku praktyki pisarskiej autor *Ferdydurke* zdaje się „efebem” całkowicie zależnym od „prekursora”, czyli Juliusza. Powiem więcej, niż na to pozwala teoria Harolda Blooma: Gombrowicz jest duchowym „klonem” czy „awatarem” Słowackiego. Wiele na ten temat można przeczytać w dwóch ekscentrycznych, ale frapujących książkach Joanny Salomon (*Latarka Gombrowicza, Cztery godziny albo zegar „Dziadów”*). Kto nie wierzy temu kabalistyczno-schizoidalnemu dyskursowi, może policzyć ilość kryptocytatów i aluzji do Słowackiego w pismach Gombrowicza (który przecież jego dzieło opanował w młodości na pamięć i marzył o podobnej karierze). Przekonujący przegląd intertekstualnych zależności przedstawił niedawno Włodzimierz Bolecki, ale taka lista miejsc wspólnych jest daleko dłuższa (o czym wiedzą od dawna znawcy przedmiotu, na przykład Jan Tomkowski i Lucyna Nawarecka). Jeśli dzisiejsza proza – od Pankowskiego i Czycibora-Piotrowskiego, przez Pilcha, Chwina, Huellego, po Kuczoka, Klimko-Dobrzanieckiego, Witkowskiego i wielu innych rozwija się pod dyktando Gombrowicza, to znaczy, że nasza powieść nie może wyzwolić się spod utajonego wpływu ironicznego tonu Słowackiego. Czasem zdaje się, że uwięzła w nieustannie obrabianej dialektyce „duszy anielskiej i czerepu rubaszego”. W tym wypadku „siła fatalna” Słowackiego nie ma charakteru „sławy” (głośnej i zniewalającej), lecz raczej postać „słowa”, o którym sam poeta mówił tak wiele. A to oznacza, że jest obecny w logosferze naszej literatury, bo tam jego słowo wciąż ma moc, jest nieustannie aktywne i produktywne, choć działa bez autorskiej sygnatury.

### 3.

Nie znaczy to bynajmniej, że wpływ wieszczka na literaturę polską – jawny lub skryty – jest efektem owego

demonicznego cyrografu czy innej nadprzyrodzonej gwarancji. Nie jestem aż tak szalony, żeby takie osobliwości ogłaszać, a tym bardziej dawać im wiarę. Mam natomiast podejrzenie, że Słowacki rozmyślający o swoim pośmiertnym wpływie na potomnych nie tyle sterował przyszłością (choć niewątpliwie o tym marzył), ile raczej ją przeczuwał, a nawet odgadywał. Tak, są procesy niezbadane, trudne do eksplikacji, bo cóż wiemy o intuicji czy jasnowidzeniu? Ale z drugiej strony nie myślę lekceważyć antycypacyjnych czy profetycznych walorów jego tekstów. Mam co prawda w pamięci wszelkie zastrzeżenia, jakie wobec figury „słowiańskiego papieża” zebrał Maciej Szargot; pewnie miał rację, podkreślając, że to wizja ogólna, a nie szczegółowa, typująca dokładnie Karola Wojtyłę. Zgoda, lecz czy symboliczna niejednoznaczność nie należy do natury wszelkich wizji prorockich? A co myśleć o tych samych „wierszach papieskich”, pamiętając słowa: „Moc mu pomoże sakramentalna / Narodów stu / Że praca duchów będzie widzialna / Przed trumną tu”<sup>1</sup> – i równocześnie mając przed oczyma kartki przewracane przez wielką moc wiatru na trumnie słowiańskiego papieża w trakcie sakramentalnego pożegnania, na oczach wielu narodów, w trakcie transmisji z placu Świętego Piotra? Stawiam tu znak zapytania, bo zdziwienia i niepewności nie sposób wyrugować, ale najpoważniejszy argument zostawiłem na koniec. Skończyć bowiem pragnę cytatem zaczerpniętym z drugiej ręki, a nawet z trzeciej lub czwartej. W monografii Jana Zielińskiego *SzatAnioł*, w rozdziałku pod tytułem *Umiłowani uczniowie*, można przeczytać:

Michał Godlewski w książce biograficznej o Felińskim (1930) pisze, powołując się na niedrukowane wspomnienia księdza Wincentego Majewskiego, że w roku 1848 Feliński poznał S. „i przywiązał się do niego. I Juliusz gorąco pokochał Szczęsnego. Nazywał go *Felusiem swoim, skarbem, brylantem*; długie godziny spędzał z nim

<sup>1</sup> J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*, pod red. J. Kleinera, t. XII, cz. 1, Wrocław 1960, s. 227.

na poufnych rozmowach; znaczył go znakiem krzyża, jak to czynił mistrz Andrzej uczniom swoim i rzecz dziwna, prorokował Szczęsnemu. Pewnego dnia oświadczył mu z radością, że widział gwiazdę, świecącą nad jego głową i rozmodlone tłumy, klęczące u jego stóp w świątyni”<sup>2</sup>.

Kiedy Zieliński w roku 2000 referował wspomnianą książkę Godlewskiego, wyeksponować pragnął uczuciową relacją Słowackiego z „umiłowanym uczniem”, w czym szukał potwierdzenia dla hipotezy o jego homoerotycznej orientacji (trafiając tu na sprzeciw Germana Ritza). Lecz ten sam fragment przeczytany zaledwie dwa lata później po opublikowaniu *SzatAnioła*, otwiera się na nowe konteksty. Perspektywa dopełnia się nowymi obrazami w roku 2002, kiedy Zygmunt Szczęsny Feliński zostaje beatyfikowany, a w roku 2009 – kanonizowany. Trudno wtedy oprzeć się wrażeniu, że na naszych oczach spełnia się przeczucie poety, które ks. Majewski nazwał „proroctwem”. Wszak w transmisji z Watykanu (i na żywo też), można było zobaczyć, jak Zygmunt czczony jest w ikonie (ze świetlistą aureolą), górując nad tłumem klęczącym u jego stóp w świątyni.

Brzmi to i wygląda sensacyjnie, przynajmniej dla mnie, ale w naszej rozmowie nie idzie przecież o sensację, lecz o zmianę perspektywy, o jej radykalne odwrócenie (a także poszerzenie i otwarcie). Czy Słowacki może zniknąć (albo wrócić) z dziejów polskiej literatury, wraz z okrojeniem podstawy programowej mocą ministerialnej decyzji?

## KRZYSZTOF KOROTKICH

### JULIUSZA SŁOWACKIEGO „POJEDYNKI” Z BOGIEM

Pojedynki poety z Bogiem: tak sformułowany temat może co najwyżej drażnić, intrygować, może zadziwiać, ale nie przybliży czytelnika do lektury „łatwiejszej” ani nie

<sup>2</sup> J. Zieliński, *SzatAnioł*, Warszawa 2009, s. 317.

objawia poety jako bardziej zrozumiałego. Jednakże przyjęcie perspektywy religijnej, teologicznej, w której Bóg stanowiłby istotny punkt odniesienia dla wyobraźni poetyckiej, a może nawet stał się jej centralnym ogniwem, okazuje się wciąż potrzebnym, ważnym i atrakcyjnym sposobem czytania poezji Juliusza Słowackiego, zwłaszcza jej odważnych, oryginalnych, kontrowersyjnych fragmentów.

Pojedynki należałoby w takim kontekście rozumieć jako stałe kierowanie się ku Bogu, zorientowanie na tematy wynikające z tego szczególnego napięcia między Bogiem i człowiekiem, które poeta odczuwa jako siłę wpisaną w jego egzystencję oraz w akt twórczy. Słowacki oczywiście nie walczy z Bogiem jako Absolutem, Siłą czy Ojcem, ale z wyobrażeniem Boga, z jego obrazem w kulturze, a także ze stereotypowym pojmowaniem Boga, obcym jak najbardziej poecie.

Słowacki nie kreuje w swej twórczości Boga jako syntetycznej wizji znanych i popularnych koncepcji religijnych, kulturowych, literackich, ale posługuje się własną intuicją i wyobraźnią. Dlatego ma odwagę zwracać się do Niego bezpośrednio słowami, które mogłyby przez niektórych być odbierane jako graniczące z pychą czy nawet blasfemią: „Na skałach Oceanowych postawiłeś mię, Boże, abym przypomniał wiekowe dzieje ducha mojego, a jam się nagle uczułem w przeszłości Nieśmiertelnym, Synem Bożym, stwórcą widzialności [...]”<sup>1</sup>. Bóg stawiający poetę na skałach, niejako przed Sobą, pozwala mu się z Sobą zjednoczyć, utożsamić, a nawet przypomnieć rodowód człowieka-poety, sięgający Słowa, czyli tego samego źródła, z którego Syn Boży u św. Jana miał początek. *Genezis z Ducha* można zatem potraktować jako romantyczną wykładnię „poetyckiej teologii”.

Bóg Juliusza Słowackiego nie jest jednolitym obrazem, ale dynamiczną, wciąż zmieniającą się wizją. Można zatem znaleźć w twórczości Słowackiego Boga, który przychodzi ze Starego Testamentu (Bóg karzący), ale też Boga „nowo-

---

<sup>1</sup> J. Słowacki, *Genezis z Ducha*, [w:] tegoż, *Dzieła wszystkie*, red. J. Kleiner, t. XIV, Wrocław 1954, s. 47, w. 1–4.

czesnego”, znanego z Nowego Testamentu w osobie Chrystusa, który już nie straszy, ale oddaje życie za nowy świat, uwalniając człowieka od skostniałych form i gotowych odpowiedzi na pytania rodzące się z napięć istniejących między Stwórcą a człowiekiem. Poeta wykazuje się niezwykłą odwagą i tworzy oryginalny, kolejny i nowy obraz sfery działania Boga, Testament wyobraźni. Czyni to jako poeta-rewelator a zarazem świadek Boskiego działania, na prawach pamięci duchowej. Romantyczny poeta wydziera sobie prawo do reinterpretacji Biblii oraz do jej istotnej „korekty”. Słowacki ma potrzebę napisania własnej Księgi, będącej świadectwem „ewolucji” Boga jako części i zasady wszelkiej nowości i nowoczesności, aktualności i uniwersalności. Koncepcja romantycznej księgi jest popularnym sposobem na wpisanie się w samo centrum refleksji teologicznej i antropologicznej. Księga romantyczna miała być bowiem pomostem łączącym światy odległe, dotychczas się oddalające, umykające opisowi i rozumowym ramom.

Juliusz Słowacki zmienił nie tylko stabilność Biblii jako księgi skończonej, ale stworzył nową perspektywę dla Boga żywego, uwolnionego ze słowa uwięzionego w Piśmie i tradycji, a – co zrozumiał w pełni poeta – Boga nieskończonego, niewyrażonego i nieopisanego, czyli domagającego się wciąż nowych opisów i objawień, wołającego o świadectwo człowieka jako obrazu Jego w świecie wciąż stwarzanym. Jest to Bóg Słowackiego-rewelatora, poety, który miał odwagę poczuć się nieśmiertelnym oraz Synem Bożym, przypominając czytelnikowi rodowód i teleologię człowieka. Odwaga poety może być porównana z pojedyńkiem człowieka i Boga na wzór walki Jakuba z Aniołem, walki nierównej, ale słusznej, koniecznej do sprowokowania, aby potwierdzić prawo do walki, do samostanowienia oraz do wyindywidualizowania z ram i schematów, z „tłumu” oraz bylejąkości. Bohater romantyczny szuka furtki ku drodze do pełni, do wielkiej całości, rozumianej jako spotkanie z Absolutem, czyli do ponownego spotkania z *genesis* i z *apokalypsis*.



Poeta wyzwala Boga z okowów teologii, przywraca Mu wolność sprzed momentu stworzenia człowieka. Jego projekt zakłada przywrócenie Bogu statusu całkowitej elastyczności, wolności, autentyczności, a także nowoczesności – bez ograniczeń oraz bez jakichkolwiek wskazówek zaburzających doskonałość Stwórcy. Słowacki usiłuje przywrócić Bogu status władcy absolutnego, niczym nieskażonego i nieograniczonego.

Pojedynek Słowackiego jest walką nie z Bogiem, ale o Boga, sprzeciwem wobec wszelkich stereotypów oraz form, kształtów, pewników, matryc jedynie słusznych i niewzruszonych. Poeta walczy o powrót Boga nieogarniętego wyobraźnią, ale wolnego nawet od poetyckiej wyobraźni, czyli Bytu będącego tajemnicą, sprzecznością, kontrowersją, abstrakcją, niejasnością oraz prowokacją. Taki Bóg to początek działania, siła sama w sobie i zarazem konieczność myślenia genezyjskiego. Poeta-rewelator doskonale wie, że rolą prawdziwej poezji musi być określanie celu, czyli wskazywanie absolutnego końca, jakim może być apokalipsa. Uwalnia tym samym Boga od pełnienia funkcji „ornamentu”, narzędzia w procesie opisu człowieka jako zagadki kosmicznej, która miał zbliżyć do poznania istoty Kosmosu, staje się zwykłym kosmicznym problemem...

**MARIA PRUSSAK**

## SŁOWACKI I TEATR WSPÓŁCZESNY

W teatrze powojennym, aż do przełomu roku 1989, Słowacki obok Fredry należał do najczęściej granych polskich autorów. Dzisiaj obaj zniknęli z repertuaru. Zbyt uproszczone byłoby szukanie wyjaśnienia w tym, że z powodu cenzuralnych ograniczeń nie można było grać przedstawień wprost komentujących rzeczywistość społeczną, brakowało również dramatów współczesnych. Repertuar romantyczny musiał więc wypełnić ten brak, a po 1989 roku stał się już zbędny. Problem leży na wielu, znacznie

głębszych poziomach. Nie da się go w pełni przeanalizować, ponieważ niewiele jest rozpraw, które pokazywałyby przemiany, jakim w ciągu ostatnich lat podlegał sposób tworzenia teatru, jego estetyka i rola społeczna, aktorskie środki wyrazu. Powojenny teatr, który odkrywał dla siebie współczesne brzmienie romantycznego wiersza i romantycznych zmagania ze światem, właśnie umarł. Umarła też tradycja aktorskiej deklamacji, która nie bała się „pięknego”, statycznego na pozór mówienia, ponieważ umiano dostrzec w kunsztowności wiersza, w jego rytmicznej precyzji i dynamice, walor dramatyczny.

Kończy się również tradycja teatru inscenizacji, w którym powstały wielkie inscenizacje dramatu romantycznego – od Swinarskiego do Grzegorzewskiego, żeby ograniczyć się do nazwisk-symboli. Konstrukcja wiersza, w którym nadrzędna, porządkująca wizja świata wyłania się z precyzyjnej struktury metafor poetyckich, była znakomitym wyzwaniem dla teatru inscenizatorów, przekładających język poezji na język obrazów scenicznych lub działań aktorskich. Inszenizator jednak wsłuchiwał się w tekst, czytał dzieło dramatyczne tak, żeby wydobyć jego sensy i ewentualnie nawiązać z nim dialog wpisujący je we współczesne kategorie myślowe i estetyczne. Sytuacja dzisiejszego teatru jest odmienna. Radykalnie zmienił się sposób czytania tekstu, nie tylko w teatrze, nie respektuje się już reguł sztuki interpretacji. Inszenizatorzy nie szukają zatem środków scenicznego wyrazu, które jak najpełniej mogłyby przekazać sensy dramatu, nie odkrywają w nim nowej wiedzy o świecie, nie próbują rozumieć odległej i nieoczywistej inności autorskiego patrzenia. W dawnych dziełach szukają raczej sensów, które współbrzmiały z ich myśleniem, z ich rozumieniem człowieka, szukają potwierdzenia i uzasadnienia własnej perspektywy. Zbyt często – jeśli brać pod uwagę propozycję autora – traktują tekst jako pretekst, protezę, rekwizyt do wykorzystania.

Twórcom teatru nie można, rzecz jasna, narzucać sposobów lektury, choć coraz częściej w nowoczesnej filologii wracają głosy domagające się respektowania ram, poza

którymi nie da się już mówić o interpretacji tekstu, poza którymi dzieło autora staje się punktem wyjścia dla własnych rozważań komentatora. W takim teatrze Słowacki się nie obroni. Z jego spójnych konstrukcji poetyckich zostaną strzępy gwałtownych emocji, błyskotliwych metafor, oszalałymi wizji. Przypadnie jego propozycja myślowa wpisana w subtelny konstrukcję i kunsztowną formę poetycką, która jest jej istotną częścią. Dobrze jednak pamiętać, że wiersz dramatów Słowackiego jest tekstem teatralnym, przeznaczonym do mówienia. Nawet w partiach monologicznych jest on kreowaniem dynamicznej rzeczywistości, stwarzaniem świata odsłanianego, ujawnianego oczom widza tu i teraz. Jak choćby w najbardziej oczywistym przykładzie monologu na Mont Blanc, gdzie mamy do czynienia z działaniem się, a nie z opisywaniem alpejskiego pejzażu, z porządkowaniem, urządzeniem przestrzeni wokół siebie. Na przykład w tej strofie:

Oto się przedarły chmury,  
Igły lodu wytrysły z chmur kłębow;  
Tam las ogromny sosen i dębów  
Jak garść mchu w szczelinie góry,  
A ta plamka biała – blada –  
To morze<sup>1</sup>.

Oglądamy tu równocześnie teatr natury i reakcję oszalonego bezmiarem człowieka, i tak rodzi się napięcie dramatyczne. Ten rodzaj gry z przestrzenią jest w istocie ogromnie nowoczesny. Odwołuje się do wyobraźni, zakwestionuje każdą próbę plastycznego naśladownictwa, zmusza scenografa do kreatywności.

W XX wieku zmienił się jednak stosunek do języka. Niemożliwa jest już romantyczna pewność panowania nad tym, co zapisane lub wypowiedziane. Cechą współczesności jest nieufność, przede wszystkim nieufność do tego, co narzuca nam język, którym się posługujemy, lęk przed tym, że nabyty język jest w stanie zdominować nasz

<sup>1</sup> J. Słowacki, *Kordian*, akt II, w. 236-241.

sposób myślenia i postrzegania świata. Nie mniej ważne jest także ubóstwo współczesnego języka z jednej strony, z drugiej jego dynamiczna zmienność coraz szybciej oddalająca się od dziewiętnastowiecznej mowy i od możliwości jej płynnego rozumienia. Słowacki jest już pisarzem osobliwym, niezbyt zrozumiałym. Staje się coraz bardziej obcy. Powiększający się dystans między językiem, poetyką dramatu romantycznego i bogactwem poetyckich środków Słowackiego a współczesnym mówieniem i warsztatem współczesnego teatru staje się nowym wyzwaniem.

Poprzez ten dystans i jakiś rodzaj zaskoczenia, poczucie wyobcowania, teatr odkrywa sensy tekstu, ale też próbuje inaczej konstruować postaci, niepsychologiczne, wyalienowane z języka, którym mówią, z niedowierzaniem odkrywając bogactwo ukrytych w nim znaczeń. Dzieje się to w zasadzie na dwa sposoby. Jeden z nich można było obserwować w *Fantazym*, lub raczej *Fantazym* Jana Klaty, który powiększał dystans między odmiennością świata dramatu i realiami, także językowymi, współczesnej codzienności. Drugi sposób obserwuję w teatrze Michała Zadary, który pozwala aktorom wpisać w rolę trudność, jaką im sprawia przedzieranie się przez meandry wiersza – z tym większą siłą docierają do jego głębokich znaczeń. Dodatkowym czynnikiem sprzyjającym budowaniu dramaturgii przedstawienia jest penetrowanie odmienności językowej i myślowej poety, ujawnianie jego obcości.

Pojedyncze próby realizowania Słowackiego we współczesnym teatrze świadczą o tym, że dialog z jego dramatami jest dziś możliwy z pewnością na poziomie jednostkowego doświadczenia bohaterów. Znacznie trudniejsze jest pytanie, jak zmierzyć się z wpisaną w te dzieła wizją historii, żeby jej nie zniekształcić grą symboli wielokrotnie nadużywanych i wykorzystywanych w sposób graniczący z karykaturą. Odzyskanie języka romantycznych symboli jest zadaniem niezwykle trudnym i kto wie, czy w ogóle możliwym. Słowacki pozbawiony siły symbolicznego myślenia pozostanie tylko staroświeckim poetą układającym piękne wiersze.

**PAWEŁ WODZIŃSKI**

## POSTACIE O PEKNIĘTYCH TOŻSAMOŚCIACH

Postaram się odnieść w kilku słowach do tego, o czym przed chwilą mówiła profesor Prussak, mój punkt widzenia jest bowiem wyłącznie – a może nie wyłącznie, ale głównie – teatralny. Pytanie: „Co Słowacki ma nam dziś do powiedzenia?“, będące tytułem naszej debaty, jest absolutnie kluczowe dla teatru. Bez udzielenia odpowiedzi na to pytanie teatr nie może w ogóle zacząć pracy, a nieudzielenie odpowiedzi oznacza po prostu nieobecność Słowackiego na deskach scenicznych.

Sądzę, że jedyną szansą dla obecności Słowackiego w teatrze jest odnalezienie jakiegoś poziomu angażującego publiczność, poziomu wspólnotowego, który by wokół tekstów Słowackiego mógł publiczność na nowo zgromadzić. Takiego poziomu, który byłby komunikatywny i jednocześnie pozwalał na identyfikację widzów z tym, co widzą na scenie. Pani profesor Prussak wspominała przed chwilą, że teatralne załamanie pozycji Słowackiego nastąpiło około połowy lat osiemdziesiątych. i było zapewne związane z kwestiami politycznymi czy społeczno-politycznymi; myślę jednak, że początki kryzysu obecności Słowackiego w teatrze były wcześniejsze, umieściłbym je gdzieś w końcu lat siedemdziesiątych. To wtedy z przedstawień teatralnych zniknął poziom wspólnotowy, koncentrowano się raczej na wątkach egzystencjalnych, osobistych, dotyczących doświadczeń jednostki, a nie doświadczenia zbiorowości. Do dzisiaj ten trop interpretacyjny istnieje. Kilka miesięcy temu odbyła się premiera *Kordiana*, reżyser pokazał tę sztukę jako indywidualną, jednostkową historię człowieka w depresji, który dąży do samobójstwa, do śmierci. Pominięty został całkowicie wątek wspólnotowy, odnoszący się do doświadczenia zbiorowego. Zmiana akcentów w końcu lat siedemdziesiątych była, oczywiście, odpowiedzią na wcześniejszy model lektury, model narodowowyzwo-

leńczy, prosty narodowowyzwoleńczy, w którym teksty Słowackiego używane były jako – powiedziałbym – manifesty patriotyczne czy manifesty wspólnotowe.

Wydaje mi się więc, że jedyną szansą na przywrócenie znaczenia tekstom Słowackiego w teatrze jest wpisanie ich w nowy sposób w tematykę wspólnotową. Ten nowy poziom wspólnotowy powinien ogniskować się wokół tematów słabości i podrzędności – z ich wszystkimi zależnościami, również z opisem procesu wychodzenia z tego stanu. Czytając teksty Słowackiego, oczywiście dramaty, bo to nimi teatr się głównie interesuje, nie sposób nie zauważyć, że dominują w nich obrazy słabości, rozkładu wspólnoty, podrzędności jednostki. Wspólnota jest peryferyjna, jednostka walczy o swoją podmiotowość, będąc jednocześnie częścią tej osłabionej czy rozbitej wspólnoty. Pomiedzy tymi dwoma elementami zachodzi zależność, jednostka jest także często podrzędna w stosunku do tej osłabionej już wspólnoty. To jest bardzo dziwne złożenie tożsamościowe i jednocześnie niezwykle interesujące, jeśli weźmie się pod uwagę to, z czym mamy do czynienia we współczesnym świecie. Nasz dryf pomiędzy tym, co jednostkowe, a tym, co wspólnotowe, jest wciąż tematem na tyle nośnym i ważnym, że daje szansę, by na nowo skomunikować się z publicznością.

Teksty Słowackiego można nazwać rekonstrukcjami historycznymi. Opisują one bardzo konkretne wydarzenia historyczne z pewnej perspektywy czasowej. W naszych czasach używanie historii do budowania tożsamości zbiorowej stało się niemalże powszechne, niezmiennie wskazując na potrzebę posiadania silnego kodu tożsamościowego. Niewiele się zmieniło przez ostatnie dwieście lat.

Podsumowując, najciekawszy dla współczesnego teatru w twórczości Słowackiego wydaje się brak silnych bohaterów, rozpad silnej wspólnoty, chaos w sferze pojęć i w świecie wartości. Jeśli szukałbym dzisiaj najważniejszych tematów współczesności, to temat rozbitcia tożsamościowego, który dokonuje się na wszystkich poziomach – jednostkowym, jak i wspólnotowym, byłby na czele listy, stwarzając przed bohaterami dramatów

Słowackiego spore możliwości teatralne... To są przecież ludzie o hybrydycznych tożsamościach, pękniętych tożsamościach, będący częścią wspólnoty, a jednocześnie budujący siebie samych, swoją własną tożsamość, swoją indywidualność często wbrew swej wspólnotie.

**MAGDALENA SAGANIAK**

## INNOŚĆ I OBCOŚĆ POEZJI SŁOWACKIEGO JAKO WARTOŚĆ

Co nam mówi pytanie?

Zostaliśmy zaproszeni do rozważenia pytania: co nam dziś mówi Juliusz Słowacki?

Zadajmy pytanie temu pytaniu. Co ono właściwie znaczy? Albowiem i pytania mają swoje znaczenia, które określane są przez presupozycje, to jest twierdzenia, jakie trzeba uznać za prawdziwe, żeby w ogóle uznać dane pytanie za sensowne. Tutaj zakłada się (milcząco), że Juliusz Słowacki czy pozostawione przez niego teksty mają lub mogłyby mieć pewną zdolność do mówienia, czyli do komunikowania pewnych treści oraz że ów przekaz zmienia się w czasie (inaczej nie byłoby sensu pytać o „dziś”). Odbiorcą przekazu ma się stać człowiek współczesny, który staje się ważnym członem owej komunikacji, ba, członem bardzo wyróżnionym, skoro ma on prawo zapytywać, co jemu właśnie ma do powiedzenia Słowacki. Być może wątpi, iż ów jakiś Słowacki w ogóle miałby jeszcze coś do powiedzenia. Bo nie pytamy już, jak stary Pimko z *Ferdydurke*, co nam mówi poezja wielkiego Juliusza Słowackiego – pytanie to zostało skutecznie ośmieszone przez Gombrowicza i nie można go już postawić – pytamy, co on mówi nam, ludziom współczesnym. Człowiek współczesny ustanawia się jako ważniejszy członek owej komunikacji niż sam Słowacki.

A kto to jest ów „człowiek współczesny”? Owej nie do końca zdefiniowanej osobie (czy człowiekiem współ-

czesnym jest osiemdziesięcioletek?) wmawia się czasami, iż powinna się czuć zupełnie swobodnie w rupieciarzni starej kultury europejskiej – i że ma prawo wyrzucić wszystko, co już jej nie bawi. Każdy przedmiot pozostawiony przez przodków musi „dziś” wykazać swoją użyteczność, by przetrwać. A co to jest owo „dziś”? Jak długo trwa to „dziś” – bo przecież nie jeden dzień. Jak długo ma być aktualna odpowiedź na zadane pytanie? Kiedy owa współczesność się zaczęła i kiedy się skończy? I po czym poznać, że się skończyła lub że zbliża się ku końcowi? Czyli – doprecyzujmy konsekwencje tego pytania – kiedy zdezaktualizuje się to, co człowiek współczesny uważa za nowoczesne i przeciwstawia temu, co przestarzałe i niemożliwe do przyjęcia? Bo to, że nasze przekonania, o ile je posiadamy, ulegną dezaktualizacji, to pewne.

Zadając wyżej wymienione pytania, zachęcam do włączenia w odpowiedź naszej własnej historyczności i przemijalności. A wtedy powstają inne pytania. Jaka jest nasza rola w historii? – nie we współczesności, ale w historii. Po co właściwie tu jesteśmy, co mamy robić ze spuścizną pozostawioną przez przodków? Co mamy zrobić z tym, co nam przekazała tradycja? Świadomość tego, że nie jesteśmy niezastąpieni i że nie jesteśmy ani ostatnim, ani najwyższym etapem ewolucji kultury, zmienia nieco pole, w którym ma się pojawić odpowiedź na pytanie o twórczość Juliusza Słowackiego.

Wyposażeni w tę świadomość, spójrzmy teraz na teksty, które kiedyś – nie od razu, po okresie około pięćdziesięciu-sześćdziesięciu lat od chwili śmierci jego autora – Juliusza Słowackiego – uznano za arcydzieła.

### Czytanie arcydzieł

Punktem wyjścia w lekturze arcydzieła powinno być poczucie dystansu. Dawna hermeneutyka zajmowała się tekstem trudnym: Biblią, Homerem. Od czasów Schleiermachera hermeneutyka zakłada, iż każdy tekst jest trudny w lekturze, ponieważ istnieje niedający się zredukować



dystans między tym, kto mówi, a tym, kto chce zrozumieć mówiącego. Dystans tym bardziej rośnie, im tekst jest dawniejszy oraz im bardziej odbiega od typowości, co niemal zawsze znaczy – im bardziej zbliża się do arcydzielności. Wiemy bowiem, że arcydzieło to najczęściej coś bardzo osobnego, wzniesionego tajemniczym kunstem, trudnym do rozpoznania i niemal niemożliwym do naśladowania. Interpretacja arcydzieła jawi się jako zadanie wyjątkowe. Nie da się jej dokonać jako „rozłożenia niestandardowej całości na standardowe elementy”. Bo jest wręcz przeciwnie: arcydzieło to niestandardowa całość złożona z niestandardowych elementów.

Hermeneutyka, która nie zakłada nic o charakterze budujących trudny tekst elementów, jest właśnie najczęściej jedyną metodą, która toruje drogę do rozumienia arcydzieła. Arcydzieło ma zwykle to do siebie, iż jest bardzo złożone wewnątrznie. Z tego wynika dalej, iż jego budowa może być rozpoznawana w różny sposób, a zatem – że potencjalnie zawiera w sobie wiele ścieżek rozumienia. Stąd ogromny potencjał interpretacyjny.

Spotkanie z arcydziełem rozpoczyna się w hermeneutyce od rozpoznania tego, co możliwe do zrozumienia, czyli jakoś znajome, co często oznacza – zbieżne z naszymi przekonaniem, z naszym sposobem odczuwania. Ale w niedościgłym horyzoncie, jaki otwiera przed odbiorcą arcydzieło, ważniejsze wydaje się nie to, co bliskie, lecz to, co niezrozumiałe, odległe, obce. Czy nie jest tak, że im większy dystans, tym większa korzyść poznawcza? Bo cóż nam przychodzi z rozpoznania tego, co i tak już znamy. Ważniejsze wydaje się poznanie tego, czego nie znałszy, czego może nawet nie szukaliśmy, o co nie umieliśmy zapytać, o czego istnieniu nie mieliśmy pojęcia.

### Co nam mówią dzieła Słowackiego? Miejsca oswojone i obce

Dlatego proponuję szukać w pismach Juliusza Słowackiego tematów i wątków nam bliskich, ale bardziej jesz-

cze – tych, które wydają się nam obce, dziwne, niezrozumiałe, nawet – śmieszne. Śmiech jest bowiem reakcją na obcość. Obcość jednak – oswojona i przezwyciężona – daje większe korzyści poznawcze niż rozpoznanie tego, co i tak znało się skądinąd.

W poezji Juliusza Słowackiego – czytanej dzisiaj – szczególne punkty zbieżności sąsiadują ze szczególnymi punktami obcości.

Można tam łatwo znaleźć wątki człowiekowi współczesnemu znajome, może nawet bardzo znajome. Spotykamy u Słowackiego bohaterów, którzy zdają się cierpieć na te choroby, które i nas niekiedy dręczą. Kordian i Szczęsny Kossakowski (młody bohater dramatu *Horsztyński*) cierpią na poczucie czczości istnienia, brak zdolności do decyzji, trudność w budowaniu trwałych związków z innymi ludźmi, może nawet na rozpad osobowości. We wczesnych poematach *Lambro*, *Mnich*, *Arab* pojawiają się motywy młodzieńczego splinu, ucieczki w ułudę, w narkotyki, wygórowany egotyzm. Czy to jest nowoczesne? Niewydany za życia wyżej wspomniany dramat *Horsztyński*, który coraz częściej przykuwa uwagę współczesnych badaczy, ukazuje rozpad świata historycznego, rozpad świata tradycji i utratę poczucia ciągłości historii – tematy, które można uznać za bardzo dziś aktualne. Nierozumiana i negatywnie oceniana cecha twórczości Słowackiego, określana jako „bluszczowatość” i „wtórność”, jest dziś rozpoznana jako intertekstualność i dialogiczność (w rozumieniu Bachtina) – w tym oświeceniu zyskuje sens i wartość. Tu właśnie „człowiek współczesny”, wyposażony we właściwe mu pojęcia i upodobania, dokonuje nowych odczytań poezji Słowackiego, odkrywając kolejne warstwy ukrytych w niej sensów.

Jednak to wszystko, co wydaje się nam znajome, trzeba przyjąć razem z tymi właśnie elementami, które są nam obce. Trzeba zważyć, iż u Słowackiego stanowią one jedność. I trzeba mieć świadomość, że narzucające się nam podobieństwa mogą mieć li tylko powierzchowny

charakter. Pamiętając o tym, przyjrzyjmy się miejscom obcym bardziej szczegółowo.

### Unifikacja świata oraz unifikacja doświadczenia

Może jako pierwsze wypadałoby rozpatrzeć duchowe przeżycie przyrody – pokrewne innym myślicielom romantycznym, zwłaszcza Schellingowi, ale z jego filozofią nieidentyczne, ukazujące Wszechświat od jego powstania po czasy współczesne (po historyczny świat człowieka) jako spirytualistycznie rozumianą ewolucję organizmów, w której dochodzi do rozwoju formy z wysiłku woli oraz z wysiłku kreacyjnego. Pojawia się ono przede wszystkim w poemacie *Genesis z Ducha*. Na gruncie tej spirytualistycznie rozumianej ewolucji powstała u Słowackiego pełna rozmachu oryginalna metafizyka, a także epistemologia i antropologia, etyka i estetyka, które znajdują wyraz w *Królu-Duchu* i dramatach mistycznych (*Zawisza Czarny*, *Samuel Zborowski*, *Agezylausz*). Razem z nimi – co niebagatelne – powstaje bardzo oryginalna praktyka tekstu, wariantowego i fragmentarycznego, praktyka progresywna nawet na tle poetyki romantycznego dzieła otwartego.

W swojej spirytualistycznej wizji Słowacki osiąga na innej drodze cel, do którego dąży też nauka współczesna – unifikację obrazu świata. Osiąga nawet znacznie więcej – połączenie w jednym akcie twórczym całości poznania ludzkiego: doświadczenia zewnętrznego (w którym poznajemy zarówno przyrodę, jak i dzieła człowieka) oraz doświadczenia wewnętrznego. Jeśli człowiek współczesny rozpoznaje swoje odłączenie od „odczarowanego”, ponoc bezpowrotnie, świata przyrody i historii – to Słowacki ma mu do zaproponowania typ doświadczenia wewnętrznego, w którym ujawnia się jedność doznania zewnętrznego z wewnętrznym. Nauki przyrodnicze przyniosły w drugiej połowie wieku XIX oraz w XX i na początku wieku XXI niebywały postęp, między innymi dzięki radykalnemu oddzieleniu od nauk humanistycznych, ale nie dotarły do swego kresu. Wręcz przeciwnie: poszukują niejako płaszczyzny in-

tegracji, kategorii bardziej podstawowych, scalających obraz świata (teoria jednego pola, poszukiwanie najmniejszej cząstki elementarnej, teoria strun, teoria chaosu, różne teorie kosmologiczne). Szukają objaśnienia relacji między poznającym podmiotem (jego umysłem i ciałem) a poznawaną przez niego naturą. Wchodzą więc ponownie w obszar, jaki kiedyś eksplorowała filozofia przyrody – która dawniej opierała się nie tylko na zewnętrznym doświadczeniu zmysłowym, ale także na doświadczeniu wewnętrznym. Badacze niemieccy zalecają niekiedy ponowną lekturę Schellinga po to, by przemyśleć nasze podstawy przyrodoznawstwa. Wydaje się, że ponowne włączenie refleksji romantycznej w myślenie o przyrodzie mogłoby przynieść realne korzyści poznawcze, zwłaszcza w zakresie inwencji kategorialnej.

Ale refleksja Słowackiego sięga głębiej – do metafizycznych podstaw rzeczywistości. Rdzeniem jego myślenia staje się kategoria Słowa (Logosu), stanowiąca podstawę specyficznej mistyki Logosu. Poeta myśli o Słowie zgodnie z teologią Prologu do Ewangelii św. Jana – jako o energii formotwórczej, która jest jedyną realną siłą twórczą wszechświata. W niej uczestniczą wszystkie duchy, które także mają zdolności twórcze, ale razem z Logosem (Słowem) stanowią jedność. Logos zaś – według Słowackiego – w swojej najgłębszej osnowie jest Bogiem: Logosem-Chrytusem. Doświadczenie i wyrażenie w sztuce poetyckiej całego świata jako powstałego i podtrzymywanego w swoim istnieniu dzięki aktom kreacji Słowa, zaliczam do największych osiągnięć poety.

W twórczej mocy Słowa zanurzona jest także twórcza moc człowieka-artysty (ale też w ogóle człowieka). Z niej zaś wynika zdolność do kreacji nowego języka: kategorialnego (nowych kategorii filozoficznych), symbolicznego, artystycznego (nowych form, nowych typów wysłowienia artystycznego). Język taki został stworzony przez samego Juliusza Słowackiego, od najwcześniejszej młodości dysponującego niezwykle umiejętnościami władania mową poetycką. Ale w uważnej lekturze, śledzącej rozwój form i komplikację języka symbolicznego, każdy czytelnik może

przejsć podobną drogę, rozwijając w sobie moc twórczą – niekoniecznie jako tę samą, ale jako analogiczną – jako właściwą istocie ludzkiej, budującą jej świadomość i podmiotowość, w znacznej części od niej zależną. Drugą stroną tej mocy twórczej jest śmierć, ujmowana przez poetę jako tajemnicza proto-kreacja. Do jednych z najciekawszych osiągnięć autora *Króla-Ducha* trzeba zaliczyć właśnie jego ontologię i antropologię śmierci – ugruntowaną tak w osobistym doświadczeniu człowieka ciężko chorego na gruźlicę, wiele lat egzystującego na krawędzi życia i śmierci, jak i w doświadczeniu wewnętrznym, ujmującym rozwijający się wszechświat jako koniecznie zawierający w sobie moc konstrukcji i destrukcji, związanej w jedno koniecznością rozwoju. Śmierć zyskuje w myśleniu Słowackiego bardzo wysoką rangę, ponieważ rozwój form odbywa się wyłącznie dzięki dobrowolnej ofierze z życia, z której rodzi się możliwość duchowej kreacji formy wyższej.

Akceptacja śmierci jest jednym z najtrudniejszych doświadczeń człowieka. Kultura współczesna najczęściej spycha to doświadczenie na peryferie, a nawet ubiera w formy rozrywkowe (filmy wojenne, filmy grozy, filmy sensacyjne), w których rzeczywisty wymiar umierania jest bardzo zmieniony i najczęściej pomniejszony. Ten wymiar bytowania możemy sobie przyswoić z wiedzy naszych przodków, między innymi od Słowackiego.

Od poetów romantycznych możemy się także ponownie nauczyć doświadczenia siebie. To bardzo szczególne poznanie, którego współczesny człowiek szuka czasami w różnych formach medytacji i modlitwy, w jodze lub innych technikach duchowych, ale także w sztuce, w pozostawianych przez siebie śladach. Sztuka romantyczna zakładała możliwość bezpośredniego doświadczenia siebie – i wykształciła formy, w których ów wgląd mógł się dokonywać. W poezji Słowackiego, w *Genezis z Ducha*, w dialogach filozoficznych, w jego późnych lirykach, natrafiamy na opisy doświadczeń wewnętrznych, które ukazują duchowe wnętrze człowieka – jako wolne, nieskończone i twórcze, ale od zawsze i na zawsze powiązane z innymi

istotami duchowymi – oraz z Bogiem. U Słowackiego człowiek staje się uczestnikiem Logosu (Słowa), co czyni go częścią ogromnej kosmicznej całości, istniejącej od wieków i narodzonej do twórczej aktywności. Poezja Słowackiego – jak już wspominaliśmy – może dawać takie właśnie poczucie włączenia w całość rozwijającej się przyrody. Trzeba tylko wyobraźni, wewnętrznego poszerzenia własnych duchowych granic, otwarcia na to, co radykalnie inne – na to, co nie jest mną, ale co należy do tej samej całości<sup>1</sup>.

Czy mamy w to wszystko wierzyć? Czy możemy metafizykę Słowackiego przyjąć za własną? Na przełomie wieku XIX i XX (u Wincentego Lutosławskiego, Jana Gwałberta Pawlikowskiego, sporadycznie i w naszych czasach) pojawiał się taki wyznawczy styl czytania Słowackiego. Jednak w recepcji dzieł naszych poprzedników nie chodzi zapewne o przyswojenie sobie czyjegós światopoglądu – razem ze wszystkimi założeniami i konsekwencjami. Obcowanie z poezją Słowackiego powinno pozostać obcowaniem ze sztuką, która jednak zawiera potężny ładunek poznawczy. Oferuje nam ona pewien model świata, model poznania, model doświadczenia i powstałego z niego języka. Warto go poznawać, by głębiej rozumieć nieskończenie złożoną rzeczywistość, w którą na bardzo krótko – tylko dziś – jesteśmy zanurzeni.

### Inność i obcość poezji Słowackiego jako wartość

Dążę do konkluzji.

Są przynajmniej dwie perspektywy, w których możemy patrzeć na arcydzieła. Po pierwsze: nasza terażniejszość, po drugie: przyszłość, czyli terażniejszość naszych następców.

Zajmijmy się najpierw terażniejszością. Współcześnie mówi się często o multikulturowości i o dialogu kultur.

---

<sup>1</sup> Te aspekty poezji Słowackiego szerzej omawiam w swoich książkach (gdzie podaję także bibliografię): *Mistyka i wyobraźnia. Słowackiego romantyczna teoria poezji*, Warszawa, 2000; *Człowiek i doświadczenie wewnętrzne. Późna twórczość Mickiewicza i Słowackiego*, Warszawa 2009.

Owe inne kultury, niekiedy bardzo odległe, mają nas wzbogacić. Tymczasem istnieje sposób – skądinąd wielokrotnie już w kulturze europejskiej wykorzystywany – na odnowienie kultury przez ponowne przyswojenie sobie jej zapomnianych elementów. Właśnie najbardziej obiecujące jest ponowne przyswojenie tego, co stało się zupełnie obce, nawet jeśli to przyswojenie miałoby polegać na rozpoznaniu w celu odrzucenia.

Zajmijmy się jeszcze przyszłością, czyli teraźniejszością naszych następców. Tu nasuwa się refleksja. Czy jesteśmy na tym świecie tylko po to, by służyć samym sobie i by zadowolić samych siebie? Może mamy jakieś obowiązki – tak względem przeszłości, jak i względem przyszłości. Może powinniśmy zostawić naszym następcom wizję świata bardziej kompletną, ufundowaną nie tylko na własnym doświadczeniu – może powinniśmy włączyć do niej także i to, co z pozoru (a może faktycznie) nie jest z naszym doświadczeniem i wiedzą spójne, i szukać poziomu, na którym można dojść do innej, bogatszej wizji, do nowej spójności. Skoro dorośliśmy już do kierunku w badaniach naukowych zwanego kulturoznawstwem, do znacznej świadomości naszej kultury, może powinniśmy dążyć do przewyciężenia jej jednostronności – poprzez rzetelne przyswojenie przeszłości.

Dopiero to, co obce, radykalnie rozszerza nasz umysł, poszerza granice naszego bytu, wyciąga nas z naszego płytkiego „teraz”, z kręgu nudnej oczywistości. Może się okazać, że w przyswojeniu tego, co obce, jest przewyciężenie naszych ograniczeń.

**MARIA KALINOWSKA**

### O IDEI POLSKIEJ I HEROIZMIE EGZYSTENCJALNYM

Zdarzyło mi się kiedyś uczestniczyć w poważnej sesji naukowej, której uczestnik, wybitny teatrolog młodszego

pokolenia, opowiadał o swoim odkryciu: o jednym z dramatów Słowackiego jako niezwykłym, bardzo nowoczesnym tekście mającym nadzwyczajny potencjał teatralny. Ten potencjał tkwi, jego zdaniem, we wspaniale nakreślonych relacjach międzyludzkich i znakomicie napisanych rolach. Mówił o tym dramacie jako o niezwykłym odkryciu, jak o czymś, co jest nieznanne i warte rozpowszechnienia w kręgach teatralnych. Przypominał w tym pana Jourdain, tak cieszył się z tego odkrycia...

Sytuacja była zabawna, ponieważ ten właśnie dramat, ale i inne dramaty Słowackiego z okresu dojrzałego, są przedmiotem gorących dyskusji badaczy romantyzmu, od lat budzą nasze emocje i nam się wydaje, że ta wiedza jest wśród humanistów powszechna. Słowacki i teatr – to dla mnie temat podstawowy dla dzisiejszej recepcji Słowackiego; podstawowy w mówieniu o zaniedbaniach i podstawowy w mówieniu o perspektywach. Na marginesie: co roku, już obsesyjnie, pytam studentów różnych uczelni, pochodzących z różnych środowisk – jakie inscenizacje dramatów Słowackiego widzieli. Okazuje się, że prawie nikt nic nie widział. Czasem ktoś przypomni sobie *Baladynę* w jakimś prowincjonalnym teatrze i to wszystko... A dotyczy to także studentów warszawskich...

Zatem warto mówić o zaniedbaniach teatru i niestety niskiej kulturze literackiej reżyserów. O zaniedbaniach, bo najwięcej jest tu winy teatru, który przestał być pośrednikiem i interpretatorem dziedzictwa narodowego... Ale też o perspektywach, bo tu, w dramatach Słowackiego, wciąż tkwią niezwykle perspektywy teatralne, nowe projekty teatralne, nowe wizje, choćby nowego teatru okrucieństwa.

Tym razem jednak nie o teatrze chciałabym mówić. Do dzisiejszej wypowiedzi skłoniło mnie raczej myślenie o świecie idei narodowych Słowackiego: czym jest dziś Słowackiego projekt polskości i idei polskiej? Jak rozumieć dziś Słowackiego myślenie o narodzie i jego dziejach, o Polsce i o wielokulturowej Rzeczypospolitej? Jak dziś czytać jego refleksję historyzoficzną? Jak uczyć o niej młodzież?



Tym, co stanowi wyzwanie dla nas, uczących czytania Słowackiego, jest współczesny kontekst romantycznej myśli Słowackiego: czym jest twórczość Słowackiego odczytywana w rzeczywistości humanistycznej, w której słowo „narodowy” zostaje zastąpione terminem „nacjonalistyczny”? Większość młodych badaczy używa dziś terminu „nacjonalistyczny”, jak sądzę, niezgodnie z duchem języka polskiego: młodzi humaniści przyswoili sobie ten termin jako – wydawać by się mogło – neutralny, ale oczywiście w podtekście jest obecny głęboki dystans do idei narodowych, a może tylko głęboka nieufność wobec nadużyć, wobec nadużywania dziedzictwa narodowego, jego ideologizacji? Wszystko jedno, jakie jest źródło takiego semantycznego przesunięcia, nie możemy czytać i rozumieć Słowackiego, jeżeli wszystkie niuanse romantycznego myślenia o narodzie, o patriotyzmie czy o zbiorowości sprowadzimy do jednego słowa „nacjonalistyczny”, nawet użytego jako termin neutralny.

Ale dla nas, uczących czytania Słowackiego, wyzwaniem jest także inne zjawisko, powiedziałabym – dokładnie przeciwstawne: ideologicznego zawłaszczania języka romantycznego mówienia o narodzie. Słowacki ideologicznie zawłaszczony to Słowacki „użyty”: cytowany dosłownie, Słowacki bez dystansu i ironii, bez wielorakiej perspektywy w oglądzie narodu i wspólnoty, to poeta dobrego samopoczucia; Słowacki zacytowany dosłownie – przeniesiony w inny świat bez koniecznych mechanizmów zapośredniczających i świadomości historycznego kontekstu jako tłumaczących jego myśl.

Zatem – czy Słowacki mówiący o narodzie jest nam jeszcze potrzebny?

Co może oznaczać (i jakie nieść konsekwencje) zniknięcie twórczości Słowackiego z obszaru szeroko przyswojonego dziedzictwa narodowego? Jest uwolnieniem się od martyrologii i megalomanii narodowej czy utratą ważnych idei egzystencjalnych i społecznych?

Nie chcę powtarzać oczywistych dla nas, polonistów, konstatacji o dramatycznej sytuacji, jaką wszyscy obserwujemy, ucząc młodzież, która przychodzi z dzisiejszych

szkół średnich: jest to sytuacja przerwania dotychczasowej ciągłości naszego dziedzictwa kulturowego; młodzież nie odczytuje podstawowych elementów kodu romantycznego: proszę zapytać studenta kierunków humanistycznych o Lillę Wenedę, Beniowskiego, Króla-Ducha. Odpowiedzą: co to jest?

Wyzwaniem dla nas – także w dydaktyce – jest dziś zwłaszcza romantyczne myślenie o narodzie. Przedmiściana optyka Słowackiego w spojrzeniu na naród to wieloperspektywiczność, wieloaspektowość, to mnogość punktów widzenia i mnogość tonów, których nie sposób zideologizować. Jeszcze trudniejszym wyzwaniem jest dla nas dziś późna twórczość Słowackiego (zwłaszcza tak zwane pisma polityczne) i jego ówczesne myślenie o narodzie. Odczytanie historyczne sytuuje idee poety z tego okresu w kontekście romantycznych koncepcji mesjanistycznych (które – nawiasem mówiąc – też w powszechnym, inteligentnym odbiorze są zbanalizowane). Dziś jednak ówczesna retoryka mesjanistyczna może być czytana (powinna?) jako wyrażony językiem epoki projekt egzystencjalny – projekt polskości jako zobowiązania etycznego, projekt heroiczny, ale pozbawiony elementów nacjonalistycznych i samozadowolenia narodowego.

Mnie fascynuje ten właśnie projekt polskości jako projekt duchowej pracy. Fascynującym świadectwem takiego projektu duchowej pracy jest użycie przez poetę w dwu późnych tekstach, w pieśni chóru w *Zawiszy Czarnym* oraz w drugim liście do księcia Czartoryskiego, jego ulubionej paraleli Polska–Grecja. Ta paralela, tak zdawać by się mogło – wyeksploatowana w *Grobie Agamemnona*, tu nabiera nowego wymiaru i kształtu. „Królewskość ducha” jest tu teraz ważna, „Królewskość ducha/ Z której potem o kształcie ciała ludzie sądzą”... Królewskość ducha aktorów historii. Królami są nie tylko król Argos i król Myken, „królewskość ducha” staje się wyzwaniem dla „szlachciców, królów teraz naszej sceny”, którzy „sąsiadują jak Argos król – z królem Mykeny”... Władcy greccy przechadzający się jak szlachcie

polscy, rozmawiający o sprawach obywatelskich „albo o pługach na roli” ...

Cóż więc królestwo? ... oto tu królewskość ducha,  
Z której potem o kształcie ciała ludzie sądzą...  
Dwa lwy stoją w Mycenach teraz – a wiatr słucha  
Jaszczureczek, które tam po kamieniach błądzą.  
A w Argos co?... Atrydy z swą pamiętką krwawą  
I teatr po nich... cały już zarosły trawą<sup>1</sup>.

Ten melancholijny obraz spustoszonej Grecji, nieodrodzonej, zamarłej Grecji, prześladowuje poetę, powraca w różnych tekstach, każąc także myśleć o spustoszonych polach ukraińskich *Marii* Malczewskiego.

Grecja – pisze poeta do księcia Czartoryskiego – „nie umiejąca skry wskrzesitelnej we własnym duchu rozdmuchać – nie podniosła się duchem do żywota – a naśladowanie form rzymskich nie pomogło...”<sup>2</sup>. Otóż sądzą, mówi dalej Słowacki, „iż od pracy nie spełnionej nigdy nie są uwolnione duchy narodów – tę jednak karę ponoszą – że w cudzym domu – już nie jako panowie – ale niewolnikom podobni – dokonywają prac rozpoczętych” ... Tak mówi Słowacki, i nie wiemy, czy bardziej Grecji, czy bardziej Polski te słowa dotycząca... To jest nakaz duchowego, wewnętrznego przepracowania swego losu...

W liście do Czartoryskiego Słowacki pisze o greckiej idei, która ucieleśniła się w Termopilach i pod Platejami, ale Grecja zatrzymała się w rozwoju duchowym. „Pokonajmy Rzymian, którzy myślą o podbiciu świata, tą ideą naszą grecką, która pracuje, aby niebios na ziemię sprowadziła. – Termopile – Platea są to stopnie do niebios [...]”<sup>3</sup> – i tu była szansa rozpoczęcia „prawdziwej walki

<sup>1</sup> J. Słowacki, *Zawisza Czarny* [Kontynuacja C1] Redakcja wcześniejsza sceny III i scen następných, sc. III, w. 82-87, [w:] tegoż, *Dzieła wszystkie*, pod red. J. Kleinera, t. XII, cz. 2, Wrocław 1961, s. 393.

<sup>2</sup> Tenże, [List drugi do księcia Adama Czartoryskiego], w. 112-115, [w:] tegoż, *Dzieła wszystkie*, t. XV, Wrocław 1955, s. 313.

<sup>3</sup> Tamże, w. 81-84, s. 313.

o Grecję” – tak pisze Słowacki, ale oczywiście o Polskę tu chodzi. Zacznijmy od „wynieśmiertelnienia dusz naszych”, zacznijmy od wielkiej przemiany duchowej.

Grecka idea – z perską się biły na powietrzu jak dwaj aniołowie – gdy na ziemi Maraton, Termopyle i Plátea były widzialnymi tej walki znakami i dowiodły, że świat liczby częstokroć jest w odwrotnym stosunku do sił, które walczą o świat w krainach ducha<sup>4</sup>.

Paralela między Grecją a Polską nie jest tu znakiem hybris. To jest wielki projekt duchowej pracy do wykonania, przepracowania idei ofiary i ustanowienia duchowej walki. Staje się dla Polaków zadaniem do wykonania, do przepracowania, jak kiedyś dla Greków, którzy tego zadania duchowej pracy nie wykonali. Polska musi wykonać duchową pracę, odrodzić się w duchu; jeśli tego nie dokona, będzie martwa i spustoszona jak Mykeny i Argos...

„Polska idea” Słowackiego nie jest zakorzeniona w nacjonalizmie i imperialnych ambicjach, tym bardziej samozadowolenie nie jest jej oznaką. To jest wielki projekt duchowej przemiany, nakaz nie ideologiczny, ale egzystencjalny i duchowy, który jest i musi pozostać częścią naszego dziedzictwa.

---

<sup>4</sup> Tenże, [Notatki luźne], w. 17-21, [w:] tegoż, *Dzieła wszystkie*, t. XV, s. 491.

## DEBATA

**JAN KIENIEWICZ:** Jako inicjatorzy tego wydarzenia jesteśmy w najwyższym stopniu usatysfakcjonowani. Powiedziałbym, że dopiero teraz się zaczyna najważniejsza część naszego spotkania.

Chcę oddać zasługę i cześć wszystkim uczestniczącym w dotychczasowej części naszego spotkania – moje długie doświadczenie prowadzenia takich rozmów wskazuje, że trudno uczestnikom wytrzymać więcej niż czterdzieści pięć minut wypowiedzi wstępnych.

Dziś wysłuchaliśmy dwugodzinnych introdukcji, które pozostawiły nas jeszcze w niedosyć pewnych rzeczy. To nadzwyczajne.

Debata tej oczywiście nie będę starał się prowadzić w guście seminaryjnym, czyli nie będę sterował ku czemuś, zwłaszcza ku moim własnym predylekcjom. Będę tylko starał się ją porządkować w trybie fizycznym, prosiłbym zatem od razu o kontrolowanie czasu wypowiedzi. Proszę, aby głosy w dyskusji nie przekraczały jednej klepsydry, przy założeniu, że możemy wypowiadać się wielokrotnie, nie mówiąc o wtęinach i wszystkich innych żywych reakcjach.

Będę się trzymał zasady nieuczestniczenia w dyskusji, tylko jej organizowania. Chciałbym zaznaczyć, że jeden z wygłoszonych tekstów niebywale z moim myśleniem współgra – głos, który każe myśleć o Słowackim jako pro-roku czasów przechodzenia z położenia pogranicznego do peryferyjności, tekstu dotyczącego doświadczenia procesu, którego konsekwencje ponosimy do dzisiaj. Je-

stem wdzięczny prelegentom zwracającym uwagę na tę sprawę. Otwieram naszą debatę.

**JACEK BRZOWSKI:** Dwa słowa dopowiedzenia do tego, o czym mówił profesor Zbigniew Przychodniak. Warto może zauważyć, że Słowacki napisał około dwustu pięćdziesięciu wierszy – cztery piąte z nich to wiersze pisane po 1843-44 roku. Profesor Przychodniak wspominał o planie Słowackiego stworzenia czterotomowej edycji zebranej – poeta zapisał ten projekt w autografie przekładu *Iliady*, prawdopodobnie w 1847 roku (czterotomowej, ponieważ *Pisma Mickiewicza*, edycja profesorska z 1844 roku – była właśnie czterotomowa), planował pierwotnie tytuł „Wiersze różne”, ale przekreślił ostatecznie słowo „różne”, a nad słowem „Wiersze” napisał: „Proza”. W ogóle nie przewidywał wydania około czterech piątych utworów, czyli ponad dwustu drobnych liryków pisanych przez siebie jako autora genezyjskiego. Taki sposób wydawania Słowackiego byłby jak najbardziej adekwatny wobec tego, z czym mamy do czynienia. Przypomnę tylko, że profesor Stefanowska zwracała w swoim czasie uwagę, iż nie wiadomo, czy myślelibyśmy o lirykach lozańskich Mickiewicza jako o wierszach tak nowoczesnych, gdyby je poeta ogłosił. Skoro ich nie ogłosił, jesteśmy zobowiązani do takiego ich wydawania, jak zachowały się w autografie, a nie takiego, jak gdyby je ogłosił (a miał możliwość, i z takich czy innych względów tego nie zrobił).

Drugą kwestię chciałbym podnieść również na prawach dopowiedzenia – do tego, o czym mówił pan profesor Rutkowski, a co pojawiło się w wypowiedzi pana profesora Nawareckiego. Nie wiem, może zachęciłoby to młodych czy współczesnych czytelników do sięgania do Słowackiego, gdyby wiedzieli, że napisał on – a w dodatku można powiedzieć, że było to jego ostatnie dzieło – coś, co nazwałbym najkrócej „dziennikiem intymnym”. Myślę o *Dzienniku z lat 1847-1849*. Opracowałem go ze swoją magistrantką – zapaliła się do tych prac, praca magisterska polegała na transkrypcji, transliteracji, szkico-

wych objaśnieniach do tego tekstu. Powinien się ukazać w czerwcu.

Otóż czymś, co wspierałoby na zasadzie bardzo mocnego argumentu hipotezę postawioną przez profesora Rutkowskiego, byłby fakt, że Słowacki rozpoczyna *Dziennik* latem 1847 roku (sierpień) od stwierdzenia, że to, co pisze, pochodzi z objawienia i rewelacji wewnętrznej. Dalej – definiuje Trójkę jako fundament religijności, definiuje prozę, i pisze, że nie jesteśmy w stanie tego pojąć. Ale proza mu nie wystarcza – pisze czterolinijkowy epigramat tego problemu dotyczący, a zamyka *Dziennik* notatką o Mickiewiczu: że Mickiewicz naraża na szwank swoją reputację, bo mu Bóg miłszy niż reputacja własna.

Między notatką pierwszą a ostatnią mamy historię całego świata, jeśli Paryż jest kwintesencją nowoczesnego świata. Skłonny byłbym widzieć ten *Dziennik* jako dziennik nie tylko intymny, ale porównywalny z Herlinga-Grudzińskiego *Dziennikiem pisanym nocą*. To jest najwyraźniej dziennik Słowackiego pisany „w Paryżu”, i tylko „w Paryżu” – to wyrażenie stawiałbym obok Herlingowego „nocą”. Kiedy Słowacki wyjeżdżał do Poznania i do Wrocławia wiosną 1848 roku, prawdopodobnie zostawił ów dziennik w Paryżu, choć niewykluczone, że go zabrał ze sobą. Zapiski urywają się w okresie Wiosny Ludów, poeta po tym czasie powraca latem do Paryża, kilka dni odpoczywa, otwiera w pewnym momencie *Dziennik*, ale precyzyjnie – a nie chaotycznie, jak w *Raptularzu* – to jest w miejscu, w którym przerwał, i pisze: „Po powrocie do P.”, i kontynuuje ów *Dziennik*, jakby się nic nie stało; brak w *Dzienniku* notatek osobistych, prywatnych z udziału w Wiośnie Ludów w Poznaniu, z jego spotkania z matką po dwudziestu latach. Zdawałoby się – fundamentalne doświadczenie w jego życiu, a on je kompletnie pomija w tym dzienniku. Dziennik ten jest dziennikiem zobiektywizowanego autora, poety, człowieka, genezyjskiego czy mistycznego, człowieka, dla którego to, co religijne, Chrystusowe, Boże, jest zasadniczym problemem, który

usiłuje w tym dzienniku ów problem na wszystkie możliwe sposoby rozstrzygnąć.

**MICHAŁ KUZIĄK:** Chciałbym poruszyć dwie kwestie. Jedna pojawiła się już tu w ciekawym dwugłosie, który powstał w wypowiedziach profesora Nawareckiego i profesora Rutkowskiego. Warto ją jednak wyeksponować, ponieważ jest więcej dowodów na to, o czym mówił Krzysztof Rutkowski – na istnienie wspólnoty głosu Mickiewicza i Słowackiego, powstającej w późnej twórczości tego drugiego poety. Myślę o niewydanej przedmowie do *Genezis z Ducha*, w której Słowacki, podobnie jak w drugim liście do księcia Czartoryskiego wprost stwierdza, że przedstawiana w utworze idea jest ukazywana także przez innych natchnionych twórców, oczywiście w sposób cząstkowy, całość ma być bowiem dostępna tylko autorowi *Króla-Ducha*. Słowacki wymienia Krasińskiego, Bukatego, Królikowskiego, Towiańskiego, Libelta oraz – Mickiewicza. Być może takie myślenie jednak zdawało się Słowackiemu kłopotliwe. Ani drugi list do księcia Adama Czartoryskiego, ani wspomniana przedmowa nie zostały przecież opublikowane przez poetę. A zatem on wie o podobieństwie/pokrewieństwie swojej myśli i myśli Mickiewicza, ale nie ujawnia, nie chce ujawnić tego faktu. Lęk przed wpływem trwa, by znów odwołać się do Blooma.

I jeszcze znakomita rzecz, którą tutaj panowie powiedzieliście: to spotkanie późnego Słowackiego z Mickiewiczem z prelekcji paryskich. Rzecz do opisanego, raczej pomijana dotychczas (jedynie Marta Piwińska pisała o Słowackim słuchającym Lekcji XVI i związanych z tym konsekwencjach...). Książka Kridla dotycząca antagonizmu wieszczów, jedyne jak dotąd opracowanie tego fragmentu relacji twórców, ignoruje to spotkanie i powstający w nim jednogłos, czy może lepiej: wspólny wielogłos.

Natomiast druga kwestia bezpośrednio związana jest z pytaniem – postawionym przez organizatorów naszego seminarium – co nam może dziś powiedzieć Słowacki i jak może nam to powiedzieć? Pojawiły się tu dwa wyra-



ziste, i często powracające w związku z takim pytaniem, stanowiska. Zgodnie z jednym mamy do czynienia ze znamiennej podwójnością: jest Słowacki – w jakiś sposób prawdziwy, i są gry – historyków literatury, reżyserów, interpretatorów. W zgodzie z drugim – od razu wyznam: bliskim mi – nie możemy mówić o takiej podwójności. W moim przekonaniu mówienie o niej to w dużej mierze, związana z porządkiem władzy, retoryczna technika dyscyplinująca, ewentualnie wyraz myślenia utopijnego. Powiedziałbym więc raczej: są różne gry historyków literatury i różne gry reżyserów, różne gry interpretatorów. I problem polega na tym, że niektóre z nich przemawiają współcześnie, inne nie. Jedne są czytane, inne nie. Nie chciałbym jednak w tym momencie wartościować i mówić, że jeśli ktoś czyta w tradycyjnym (filologicznym? historycznym?) stylu, to źle. Nie. Chodzi mi o często przesłepiany problem ze znalezieniem porozumienia z tymi ludźmi, którzy teraz czytają inaczej, interesują ich inne zjawiska, posługują się innym językiem niż tradycyjny historyk literatury czy w ogóle historyk literatury.

Tak też myślę o inscenizacji dramatów Słowackiego (*5 dramatów Słowackiego. Rekonstrukcja historyczna*, Teatr Polski w Bydgoszczy), którą zrobił Paweł Wodziński. Spotkała się ona z niezwyklej zainteresowaniem młodych ludzi. Miałem wrażenie, że ciekawiło ich to, że coś znanego można pokazać inaczej, w sposób nowy. Może nawet nie było dalej pytania „jak”, wystarczyło to „inaczej”, inaczej niż mówi szkoła. Może jednak to pytanie było i odnosiło się do próby ukazania twórcy dawnego jako współczesnego – we wspólnocie problemów, w której żyjemy – my i on? Oczywiście, mam świadomość tego, że są pewne granice modernizacji dawnych dzieł, ale, jeśli okazuje się, że jest na nie w takim kształcie, powiem nieładnie, zapotrzebowanie, to chyba nie powinniśmy się przed nią wzbraniać. Zwłaszcza jeśli pozwala żyć dawnym tekstom, pozwala na prowadzenie z nimi dialogu.

Ponadto używanie nowoczesnych języków interpretacyjnych niejednokrotnie pozwala zobaczyć coś, co

w dawnym tekście istniało (a więc taka lektura nie musi być znaczeniową inwestycją), ale nie dało się tego odczytać tradycyjnymi metodami. I to jest wątek, który się pojawił w wypowiedzi profesor Kalinowskiej: ten teatrolog, o którym była mowa, odkrył nagle, że Słowacki to współczesny nam poeta. Tak właśnie jest, ale musimy podjąć pewien wysiłek, by to było w pełni widoczne, a w każdym razie, by nasze mówienie o poecie nie prowadziło do z mumifikowania go w oddalonej, bezpiecznej, często nudnej dla dzisiejszego czytelnika, przeszłości.

**LESZEK ZWIERZYŃSKI:** Usłyszeliśmy wiele głosów i nie były one – całe szczęście – zbieżne. Nie chciałym mówić o ideach, ale chciałym być bliżej tekstów. Z mojej perspektywy to wygląda tak: najbliższe współczesności są przypuszczalnie te „środkowe” teksty, to są te teksty okresu kryzysu, a więc *Podróż, Pan Alfons, Poema Piasta*. One wszystkie są ironiczno-groteskowe, pokazują podmiot w ruchu, jakby tekst w ruchu, rzeczywistość wieloskładnikową. I wydaje mi się, że tak czy inaczej to powinno być podstawą do współczesnego Słowackiego, także wtedy, gdy zajmujemy się ideą słowa. Ja, myślę, trzeba by traktować również w takiej perspektywie – będzie bliższa Derridzie niż idea na przykład sakralizowana. Moja teza jest taka, że mając Słowackiego kryzysu – wieloskładnikowego, wieloprzestrzennego, wielopunktowego – trzeba go uwzględniać przy czytaniu Słowackiego późnego. Jest tendencja czytania Słowackiego genezyjskiego jako czegoś, co przyjęło zamknięty, konkretny kształt i co jest inne od wcześniejszych tekstów. Ale nie – Słowackiego genezyjskiego trzeba czytać w tej perspektywie, również te sprawy, o których mówiła profesor Kalinowska, a więc sprawy narodowe, trzeba czytać z uwzględnieniem otwartego Słowackiego.

Próbując pewne rzeczy opisać, po jakimś czasie uświadomiłem sobie, że u Słowackiego dokonuje się taki akt kryzysu, akt rozbicia dwa razy. Pierwszy to jest ten kryzys romantyzmu końca lat trzydziestych. Natomiast – powtórzę – w latach czterdziestych Słowacki dostrzega, że

to jest za mało, i jeszcze raz następuje rozerwanie – zupełne. To jest czasem ukazane w wierszach: on robi w nich jakby akt rozcięcia, bo w wcześniej – chociażby w *Beniowski* – przestrzeń wieloskładnikowa jest mimo wszystko cały czas jednorodna. Natomiast Słowacki genezyjski robi radykalne rozcięcie i wpuszcza nicość, coś spoza bytu. Tworzy zupełnie nowy model. Wydaje mi się, że to też jest do opisanie – ta druga radykalna rekonstrukcja, którą Słowacki robi w czasie genezyjskim. Gdyby kryzysowego Słowackiego opisać w postaci horyzontalnego podmiotu Nycza, to myślę, że trzeba by przepracować podobnie „ja” genezyjskie, o czym mówił profesor Kuziak, odczytać nowocześnie, w naszej perspektywie. Nie uciekniemy od tego, że Słowacki dużo pisał i to nie jest bliskie współczesności. Pisał też krótkie liryki i w nich, w postaci zwartej, pokazuje to samo. Tak otwarcie czytany *Król-Duch* – jako coś, co nie jest domknięte – myślę, że może stać się tekstem do czytania współczesnego. Słowacki – w ruchu.

**JAN KIENIEWICZ:** Myślę, że w naszej dyskusji jednego może brakować. Nie ma tutaj niespecjalistów, nie ma tych, do których chcemy skierować te wypowiedzi. Nie ma młodzieży, o której coś wiemy, i innych pokoleń, które odpowiedziałyby na pytanie, czy Polakom Słowacki jest potrzebny. Czy on spełnia to, co do czego miał pewność: że on da słowo, on da głos, że te pokolenia będą w jego imię przeklinać i modlić się. To wszystko jest w naszej dzisiejszej dyskusji jak gdyby nieobecne.

**PIOTR WILCZEK:** Chciałem się zgłosić już wcześniej, w związku z tym, o czym mówił profesor Kieniewicz – ponieważ zaliczam się jednak do tej publiczności, która się nie zna na Słowackim, pojawiłem się tu, żeby posłuchać tych, którzy czytają Słowackiego na co dzień i znają się na jego twórczości, i oni pytają, co Słowacki ma nam do powiedzenia. I chciałem zapytać: kim jesteśmy ci „my”? Do tej pory słyszałem głosy dla mnie – nazwijmy to tak – hermetyczne, ludzi, którzy czytają, którzy są w kręgu Słowackiego cały czas. Są wśród nich również moi przyjaciele i znajomi, ale oni czytają zupełnie inaczej. Sam czy-

tam Słowackiego rzadko, kiedyś czytałem może częściej; przypomniałem sobie o tym, że mój debiut naukowy – w czasach studenckich, w „Przeglądzie Powszechnym” w roku 1984 (nr 4) – to artykuł o Słowackim, o wierszu *Radujcie się, Pan Wielki Narodów nadchodzi*. Wtedy Słowacki intrygował mnie ze względu na profesora Opackiego, pod którego kierunkiem pisałem ten esej – skróconą wersję pracy zaliczeniowej.

Zainteresowało mnie to, co powiedziała profesor Saganiak – czytanie arcydzieł jak innych książek w polemicznym tonie. Przede wszystkim interesujące jest dla mnie to, co pani powiedziała o żądaniu, żeby przeszłość nam koniecznie coś mówiła, żeby była tak czytana, by być użyteczną – w sensie: by miała coś do powiedzenia. Samo pytanie sugeruje, że klasyk ma coś mieć do powiedzenia, bo to jest jego obowiązkiem. Chciałem tutaj jedną rzecz poruszyć. Pani powiedziała tak jednoznacznie: że to jest arcydzieło, że arcydzieła czytamy inaczej. Ale skąd o tym wiemy, że to arcydzieła? Przypomniałem sobie, bo był czas, kiedy dość dużo pisałem o pojęciu kanonu, czytałem rozmaite prace o kanonie i arcydziełach, i dotarłem w internecie do chrześcijańskiego artykułu amerykańskiego, którego autor starał się udowodnić, że są spory o kanon, o to, kto w nim jest, a kto nie, i że nie ma już uniwersalnego kanonu, ale są klasycy. W ten sposób chciał ratować konserwatywne pojęcie kanonu. Że nie ma właściwie kanonu, że wszyscy ten kanon pogrążyli. Znalazłem właśnie cytaty z tego artykułu, który pasuje mi do tego, co powiedziała profesor Saganiak, i do pewnego rozumienia Słowackiego, do takiego rozumienia, z powodu którego czytaliśmy go w szkole i na studiach, i z powodu którego uważamy, że jest to ktoś ważny. Wspomniany autor, Roger Lundin, napisał:

rola klasyków w formowaniu współczesnej kultury jest tak fundamentalna, że dosłownie znamy klasyków, zanim ich przeczytamy. Ich wartości, wizje, opowiadania i metafory ukształtowały naszą kulturę i nasze rozumienie

samych siebie na nieprzeliczone sposoby, które są niezaprzeczalne, ale też niepoliczalne. Podobnie jak *Biblia*, klasyk stawia nam pytania, na które musimy odpowiedzieć, rzuca wyzwania naszemu rozumieniu Boga, naszym wartościom i naszemu rozumieniu samych siebie<sup>1</sup>.

Przypomniałem sobie ten cytat, gdy państwo mówili o Słowackim. Słowacki jest takim klasykiem. Tutaj ja bym pojęcie klasyka i arcydzieła zrównał, Lundinowi chodzi o arcydzieła, o to, że kanon w tej chwili nie istnieje, bo to wszystko się rozpadło ze względu na postmodernizm i tak dalej – ale ponieważ to jest taki konserwatywny, chrześcijański autor (purytański, presbiteriański) stara się uratować pojęcie kanonu (nie tak jak Bloom, który robi to w sposób, powiedziałbym, świecki, chociaż też przeciwko postmodernizmowi).

Myślę, kim jesteśmy „my” – bo tak się poczułem, jakbym był po innej stronie przy pytaniu, co ma nam Słowacki do powiedzenia. Państwo mówicie o tym, co ma wam do powiedzenia jako osobom, które ciągle czytają Słowackiego, a ja się zastanawiam nad tym, co ma mnie do powiedzenia. Przekonała mnie wypowiedź profesora Nawareckiego, który przedstawił postmodernistycznego Słowackiego, w którym tyle można znaleźć i tak go można ciągle czytać, że on wciąż jest aktualny, że tam jest nieskończona liczba spraw, problemów, konstrukcji. Można go czytać za pomocą Derridy, bawić się słowami, można czytać teologicznie. W ten sposób jest klasykiem i arcydziełem, że można go na tak wiele sposobów czytać i każdy w nim coś dla siebie znajdzie. Natomiast na pewno nie w takim duchu, w jakim się to kiedyś robiło w szkole. Chciałem powiedzieć, że z przyjemnością słucham tej dyskusji, ale jako ktoś, kto nie należy do tych „my”, którzy tu są.

**KRZYSZTOF RUTKOWSKI:** *Á propos* ram „my”. Punkt pierwszy: chciałbym wszystkich państwa zaprosić do

---

<sup>1</sup> R. Lundin, *The „Classics” are not the „Canon”*, [w:] *Invitation to the Classics*, Grand Rapids, MI 1998, s. 25.

Klubu nad Wisłą, 21 maja aktor Piotr Żurawski wcieli się w Króla-Ducha Słowackiego (jest to jego projekt życiowy). Czytanie będzie trwało całą noc, można przynieść swój egzemplarz. Zapraszamy; zobaczymy, komu Słowacki jest potrzebny.

Punkt drugi – chciałbym się odnieść do tego, co powiedziała profesor Maria Kalinowska. Tak, mesjanizm jako projekt egzystencjalny u Słowackiego jest szalenie ważny i wizja Polski i Grecji, ich związku w tym projekcie, jest szalenie ważna. To, co łączyło Mickiewicza i Słowackiego, dotyczyło między innymi tego, czym jest mesjanizm dla obydwu – dostrzeganiem Bożej obecności, umiejętnością rozpoznawania Bożych objawień. To jest właśnie mesjanizm, nic innego. Jeśli chodzi o znaczenie narodu, to nie jest to naród w sensie etnograficzno-politycznym czy geograficznym, czy historycznym, to jest naród w sensie wertykalnym. Naród to są generacje – zmarłych i żyjących. Nie ma narodu, jeśli nie ma dialogu między zmarłymi i żyjącymi, jeśli nie ma dialogu między braćmi i siostrami, a do naszych braci i siostr należą: brat pies, brat jaszczurka, brat kot i wszystkie zwierzęta, i to wszystko, o czym pani mówiła, czyli pewien projekt etnokulturowy i u Słowackiego, i u Mickiewicza. Bez tego nie zrozumiemy, o co chodziło, jeśli po latach Mickiewicz powtarza w prelekcjach paryskich (i można go wziąć za wariata), że Homer jest największym dotąd poetą chrześcijańskim. Ma tu na myśli to samo, co Słowacki, kiedy mówi o Grecji. A dlaczego Homer jest największym poetą chrześcijańskim – to jest zupełnie inne historia...

**MARIA KALINOWSKA:** Bo z duchami rozmawia.

**KRZYSZTOF RUTKOWSKI:** Tak; ale mam mało czasu, a to jest zupełnie inna historia. Jest jeszcze trzeci element, który łączy ich obu. Mianowicie – Goethe. Zacytuję fragment drugiej części *Fausta*. Co mówi Mefisto? „Powietrze się od duchów roi, gdzie hart, gdzie Grecja, sami swoi”. I to łączy mesjanizm Mickiewicza i Słowackiego, wizje Grecji i Polski.

Jeszcze jedna uwaga – do tego, co profesor Jacek Brzozowski przed chwilą mówił. Paryski dziennik intymny Słowackiego jest nieprawdopodobnym dokumentem, bez precedensu w literaturze polskiej. *Dziennik pisany nocą* ma w sobie coś takiego, ale ta bezprecedensowość odpowiada bezprecedensowości prelekcji paryskich, jest to poezja spoza czasów i sponad czasów. Tak samo intymny dziennik Słowackiego jest dziennikiem spoza czasów.

**ALINA KOWALCZYKOWA:** Nawiążę do poprzedniej dyskusji, do pytania o to, kogo obejmujemy słowem „my”, do niepokoju – czemu służyć mają nasze pisanie, nasze obrady i nasze myślenie o Słowackim. Mnie się wydaje, że wszystko właściwie, o czym tu i przy innych konferencyjnych okazjach mówimy, dotyczy tematów dla nas fascynujących: jak to było u Słowackiego, jak myślał, z czego czerpał itd., itd.; interesowałam się tym mnóstwo lat, ale już strasznie mi się to znudziło. Wstydzę się trochę przyznać, ale w tej chwili myślę bardziej konkretnie, realnie. Gdy myślę, zgodnie z tematem dzisiejszego spotkania, co z tego wszystkiego nam zostanie, to w obrębie tego „nam” najważniejsi są dla mnie ci, którzy Słowackiego już nie czytają; boję się, że przez zamykanie refleksji o jego twórczości w obrębie tematyki mistycznej i trudnej, niedostępnej i nużącej dla zwykłego czytelnika, Słowacki zostanie jakoś niepowrotnie zatracony, a my będziemy sobie nadal w naszym małym gronie dyskutowali o mistycznej filozofii i wyobraźni, i tak dalej, i tak dalej. Najpierw trzeba by jednak zastanowić się, czy i jak możemy tego Słowackiego zachować dla ludzi „normalnych”, po prostu lubiących poezję. Jeśli Słowacki coraz rzadziej jest wymieniany jako autor, po utwory którego się sięga – to może warto wrócić do zapominanego pojęcia misji naszej, interpretatorów, którzy tak dalece zamknęli się we własnym hermetycznym kręgu kultury „wysokiej”, tym wyższej, im bardziej elitarnej i „maluczkim” niedostępnej?

Wydaje mi się, że jeśli chcemy, by młodzież chciała czytać, najpierw trzeba zadbać o to, żeby jej Słowackiego nie obrzydzić. Według mnie młodzieży i „normalnym”

czytelnikom obrzydza Słowackiego i w ogóle naszą wielką literaturę przede wszystkim ustawianie jej na tym niezwykle wysokim i niedostępnym piedestale, który i nas już uwiera. Profesor Poprzęcka, którą niezwykle szanuję, twierdzi, że arcydzieł nie ma, bo nie istnieją obiektywne kryteria doskonałości. Arcydzieł nie ma; są tylko dzieła, które myśmy za arcydzieła uznali, nic więcej.

Dlatego tak ważne wydaje mi się przywrócenie normalnego języka interpretacji. I rezygnacja (choćby udawana) z traktowania utworów wieszczów na prawach szczególnych. Czytać je tak jak zwykle książki i mówić o nich bez nieznośnej emfazy. Wtedy jest szansa dla Słowackiego i innych dawnych poetów – jeżeli nie będziemy autorów stawiali na piedestale, niektórzy ich utwory przeczytają. Pewnie przed iluś tam laty sama bym się nie słychanie oburzała na takie gadanie, bo szalenie mnie denerwowały wszelkie upraszczania, narzucane wyobraźni szczególnie przez teatr, przez pryzmat jakichś marionetek czy innych dziwadeł, które wstawiano na scenę, by „uatrakcyjnić” przedstawienia, co było rzeczywiście nie do zniesienia. Dla innych może być nie do zniesienia modernizacja wzniosłego języka, jakim mówi się o Słowackim. Ale przecież na tym rzecz polega: odhermetyzujmy język interpretacji.

To jest ważne – zmiana języka mówienia o Słowackim i pisania o Słowackim. Bo jeżeli chcemy, żeby ktoś coś przeczytał, trzeba przede wszystkim go zainteresować tym, co oferujemy. I nie budować przepaści między naszymi fascynacjami i tekstami naukowymi a tym, co proponujemy młodzieży. Nie jest dobrym argumentem to, że przecież innym językiem mówi się we własnym naukowym gronie, a innym do „maluczkich”. Nie wiem zresztą, jak powinno się mówić, jak zapisać moje zauroczenia, by inni je zaakceptowali – i okropnie mnie to martwi.

Wiele robi się dla popularyzacji sztuki. Ale w świadomości wielu badaczy istnieje i narasta fałszywy a groźny mur między kulturą wysoką i niską. Razi mnie fakt, że nawet dzisiaj, gdy zastanawiamy się, co nam zostało



i zostanie po Słowackim, skupiamy uwagę i mówimy w gruncie rzeczy właśnie o tych wielkich problemach, o filozofii, o jakiś intelektualnych dywagacjach – czy rzeczywiście to ma po Słowackim pozostać? Wołałabym, by po prostu nadal, i coraz szerzej, przenikał do serc i umysłów. Ale nie nazbyt wiem, jak to rozwiązać; co zrobić, żeby Słowacki nam nie zniknął; wiem jednak, że trzeba reagować szybko. Bo jeżeli zniknie, jeśli teraz utracimy tych potencjalnych czytelników, to już nie wróci.

**MACIEJ SZARGOT:** Chciałbym nawiązać do tego, o czym mówiła pani profesor Alina Kowalczykova. Mam wizję bardziej pesymistyczną. Wydaje mi się, że mówienie o aktualności lub nieaktualności Słowackiego wiąże się bezpośrednio z mówieniem o aktualności bądź nieaktualności romantyzmu w ogóle. Chciałbym tu nawiązać do tezy Marii Janion o zmierzchu paradygmatu romantycznego i spytać, co się z tym zmierzchem stało – w końcu to tekst przeszło dwudziestoletni. Jak wiadomo, paradygmat romantyczny, mylnie utożsamiany z romantyzmem, to pewien sposób czytania romantyzmu, bardzo popularny, bardzo upowszechniony, to pewien typ kultury – bardzo rzecz uproszczę – który literaturę traktuje służebnie i narodowowyzwoleńczo. Co jest dla niego samobójcze, bo w momencie, w którym spełni swoje cele, to znaczy kiedy odzyskana zostanie niepodległość, właściwie przestaje być do czegokolwiek potrzebny. Czy tak się stało rzeczywiście? Mnie się wydaje, że nie, że paradygmat romantyczny istnieje, niestety w mocno wynaturzonych postaciach. Istnieje – co obserwowaliśmy w ostatnich latach – żywy paradygmat, powiedzmy, PiS-owsko-smoleński, a także paradygmat romantyczny martwy, promowany przez szkołę. W szkole lektura romantyzmu jako literatury wyłącznie narodowowyzwoleńczej ma się świetnie. Natomiast, ponieważ żyjemy w sytuacji, w jakiej żyjemy, romantyzm jest traktowany zupełnie historycznie – co morduje ten romantyzm. Nie ma w szkole romantyzmu żywego; może się myłę, może są lepsze szkoły, mówię o ogólnym wrażeniu. Nie ma romantyzmu poza para-

dygmatem romantycznym i nie ma tego romantyzmu, do którego my jako literaturoznawcy jesteśmy przyzwyczajeni – romantyzmu wieloaspektowego, antytetycznego, wielowymiarowego. Dlaczego? Dlatego że bardzo łatwo się uczy paradygmatu romantycznego. On jest szalenie wygodny dla warunków szkolnych. I teraz powstaje pytanie: co w takich warunkach ze Słowackim?

Myślę, że gdy tu pytamy, czy Słowacki jest aktualny, czy może nam coś powiedzieć o współczesności, nie ma między nami sporu. Słowacki jest aktualny i może nam dużo powiedzieć o współczesności, i świetnie w tej współczesności funkcjonuje. Pozwolę sobie przypomnieć, że przesłałem państwu tekst o Słowackim w piosence i widać tam na przykład, że jest tekst Kaczmarskiego, który językiem Słowackiego i oktawą Słowackiego mówi o prezydenturze Kwaśniewskiego i o rządach Buzka. Tu widać fantastyczne możliwości aktualizacji. Ale wydaje mi się, że toczą się pewne procesy (gdy mówimy o szkole, o teatrze, to je widać), które temu aktualnemu Słowackiemu zamykają usta. On do nas mówi, ale niekoniecznie współczesność daje mu coś powiedzieć.

Znaczące jest to, że mówimy tu głównie o pewnych strategiach defensywnych, że mówimy, co obronić, co uratować, co się da uratować, co się da przekazać. Jesteśmy w jakichś Okopach Świętej Trójcy...

**ALINA KOWALCZYKOWA:** Czy nie sądzi pan, że można by po prostu nie czytać tego pod kątem romantyzmu czy paradygmatu romantycznego, nie przez te „okulary”, ale po prostu jako utwór literacki? Mnie nie chodzi o szkolne programy, które, jeśli będziemy chcieli, zmienimy. Myślę o trybie przekazywania wiedzy: najpierw czytać, a dopiero potem zajmować się okolicznościami. Dopiero gdy (jeśli w ogóle?) ucznia zainteresuje, poszukiwać, odwoływać się do kontekstów. To urozmaica możliwości. Jeśli wydaje się piękne – to dlaczego piękne? I wtedy już się znakomicie interpretuje...

**MAGDALENA SAGANIAK:** Chciałabym przypomnieć o tym, że czym innym jest wprowadzenie Słowackiego

do kultury masowej, a czym innym jest obecność Słowackiego w kulturze wysokiej czasów współczesnych. Są to zupełnie dwa różne zadania. I wydaje się, że my Słowackiego do kultury masowej czasów współczesnych nie wprowadzimy, chyba na to nie ma szans, natomiast obszar kultury wysokiej kurczy się, jak to wszyscy wiemy, zalewany przez kulturę masową, i na tym polega między innymi to, że Słowacki jest nieczytany i dzieli ten los z innymi twórcami, światowymi także. Ostatnio przekonałam się, że młodzież w ogóle nie czytała ani Moliera, ani Balzaka, ani Szekspira, ani Prousta, ani Joyce'a. I cóż?

Chciałabym jeszcze jedną rzecz powiedzieć: czy można mierzyć jakoś „arcydzielność” tekstów. Jest taka formuła Escarpita, że arcydzieło to dzieło podatne na zdradę, to znaczy jest nim ten utwór, który wciąż na nowo ujawnia potencjał interpretacyjny. Przekonałam się przez dwieście lat, że akurat dzieło Słowackiego jest tym dziełem podatnym na zdradę. Chociaż arcydziełem powinno być też to, co się opiera zdradzie, co jest czymś spójnym, co nie dopuszcza pewnych metodologii czy o pewnych założeniach, które są sprzeczne. Otwarte – nie znaczy otwarte na wszystko.

**ALINA KOWALCZYKOWA:** Nie odczuwam potrzeby oddzielania kultury wysokiej i niskiej, wydaje mi się, że prowadzi to jedynie do zaspokojenia osobistych ambicji. I wyżej niż żywotność w tym wąskim kręgu cenię istnienie utworu w kulturze powszechnej, masowej. Dlaczego ma nie być w niej szans dla Słowackiego? A piosenka, na przykład?

Mówi pani o arcydziełach. Wie pani, w jaki sposób sprawdzić, czy jakiś utwór jest arcydziełem?

**MAGDALENA SAGANIAK:** Na przykład w muzeum wiszą obrazy, Rubens czy Caravaggio, a nie jakieś inne, które uznajemy za kicze, a które powstawały w tej samej epoce. Jednak potrafimy odróżnić w sztuce, sztuce plastycznej czy muzycznej, coś, co ma walory artystyczne, i coś, co ich nie ma.

**KRZYSZTOF RUTKOWSKI:** W skrajnych przypadkach to dyrektor muzeum decyduje o tym, co wisi w sali...

**ALINA KOWALCZYKOWA:** Dlatego właśnie tak wielki kryzys zapukał dziś do muzeów, bo każdy dyrektor musi decydować, na co wyda dotację, a trudno decydować, gdy nie ma wyrazistych kryteriów wartości. Nigdy nie wiadomo, czy dane arcydzieło się sprawdzi. Właśnie o to chodzi – gdyby można wiedzieć, co jest arcydziełem, nie byłoby tych kłopotów. A to są obecnie może największe kłopoty muzealników.

**MAGDALENA SAGANIAK:** Ale na pewno nie jest tym sędzią masowa publiczność...

**(GŁOSY Z SALI):** Ale jakżeż nie?

**MAGDALENA SAGANIAK:** No chyba że myślimy o sztuce wyłącznie w sensie komercyjnym i biznesowym.

**(Z SALI):** Nie, w sensie istnienia. Tego nam nie wolno, wpuście lud.

**MAGDALENA SAGANIAK:** Dobrze, wpuście ten lud wszędzie, to zedrze ze ścian...

**(Z SALI):** My tu nie mamy nic do roboty, to Słowacki chce ten lud wpuścić.

**MAGDALENA SAGANIAK:** To sam Słowacki mówił, że nikt nie myślał stawiać pijanego chłopca w sejmie obok kogoś, kto ma coś do powiedzenia, prawda?

**MARIA KALINOWSKA:** To też wizja z pierwszego listu do księcia Czartoryskiego...

**ZBIGNIEW PRZYCHODNIAK:** Chciałem sformułować dwie myśli, dwie propozycje. Sprawa pierwsza, jakoś tutaj dotykamy kwestii systemowości w myśleniu Słowackiego i wydaje mi się, że jesteśmy zgodni, że nie można tego tak porządkować, począwszy od pierwszych prób edytorskich, kończąc na porządkowaniu dyskursów filozoficznych, narodowych... Dlatego jestem nieufny wobec prób podnoszenia refleksji Słowackiego jako myśli filozoficznej, ona jest często splekana, niesystemowa; co więcej, powraca tutaj jako przykład list do księcia Czartoryskiego, wiemy jednak, że list drugi pozostał niedrukowany – okazuje się, że wszystkie rzeczy, na jakich mu zależało, zostawały w rękopisach. Przywołany został list do George Sand, taki właśnie głos polskiej etyki politycznej czy projekt, o którym mówił tutaj

profesor Nawarecki. I znowu: w wielotomowej korespondencji George Sand wśród listów otrzymanych nie ma listu od Słowackiego. Po prostu, Słowacki nie wysłał go. Takich wahań jest wiele, jest wiele takich zaniechanych myśli, projektów, wizji, już nie mówiąc o *Królu-Duchu*, który jest wielkim dziełem niedokończonym. To nie znaczy, że przez to Słowacki jest nieciekawym, ale ta propozycja... Chcę to traktować serio. Wydaje mi się, że powinien przemówić Słowacki-poeta liryczny. Nie bard powstania listopadowego, nie poeta tyrtejski, choć – jak wiemy – znakomity (autor *Pogrzebu kapitana Meisnera, Testamentu...*), lecz poeta wierszy ostatnich, niezwykłych, naprawdę wierszy intymnych.

**ALINA KOWALCZYKOWA:** Wierszy alpejskich...

**ZBIGNIEW PRZYCHODNIAK:** Tak; ale jednak przede wszystkim wierszy ostatnich. Moim zdaniem one są nieodkryte w dalszym ciągu. Nierozpoznane w swej poetyce i formie brulionowej, w której przeżycie właściwie pokrywa się z zapisem, której natchnieniowość, ekstatyczność, epifaniczność, w takim spotęgowaniu, są czymś niesamowitym.

I rzeczywiście, dziś jest tak – trzeba być realistą – że pisarze i poeci pytani o polskie tradycje poetyckie wymieniają Mickiewicza, także Słowackiego jako poetę „typowo” romantycznego (autora liryki z lat trzydziestych), ale jednak upomniałbym się o to, że trzeba się też starać o przywoływanie „późnego” Słowackiego, który pisał już niemal wyłącznie dla siebie... Prowadził swój samotny dialog, czy monolog, z Bogiem, narodem, samym sobą w narastającym przeczuciu śmierci. To jest liryka, która zasługuje na miano współczesnej.

**ALINA KOWALCZYKOWA:** Myślę, że właśnie takie wzorcowe edycje, prace edytorskie z takimi objaśnieniami i przypisami, jakie robicie, pan profesor i profesor Jacek Brzozowski – to właśnie rzeczywiście może Słowackiego udostępniać i ocalić. Tekst i przy nim krótkie, ale rzetelne i ciekawe komentarze. Potrzebne nie tylko nauce, ale i zwykłemu czytelnikowi.

**JACEK BRZozowski:** Czy można wejść w słowo? Trochę *ad vocem*, bo dobrze mówiłeś... Dwa zdania, dosłow-

nie... Jest fundamentalny wiersz, *Czyż dla ziemskiego tutaj wojownika...*, po nocy spędzonej u grobu Chrystusa, na osobnej kartce wpisany w *Dzienniku podróży na Wschód*. Na tym wierszu w którymś momencie Słowacki, nie wiedzieć dlaczego, pisze *Rozmowę z piramidami*, zamazując zupełnie tamten wiersz. Ten wiersz, nawiasem mówiąc, *Czyż dla ziemskiego tutaj wojownika...* ma dwie linijki, których żaden wydawca nie odczytał, nie można odczytać dwóch pierwszych słów tego wiersza, sześć czy siedem się da odczytać, ten wiersz ma zupełnie inne zakończenie, niż myśmy się przyzwyczaili. Dlaczego tak zrobił? Miał wiele miejsca w *Dzienniku podróży na Wschód*, a zamazał wiersz, który, wydawać by się mogło, z naszego punktu widzenia był wierszem, no, poety, dla którego Chrystus jest ważny. A on tego Chrystusa tam czarnym atramentem zabryzgał. I takich miejsc jest więcej u Słowackiego lirycznego. Wiersz pisany na wierszu unieważnia to, co było wcześniej? A może on nie widzi tego? Właściwie można tylko zadać to pytanie, pozostawiając je bez próby wyjaśnienia.

**ANDRZEJ WAŚKO:** Mój głos nawiązuje do pierwszej części dyskusji i jest ukłonem w stronę obecnych tu historyków. Zgadzam się z profesorem Saganiak, że wartość interpretacji polega na tym, że ta interpretacja spaja odległe horyzonty znaczeniowe, to znaczy jeśli sięgamy do czegoś, co jest najbardziej odległe, najbardziej nam obce, to wartość poznawcza takiej lektury jest największa. To się kojarzy z koncepcją fuzji horyzontów znaną z hermeneutyki. Czymś, co coraz częściej okazuje się odległe, jeśli nie obce dzisiejszym studentom, bywa wiedza historyczna. Na przykład w ubiegłym tygodniu miałem zajęcia na drugim roku polonistyki, których tematem była *Duma o Wacławie Rzewuskim*. Tematyka tego wiersza wydaje się całkowicie obca młodemu pokoleniu. Grupa konwersatoryjna nierozbudzona intelektualnie – pierwsze spotkanie z nią robiło wrażenie, że jesteśmy na castingu w agencji modelek albo na dyskotecie. Ale pod koniec semestru było już inaczej i te zajęcia z *Dumy*

o Wacławie Rzewuskim udały się. Poleciałem przygotować do analizy tekst *Dumy* i – po prostu – przeczytać artykuł o Wacławie Rzewuskim z *Polskiego Słownika Biograficznego*. Zapytałem na koniec: rozumiecie, o co chodzi? Odpowiedziały: jakbyśmy nie przeczytały tej sylwetki, tobyśmy nie rozumiały. (Przy okazji niektóre osoby dowiedziały się, że istnieje takie wydawnictwo jak PSB, bo na polonistyce nie jest to wiedza powszechna). Warunkiem zainteresowania wierszem Słowackiego okazało się więc dostarczenie informacji z jego epoki, nieznanych wcześniej i niemieszczących się w horyzoncie współczesnych klisz myślowych. Zajęcia o *Dumie* poprzedzone były w ciągu semestru całą serią takich zderzeń z historią, która na początku wydaje się czymś obcym, ale po wejściu w temat okazuje się całkiem bliska. Fuzja horyzontów sprawdza się w dydaktyce.

Oczywiście nie znaczy to, że wiem, co zrobić, żeby Słowacki wrócił do czytania. Wiem natomiast, co zrobiono w latach dziewięćdziesiątych i co moim zdaniem było błędem z tego punktu widzenia. Profesor Kowalczykowa z pewnością pamięta konferencję w Jachrance w 1991 roku o reformie programów polonistycznych. Postulatem, który tam budził dyskusje, ale generalnie został przyjęty, była modernizacja podręczników i zmiana języka nauczania literatury. Chodziło o to, by przejść od historii literatury do interpretacji. I poniekąd tak się stało. To, o czym dziś dyskutujemy, tęskniąc za rzeszami odbiorców, wydaje mi się po części skutkiem przebudowy polonistyki i reformy szkolnej. Skutkiem tym jest wychowanie pokolenia ahistorycznego, skupionego na samym sobie, któremu uniwersytet próbuje obecnie schlebiać, pytając: a co by się wam podobało? Oczywiście, ja się zgadzam, że podobałoby mu się może takie rozłamane „ja”, w którym zobaczyłoby swoje własne, lustrzane odbicie. Ale – że znowu nawiążę do znakomitego wystąpienia profesor Saganiak – od punktów zbieżności współczesnego człowieka czy współczesnego społeczeństwa ze Słowackim trzeba wyjść w stronę punktów rozbieżności. Bo

tylko wyjście poza siebie może nas zbliżyć do Słowackiego i tym samym wzbogacić.

Natomiast do przedstawionej listy zbieżności i rozbieżności dodałbym jeszcze jedno: obecną w *Lilli Wenedzie* teorię narodu polskiego, złożonego z dwóch plemion: Lechitów i Wenedów. Przecież i dzisiaj, według niektórych socjologów, jesteśmy narodem strybalizowanym, podzielonym na plemiona. I jedni Polacy są plemieniem od Kanclerza, a drudzy są plemieniem od Samuela...

**Piotr Wilczek:** Doktor Maciej Szargot właśnie przypomniał o Smoleńsku, o odżywianiu tradycji romantycznej. To są zawsze piękne rzeczy, czy to z okazji strajków solidarnościowych, czy Kaczmarskiego, czy Smoleńska, czy tragedii romantycznej, która była w Katowicach w lipcu 1981 roku, stanowiącej takie połączenie *Kordiana* z *Dziadami*, spektakl dla dwudziestu tysięcy ludzi w hali sportowej – słynnym katowickim „Spodku”. Tam była i Kalina Jędrusik, i Olbrychski, i to było takie wielkie święto romantyzmu: z jednej strony takiego romantyzmu z lektur szkolnych, Słowackiego *Kordian*, *Dziady* Mickiewicza, i romantyzmu popularnego. To jest akurat coś w jakimś sensie podobnego do tego, co wymyślaliśmy tutaj na boku z kolegami, w ramach kultury popularnej: że można zrobić komiks na przykład z *Lilli Wenedy*. To jest jedna z wielkich szans, tak mi się wydaje, mimo że niektórzy się mogą na to krzywić, narzekać. To wszystko, co się dzieje z romantyzmem u Rymkiewicza, kiedyś i teraz, i to, co się dzieje z romantyzmem w ciągłej debacie o tym, co owa tradycja nam może powiedzieć, co może powiedzieć *Samuel Zborowski* i tak dalej – dzieje się jednak szerzej, dzieje się, że tak powiem, wśród ludu. I ten rodzaj recepcji, na który się krzywimy, czy z powodu poglądów politycznych, czy innych – on jest fascynujący jednak. I to, co się działo za „Solidarności”, i to, co się dzieje ostatnio, także w takiej trochę ludowej, trochę politycznej recepcji romantyzmu (również i Słowackiego), jeżeli tam się pojawi, tym lepiej dla Słowackiego. Jeżeli myślimy poważnie o tym, co nam



ma powiedzieć Słowacki – nie tylko nam badaczom, ale i innym, powinniśmy wręcz pielęgnować to, co się dzieje w takim popularnym przetwarzaniu Słowackiego w publicystyce, nawet takiej, z którą się nie zgadzamy.

**KRZYSZTOF KOROTKICH:** Myślę, że problem tego „my”, poruszany tutaj tak obficie, ma bardzo poważny związek z pojęciem społeczeństwa elitarnego. Czy też egalitarnego – bo ja nie wiem, jakim my dzisiaj jesteśmy społeczeństwem. Czy to nie jest tak, że w jakimś momencie przestaliśmy kontrolować kształtowanie społeczeństwa pod kątem intelektualnym, kulturalnym czy innym? Nie mamy już żadnego wpływu na to najmłodsze pokolenie, czy ono będzie elitarne w tym znaczeniu, jakie ono miało w wieku XIX, XX, czy może jeszcze na samym początku wieku XXI. Takim paradygmatem elitarności było być może posiadanie wykształcenia. Dzisiaj nawet jego posiadanie nie stanowi gwarancji elitarności. Nie wiem więc, czy można mówić o takiej stratyfikacji społecznej. Z czym to się wiąże? – właśnie z lekturą. Czy można zaimponować komuś znajomością Słowackiego, czy to znajomością kilku liryków, czy to *Króla-Ducha*? Nie ma dzisiaj na to żadnej gwarancji. Znam takie domy, w których dzieci czytają Słowackiego, ale to wcale nie znaczy, że ich pokolenie będzie kształtowało profil społeczny czy też będzie miało jakąś siłę przebicia.

Wydaje mi się, że musi być jakiś przełom, który nastąpi sam, tak po prostu. Proszę państwa, w XIX wieku – profesor Kowalczykowa zna ten problem – nie chodziło się przecież masowo do teatrów, to, że dzisiaj nie chodzimy do teatru, nie znaczy, że jest gorzej niż w XIX wieku, bo chłopstwo nie chodziło, bo połowa mieszczaństwa nie chodziła. Dzisiaj chłopstwo chodzi do teatru, jest tam nawet wożone. Wcale nie jest gorzej. Natomiast – czy jest taka potrzeba? Zastanawiam się, czy fakt, że kawior jest wyznacznikiem pewnego statusu społecznego, oznacza, że trzeba lansować kawior, a zabronić jedzenia schabowego. Wydaje mi się, że to akurat nie jest możliwe, żeby ktoś autorytarnie wykształcił prawidłowy gust. Tak samo

jest z lekturami. Ja tu jestem pomiędzy zdaniem pań, czy są arcydzieła, czy ich nie ma. Bo właściwie w tym momencie to się rozmyło. Młodzi ludzie nie wiedzą, do czego służą arcydzieła.

Do czego ja zmierzam, szukając recepty? Myślę o tym, czy pan Paweł Wodziński mógłby powtórzyć z jakimś zastępem ludzi kultury teraz to, co zrobił niedawno.

Był świetny krótki film biograficzny poświęcony Malczewskiemu, zrobił go swego czasu Marek Bieńczyk z Dorotą Siwicką. Było kilka filmów biograficznych poświęconych Norwidowi, z Gogolewskim, i innych, o Mickiewiczu nie pamiętam czegoś takiego sfabularyzowanego, ale czy nie jest możliwe, żeby tak dynamiczny życiorys, jakim jest życiorys Słowackiego, nie stał się początkiem takiej kulturowej debaty? Chodzi mi o to, żeby przemycać pewne rzeczy. Padł tutaj świetny pomysł dotyczący komiksu. Ja myślę, że pauperyzacja romantyzmu nie jest najlepszym wyjściem, ale jest jakieś niezbędne minimum. W przedszkolu teraz uczą takich rzeczy, że dzieci są w stanie same obsługiwać komputer, pod kontrolą oczywiście. I bardzo dobrze. Myślę, że na poziomie przedszkolnym jesteśmy w stanie zaimputować młodemu pokoleniu takie minimalne dawki, zaszczepić, gdzieś tam im przemyścić – na pewno nie na siłę – rzeczy, które później się odezwą.

**MICHAŁ KUZIAK:** Odnośnie do tego, co mówił profesor Szargot o paradygmacie romantycznym: sądzę, że Słowacki jest nam potrzebny i przydatny, między innymi byśmy mogli sobie poradzić z tym paradygmatem. Takim, jak go ukształtowały dotychczasowe silne interpretacje. I po to, byśmy mogli pokazać różnorodność romantyzmu, zresztą takiemu celowi może służyć także lektura tekstów Mickiewicza... Tak przyszło mi do głowy w związku z tym, co mówili tutaj profesor Kalinowska i profesor Rutkowski o mesjanizmie, tym późnym mesjanizmie Mickiewicza i Słowackiego: powszechna dzisiejsza świadomość jest taka, że mesjanizm to wyłącznie kult cierpienia, kłeski, ofiary. Jako taki ryt mesjanistyczny powraca współ-

cześnie – możemy to obserwować po 10 kwietnia 2010 roku. Natomiast późny Mickiewicz i późny Słowacki to jest przecież zupełnie inna formuła mesjanizmu – jako wojny, tryumfalnej wojny, którą trzeba wydać złu, jako poszukiwania mocy... W tym momencie Słowacki i późny Mickiewicz pokazują nam, po pierwsze, że zrezygnowaliśmy z pewnej drogi, którą nam podsunęli, że wybraliśmy inną drogę (w ten sposób możemy rozpoznać się, kim jesteśmy, wybierając mesjanizm ofiary) oraz, po drugie – że tych rozwiązań, w tym wypadku związanych z mesjanizmem, było wiele, różnych... i to, między innymi historia literatury poddała je scaleniu, pozbawiając nas alternatyw.

**PAWEŁ WODZIŃSKI:** Chciałbym podjąć wątek, który poruszyła we wstępnym słowie profesor Kalinowska.

**MARIA KALINOWSKA:** Aż się boję, bo bardzo cenię to, co pan powiedział...

**PAWEŁ WODZIŃSKI:** Jeśli mogę wziąć na siebie kilka win teatru, to je biorę. Bo faktycznie teatr ma swoje winy. Na usprawiedliwienie mogę tylko powiedzieć, że rezygnacja z wystawiania polskich sztuk klasycznych czy w ogóle pracy nad polskim repertuarem nie do końca jest winą tylko teatru. Słowacki pojawił się w polskim teatrze wyłącznie dlatego, że się pojawiła idea teatru społeczno-politycznego, idea Wyspiańskiego, później Leona Schillera, którzy wprowadzili romantyków na sceny, z krakowską premierą *Dziadów*, wystawioną przez Wyspiańskiego, na czele. Później ta droga była kontynuowana przez Schillera, który w zasadzie stworzył ramy dla obecności polskiej klasyki. Bardzo precyzyjnie sformułował zadania teatru społeczno-politycznego czy tożsamościowego, wspólnotowego...

**MAGDALENA SAGANIAK:** A nie teatru ogromnego, dlaczego nie tego też?

**PAWEŁ WODZIŃSKI:** Tego też, ale w tym momencie chodzi mi o coś innego. Schiller mówił, że program teatru ma się składać z trzech elementów. Jeden element to repertuar narodowy, który dotyczy kwestii tożsamości, drugi – teatr współczesny, odnoszący się do rzeczywistości,

i trzeci – nurt popularny, gdzie poważne treści przepisuje się na prosty i zrozumiały język. W latach dziewięćdziesiątych skończył się teatr społeczno-polityczny jako główna idea polskiego teatru, skończyły się wszelkie projekty wspólnotowe. I wraz z tym nastąpiła zapaść repertuaru narodowego. Przeszto myśleć o wspólnotowości, przestano też myśleć o projektach edukacyjnych. Ale z drugiej strony: czy zgodzilibyśmy na jakiś radykalny program edukacyjny, na przykład na to, by przepisać polskich romantyków na prostszy język? To jest bardzo popularna formuła wprowadzania dramaturgii Szekspira. Przepisanie tekstów, przepisanie fabuły, wystawianie przedstawień dla dzieci i młodzieży innym językiem, na przykład w Anglii dla młodzieży wystawiało się tylko trzy akty Szekspirowskiego *Peryklesa*, uznając, że dwa pozostałe akty są nie dla nich. Pozostaje otwarte pytanie o formułę działań edukacyjnych, o to, czy jest możliwe, by porozumiewać się po prostu z różnymi ludźmi na różnych poziomach. Zważywszy, że nie będzie znikąd wsparcia. Bo sądzę, że najgorsze, co może się zdarzyć, to próba scalania czy ujednolicania. Wydaje mi się także, że teatr ma tu swoje rzeczy do zrobienia, tak jak badacze literatury mają swoje. Nie widzę też chyba powodu, żeby mieli obniżać poziom swojej refleksji, by być komunikatywnymi. Ale jestem pewien, że powinien powstać jakiś zrab programu edukacyjnego, wielkiego programu edukacyjnego.

**ALEKSANDER NAWARECKI:** Jeżeli warto rysować opozycję między Słowackim elitarnym, należącym do fachowców, czyli do nas, a recepcją popularną, to pamiętajmy, że w samym środku sytuują się edycje. Widzę tu na sali wydawców poety i nisko im się kłaniam. Dobrze, że mamy nowe wydanie wierszy, bardzo dobrze, że istnieją kolejne projekty – nadzwyczaj mi się podobają. Ale żeby było jeszcze lepiej, Słowacki musi być w internecie, dopiero wtedy będzie dostępny, ludowy, narodowy. Jeżeli nie zrobi się tego zaraz, to trzeba będzie czekać na te niemowlaki, o których mówił Krzysztof Korotkich, bo ktoś to musi zrobić, przepraszam, że mówię takie bana-

ły. Lecz Słowacki zdigitalizowany i umieszczony w sieci jest także atrakcją dla specjalistów, bo jak inaczej pokazać ów symultaniczny zapis, skreślenia i wszelkie osobliwości rękopisów pokazanych przed chwilą przez profesora Przychodniaka? Wielu z nas pamięta sympozjum „Słowacki mistyczny” i burzliwy spór wokół pomysłu edycji późnych pism na luźnych kartkach. A teraz idea „modelu składania” i inne, jeszcze śmielsze, stały się realne dzięki możliwościom hipertekstu.

Wracam do kwestii popularyzacji, więc nie oddalam się od komputera – i pytam: dlaczego nie ma gier RPG wykorzystujących dramaty Słowackiego, na przykład *Lillę Wenedę*? Może dlatego, że wcześniej nie powstały komiksy. Dziwiła się temu kiedyś Dorota Siwicka, zwracając uwagę, że taka fraza jak „Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy”, aż się prosi, żeby ją wpisać w „dymek”. Albo pytanie małego Kraka: „Mamo, ja nie chcę więcej tego starca/ Bić kamykami. On się już nie rusza” – widzę je obok stosownego rysunku. Równie efektownych, obrazowych, często groteskowych sformułowań nie brakuje w tekście, trzeba je tylko wyłowić. W tym momencie polemizuję z tezą Marii Prussak, jakoby dramaty Słowackiego nie były atrakcyjne dla współczesnego teatru z powodu romantycznego „wielosłowa”. Może rytm staroświecki, ale przecież reżyserzy biorą z tekstu, co chcą, i tną, jak chcą. A słowny pojedynek Gwinony ze starym Derwidem, ta błyskawicowa wymiana przekleństw, nie wymaga chyba skrótów? Trzymam się przykładu *Lilli*, bo te wszystkie zakłady, walki, zawody i magiczne sztuczki to czyste widowisko, agon wcielony, jak na boisku. Wenedzi kontra Lechici – czy nie powinny tego grać wszystkie teatry w czasie EURO 2012? Grać głośno, z muzyką, nie tylko wuwuzeli. Przypomnę długi majowy weekend, kiedy na wrocławskim rynku bito rekord Guinnessa: ponad siedem tysięcy gitarzystów zagrało temat Hendrixa *Hey Joe* – tę nowinę powtórzyły wszystkie agencje. A wystarczyłoby dwunastu elektrycznych harfiarzy grających z potężnym nagłośnieniem w sali lub w plenerze, żeby

pokazać moc Wenedów. Zastanawiam się dalej, która z polskich wokalistek rockowych mogłaby wcielić się w czarownicę Rosę i jej tanatyczny erotyzm zapłodnienia przez prochy? Albo w demoniczną Gwinonę, która ma zieloną krew gada? Wobec takich wyzwań nasza estrada wygląda blado, anemiczni są nawet rodzimi sataniści, blasfemiści i wszelkie behemoty (Nergal woli śpiewać Micińskiego). I ostatnie pytanie: czy państwo wiecie, że w naszych miastach żyją Wenedzi? Mają miecze, hełmy średniowieczne, lutnie, pływają po Zalewie Zegrzyńskim i zakładają swoje osady, także na wyspie Wolin. Organizują tam turnieje, rzucają toporami, bawią się z węzami – jakby ich wymyślił Słowacki, ale mam wrażenie, że o nim nigdy nie słyszeli. I to jest dramatyczna strata; dlaczego nikt nie chce wystawić, wykorzystać, a choćby sprzedać *Lilli Wenedy*? Ani ci szlachetni miłośnicy dawności, ani władze lokalne, ani business (myślę choćby o browarach Guinnessa z harfą w herbie), ani przemysł rozrywkowy, ani scena rockowa (nawet ta „celtycka”), ani media, ani nawet teatr zawodowy nie pamiętają o Słowackim. A ci młodzi ludzie, którzy lubią czytać gotyckie fabuły albo baśnie o elfach i krasnoludach – oczywiście czytają Tolkiena i współczesne imitacje. To klęska nie tylko w kategorii ducha, ale też ekonomii.

**ALINA KOWALCZYKOWA:** Boją się. A może wystawić dzieło w sposób anonimowy – podać, że jest to *Lilla*, ale nie, że jej autorem jest Słowacki?

**KRZYSZTOF RUTKOWSKI:** To jest bardzo dobry pomysł.

**MARIA KALINOWSKA:** Są tu z nami dwie panie, które są nauczycielkami szkół średnich. Czy panie chciałyby ze swojej perspektywy dodać coś do tej rozmowy? Mają panie doświadczenie w pracy z młodzieżą szkół gimnazjalnych i licealnych. Jesteście panie także historykami literatury – doktor Elżbieta Powązka napisała doktorat o Słowackim genezyjskim, doktor Joanna Wnuczyńska napisała doktorat o misteriach i aniołach Mickiewicza – więc mają panie i doświadczenie historyków literatury, i samej pracy z młodzieżą. Może zechcecie panie dodać swoje uwagi do dyskusji?

**ELŻBIETA POWĄZKA:** Jestem nauczycielem w jednym z krakowskich gimnazjów. Wydaje mi się, że Juliusz Słowacki dzieli los innych autorów lektur szkolnych, szczególnie dziewiętnastowiecznych. Są one dla uczniów trudne z dwóch powodów: ich rozmiaru oraz języka. W pracy próbuję te przeszkody na drodze uczeń–lektura jakoś zniwelować. Jeśli odpowiednio zachęcę uczniów, a najlepiej – zaproponuję wspólne czytanie – jestem w stanie sprawić, że niektóre dzieci sięgną przynajmniej do fragmentów książki. Niestety, szkoła jako instytucja, która ma masowo przygotować uczniów do indywidualnej lektury, nie zdaje egzaminu. Swoistym świadectwem tego stanu rzeczy są półki księgarń, w których, tuż obok podręczników i lektur, piętrzą się stosy opracowań i streszczeń, w wersji większej i kieszonkowej.

Moim zdaniem, kluczem do sukcesu jest nauczyciel. Jeśli się uprzeć, i odpowiednio przygotować, można z dziećmi naprawdę słabymi – mam doświadczenie w pracy między innymi z taką właśnie grupą uczniów – przeczytać fragmenty na przykład *Lilli Wenedy*. Jako nauczyciel gimnazjum mam to szczęście, że nie muszę spieszyć się z realizacją materiału, by zdążyć do matury – jak moi koledzy w szkole średniej. Mogę więc poświęcić czas na przykład fragmentom dramatu niebędącego w programie – myślę, że byłabym w stanie przeczytać nawet w klasie fragmenty *Króla-Ducha* – oczywiście bez szczegółowego wprowadzania uczniów w tajniki filozofii genezyjskiej.

Jeden z przedmówców wspomniał o komiksie, który pomógłby zapoznać dzieci z twórczością Słowackiego. Trzeba by odpowiedzieć na pytanie, czy młodzież masowo czyta jeszcze komiksy – chyba jednak nie. Tym, czym komiks był dla mojego pokolenia, dla nich jest raczej gra komputerowa.

Zastanawiam się, czy z literaturą, w szczególności z poezją romantyczną – nie jest trochę tak jak z muzyką? Do muzyki poważnej trzeba po prostu dziecko wychować, bo jeśli po raz pierwszy w życiu pójdzie do filharmonii

w klasie trzeciej gimnazjum, to będzie horror. Musi przez godzinę lub dłużej słuchać czegoś, co w zupełności nie odpowiada aktualnym gustom muzycznym przeciętnego nastolatka, a do tego jest kompletnie niezrozumiałe. Tylko naprawdę zdyscyplinowany młody człowiek jest w stanie zmobilizować się do odpowiedniego zachowania.

I na koniec pytanie dotyczące poruszonego w czasie debaty, bardzo zresztą interesującego, problemu udostępniania uczniom treści utworów Słowackiego za pomocą obrazów: komiksów czy symulacji komputerowych. Jeżeli zrezygnujemy z języka jako medium dzieła i przekażemy odbiorcom samą fabułę, ile w tym zostanie Słowackiego?

**KRZYSZTOF RUTKOWSKI:** To nie będzie Słowacki, oczywiście. Można zrobić komiks *Anhelli*, ale to już nie będzie Słowacki.

**ALINA KOWALCZYKOWA:** Ależ nie Słowackiego, lecz badaczy należałoby „obedrzeć z języka”. Jeśli język się przekreśli, uprości, to oczywiście ze Słowackiego nic nie zostanie.

**JOANNA WNUCZYŃSKA:** Czuję się niezręcznie, jestem trochę rozdarta. Wszystko, co państwo powiedzieli o Słowackim jako badacze literatury, jest piękne i głębokie, i rzeczywiście odkrywa Słowackiego. I to jest bliskie jakiejś części mojej osobowości, ale... Po latach wróciłam do szkoły i teraz mam to doświadczenie szkolne... Natomiast ja chciałabym postawić kilka pytań. Bo jestem bliska temu, co powiedziała profesor Saganiak, że trzeba znaleźć złoty środek i pokazywać, że pewne lektury są arcydziełami, ale z drugiej strony jest problem, jak zachęcić do czytania romantyzmu. Jeśli chodzi o Mickiewicza, to jeszcze *Dziady* drezdeńskie zostały przez większą część klasy, którą uczę, przeczytane, ale jeśli chodzi o Słowackiego, był już problem. *Nie-Boska komedia* też była problemem, chociaż duża część uczniów ją przeczytała. Problemem te teksty są nawet, jeżeli ja próbuję pokazać lekturę romantyków jako coś bliskiego, jako doświadczenie egzystencjalne.



Ale na przykład mówię im: lubię Mickiewicza, jest mi bliższy, zobaczymy jednak, co się pojawi przy czytaniu Słowackiego. I w tym roku udało mi się nawet doprowadzić do takiej konfrontacji, zapytałam: który się wam podobał bardziej? Mickiewicz czy Słowacki? Zrobili głosowanie i opowiedzieli się za Słowackim.

Problem lektury egzystencjalnej w szkole średniej, czyli powrót do tego, co było w starej szkole, nie sprawdzi się, dlatego że my jesteśmy jednak skazani na ograniczoną, nieadekwatną do ilości lektur liczbę godzin języka polskiego tygodniowo w każdej klasie. I wreszcie – to, uważam, jest największa zmora – w moim przekonaniu nauczyciele są (przepraszam, że to tak ostro weryfikuję) osamotnieni przez badaczy w walce o prawidłowe czytanie, o to, żeby ta szkoła była wreszcie normalna.

Do czego się sprowadza analiza każdej lektury? Do interpretacji książki, a potem do tak zwanego przeczytania wybranego fragmentu i przeanalizowania go w kontekście modelu interpretacji. Wystarczy, żeby taki uczeń otrzymał trzydzieści procent punktów, by zdać maturę, więc ta cała analiza duchowa, egzystencjalna, którą ja wprowadzam, to całe, jak to mówią uczniowie, przeżywanie i podniecanie się, że Słowacki był wspaniały, Mickiewicz był wspaniały, a Krasiński, powiedzmy, nie – prowadzi do tego, że uczeń albo ma te sześć punktów, albo nie. To jest po prostu praktyka szkolna.

Ten mój monolog chciałabym zakończyć taką konkluzją. Może to jest jakaś utopia, ale czy można by stworzyć wspólnotę i nauczycieli, i badaczy literatury romantyzmu, może też twórców teatralnych, żeby się spotkać, żeby rzeczywiście porozmawiać i zastanowić się, co robić ze szkołą? Mam też doświadczenie pracy na uczelni wyższej, gdzie uczyłam romantyzmu. Konsekwencje edukacji są takie same. Jeżeli ktoś nie zetknął się z tym w szkole, to będzie mówił o romantyzmie na studiach wyższych tak samo. Nie wiem, gdzie to się zaczyna... W gimnazjum jeszcze można to przepracować... I to nie jest tak, że nauczyciele są niedouczeni, i to nie jest tak, że wbili sobie do

głów pewien projekt, że to jest tylko mesjanizm. Owszem, pewne modele są, nauczyciele odnoszą się z pewną niechęcią i pogardą do romantyzmu, a ktoś, kto się romantyzmem interesuje, jest nawiedzony...

**KRZYSZTOF RUTKOWSKI:** Dziękuję za wszystko, co pani powiedziała. Chciałbym tylko w dwóch słowach powiedzieć, że tak się składa, że zamierzamy w „Artes Liberales” uruchomić coś, co się będzie nazywało Collegium Iuventutem – projekt współpracy ze szkołami średnimi od nowego roku. Kieruje tym projektem pani Grażyna Czetwertyńska, która brała udział w naszych obradach.

**JACEK BRZOZOWSKI:** Jeśli można słowo. Odnośnie do tego, o czym pani mówiła: myślę sobie, że decydenci doskonale sobie zdają sprawę, że jesteśmy środowiskiem – myślę o szkolnictwie i szkołach wyższych – które absolutnie nie jest się w stanie zintegrować. I że my nie pójdziemy palić opon pod ministerstwem. Nauczyciele wszystkich szkół w Polsce nie zjednoczą się, żeby coś osiągnąć.

(**GŁOSY Z SALI**) Ale to jest świetny pomysł!

**MARIA KALINOWSKA:** Ale nie możemy zakończyć taką puentą...

**ANDRZEJ WAŚKO:** Chciałbym na koniec dodać dwie uwagi. Pierwszą na podsumowanie wątku Słowackiego i współczesnej świadomości (czy raczej nieświadomości) historycznej młodych. Nikt nie pragnie tego, czego nie zna. Młodzi nie pragną Słowackiego jako poety powstania listopadowego czy Wielkiej Emigracji nie dlatego, że dramaty romantycznego pokolenia byłyby dla nich niezrozumiałe, tylko z braku wiedzy o realiach tamtej epoki. Warunkiem, żeby młodzież zainteresowała się Słowackim, jest więc odpowiednie przygotowanie historyczne. Wbrew obecnym tendencjom w oświacie trzeba ten rodzaj wykształcenia zrehabilitować.

Nie pytajmy też: co zrobić z arcydziełami, jak pokazać arcydzieła? Arcydziełami są te utwory, które same wykonują pracę za nas, właśnie dlatego są arcydziełami. Nie zgadzam się, że się nie da odróżnić arcydzieła od kiczu – da się. Arcydzieło to jest ten obraz, na który patrzymy co-

dziennie i to patrzenie jest niewyczerpane, nigdy nam się nie nudzi. Kicz nie ma tej siły. Arcydzieła same działają. Trzeba tylko pozwolić im przemówić. A młodych trzeba uczyć języka, którym te arcydzieła do nas mówią.

**KRZYSZTOF RUTKOWSKI:** Mnie też się wydaje, że pomiędzy Goethem a Gretkowską występuje zauważalna różnica.

**MARIA KALINOWSKA:** Ale nie chciałabym, żebyśmy weszli w ten dialog, że Słowacki był wielkim poetą...

**KRZYSZTOF RUTKOWSKI:** W żadnym razie...

**HIERONIM GRALA:** Pozwolę sobie zabrać głos, nie będąc historykiem literatury, ale tylko skromnym historykiem, pracującym jednak częstokroć na różnych wydziałach filologicznych. Otóż chcę powiedzieć, że w tej dyskusji zaniepokoiła mnie w końcowym jej stadium diagnoza sprowadzająca szereg zjawisk związanych z brakiem reakcji na Słowackiego, z brakiem powszechnego stosunku młodzieży do Słowackiego – do programów szkolnych i do szkoły. Jeżeli państwo sądzą, że Słowacki zawsze był obecny w polskich programach szkolnych w dużej ilości, to przypominam, jak wyglądała obecność Słowackiego w programach szkolnych w Galicji, w tym samym czasie, kiedy Pawlikowscy tworzyli tu swoje edycje i projekty teatralne. Sięgnijmy do Boya-Żeleńskiego i jego wspomnień w *Brązownikach*, gdzie była mowa o Słowackim i gdzie była mowa o Mickiewiczu. Słowackiego w szkole prawie nie było – przypomnijmy sobie, jak uczyli w Kongresówce. Czytano Słowackiego „po cichu” – *vide* Gomulicki.

Słowacki miał swoje pięć minut (a w zasadzie dwadzieścia lat) w programach szkolnych w okresie międzywojennym – i mimo to funkcjonował i istniał, rozkładany na szereg wątków, również w kulturze popularnej. Nikt już tego dzisiaj nie pamięta, ale funkcjonował jako źródło do librett operowych, jako natchnienie do pieśni romantycznych i tak dalej, i tak dalej. Funkcjonował w wielu płaszczyznach, a nie tylko w płaszczyźnie programów szkolnych. Chcę powiedzieć również, że będąc zagorzałym krytykiem minimów ministerialnych, programów szkolnych i tego, co się wydarzyło pod ogólną nazwą ka-

tastrofy „nowa matura”, nie mogę nie pamiętać, że katastrofa zaczęła dosięgać Słowackiego już w latach osiemdziesiątych. Tutaj, na UW, usiłując prowadzić historię Polski, ale również historię Litwy dla lituanistów na materiale literackim (bo trudno było sięgać do specyficznych lektur historycznych), napotykałem wśród studentów – i to wcale nie pierwszego roku – na reakcję niechętną. Bo jest to literatura hermetyczna i „z punktu widzenia spuszcizny światowej – brukowa”. To jest cytat. W momencie, kiedy wyższe studia filologiczne, a dotyczy to także polonistyki, zmieniają swój charakter na studia użytkowo-zawodowe, kiedy się mówi, że polonistyka ma kształcić przyszłych redaktorów, a nie krytyków, nie pisarzy, nie filologów, nie nauczycieli, że ma to być umiejętność użytkowa – to dochodzimy do takiego absurdu, jak niedawno na rusycystyce, kiedy studentka trzeciego roku wymyślała dyrektorowi instytutu: nie przyszłam się tu uczyć literatury, przyszłam się tu uczyć języka!

A więc mamy większy problem, problem niesprowadzający się jedynie przecież do Słowackiego, niesprowadzający się jedynie do materii literackiej. Mamy problem tego, co było kiedyś siłą, także romantyków, ale w ogóle historii literatury. To problem nefunkcjonowania Słowackiego w dyskursie interdyscyplinarnym. Słowackiego nie czytają już również historycy. Tak samo jak historycy literatury nie czytają klasycznych dzieł historiografii. Jeżeli między tymi dwoma dyscyplinami następuje pełne rozejście, no to kto inny ma się wstawić za Słowackim i kulturą polską? Nic o nas bez nas, prawda?

**MARIA KALINOWSKA:** Trochę się jednak waham... Myślę, że tak wiele problemów państwo poruszyli, że właściwie nie wiem, czy podsumowywanie jest sensowne. Myślę, że może ta dyskusja zainspiruje nas do dalszych spotkań: zauważyli państwo podtytuł naszej debaty, informujący o cyklu spotkań – ze znakiem zapytania – *Zapomniany język polskiego romantyzmu*. Prowokacyjnie, ale jednak ze znakiem zapytania. Liczymy zatem na dalsze spotkania.

Chciałabym na koniec, zamiast podsumowania, sformułować dwie uwagi. Po pierwsze – pytanie, czy akcentować, jeśli chodzi o Słowackiego w dydaktyce czy przekazie społecznym, wyjątkowość jego dzieła, zmuszać odbiorców do wykonania pewnej pracy intelektualnej, oczekiwać, że wykonają taki wysiłek duchowy i intelektualny, czy jednak szukać sposobów – jak to nazwać? – „obniżania przekazu”, ale jednak znajdowania sposobów, które są może bliższe szerokiemu kręgowi czytelników, młodzieży? Tutaj dopowiedzenie do tego, co profesor Nawarecki powiedział o komiksach. Przypominam sobie, jak któryś ze studentów skojarzył *Lillę Wenedę* z filmami Tarantino, z *Kill Bill*, że to jest podobna poetyka, że można to tak czytać. Okazało się równocześnie, że studenci bardzo dużo wiedzą o komiksach, a ja nic.

W momencie, kiedy mówiłeś o komiksach, pomyślałam sobie, że taki sposób przyswajania kultury romantycznej nie jest może najlepszy, że jest to niebezpieczne. Ten środek przekazu treści kultury (nazwijmy ją tak) wysokiej, jest groźny, bo upraszczający. Natomiast to, co profesor Kowalczykowa powiedziała o pomysle prezentowania na przykład *Pana Tadeusza* jako powieści sensacyjnej, nie budzi mojego oporu, takie chwytły nie budzą moich zastrzeżeń, bo mieszczą się w takim porządku, którego nie odczuwam jako niebezpiecznego w stosunku do tekstu romantycznego.

Druga kwestia, bardziej szczegółowa – w nawiązaniu do tego, co profesor Kowalczykowa powiedziała o Miłoszu. Chciałabym się troszkę uspokoić, przypominając również to, że te ostre sądy Miłosza o Słowackim, o jego grafomanii i tak dalej, znamy wszyscy, ale jest książka profesor Elżbiety Kiślak, która po pierwsze, pokazała drobiazgową analizę, że ten Słowacki, którego znał Miłosz, to jest Słowacki zapośredniczony przez pewien typ szkoły i pewien tryb dyskursu narodowego, który go zniechęcił do Słowackiego. I co jeszcze pokazała profesor Kiślak w swojej wspaniałej książce: prowadząc detektywistyczne dochodzenie, pokazała, jak silne są inspiracje Słowackiego w świecie wy-

obraźni Miłosza. Znamienne są słowa Miłosza, który niby przypadkowo zabrał ze sobą na urlop w Pornic „całego Słowackiego”, jego dzieła, i mówił: przypadkowo miałem te dzieła w Pornic i czytałem, przypadkowo te kilkanaście tomów w Pornic czytałem...

Chcę także zwrócić uwagę na jeszcze inną, bardzo interesującą kwestię, którą tu poruszyliśmy, i wypowiedziany dziś przez nas sąd, który wcale nie wydaje się oczywisty, również dla polonistów. Słowacki staje się w naszym rozumieniu patronem całego nurtu w polskiej literaturze czy świadomości – ironicznego. Wydaje się to dla nas oczywiste, kiedy myślimy o ironii romantycznej, ale nie jest to chyba polonistycznie teza przyjęta, że Słowacki w jakiś sposób jest patronem i Brzozowskiego, i Gomborowicza, wszystkich szyderców i ironistów. Staralam się szybko sobie przypomnieć w czasie naszej rozmowy, czy jest w *Legendzie romantycznej i szydercach* Marty Piwińskiej rozdział o Słowackim – patronie tej tradycji, przypomnijcie sobie państwo, ja myślę, że nie ma, nie mogę sobie przypomnieć. Ale to byłaby dla nas taka ważna kwestia. Wydaje mi się, że tam nie funkcjonuje jeszcze w taki sposób Słowacki. Dopiero później dokonano się chyba takie przesunięcie znaczeń w obrębie odczytywania Słowackiego.

Kolejna kwestia – mnie też jest bardzo bliskie to, co profesor Nawarecki mówił o tej księdze na pogrzebie papieża Wojtyły. Ja też mam takie poczucie; zdarza mi się, że mówię studentom: nie odpowiadam za profetyczne właściwości pisarstwa Słowackiego, ale tak było – tak było, i wszystko się zaczęło od pierwszego przyjazdu papieża... Ale tu chciałabym też przypomnieć, że papież był wychowany na romantyzmie i na Słowackim. Jego mentalność i formacja pokoleniowa były ukształtowane przez romantyków i przez Słowackiego. Ostatnią jego rolą była rola w *Samuelu Zborowskim*. Więc to jest taka symboliczna kwestia.

Wciąż wracam do teatru i jestem bardzo wdzięczna państwu i panu Pawłowi Wodzińskiemu – pan tu po-

wiedział niezwykle dobitnie: my możemy sobie rozmawiać o różnych kwestiach, ale trzeba ustanowić, tak jak pan powiedział, ten poziom wspólnotowy w teatrze, bo bez niego nie ma odbioru teatralnego. Tu sobie możemy dywagować, opowiadać, że taka wspólnota, inna, ale jak nie będzie tego elementarnego poziomu wspólnotowego, jeżeli go nie ustanowimy czy nie odkryjemy, to nie ma odbioru w teatrze, nie ma komunikacji i nie ma teatru. To jest kwestia elementarna, podstawowa. Tylko pomyślałam sobie tak – proszę się nie obrazić za to, co powiem – ja nie widziałam tego przedstawienia *Kordiana* w Teatrze Starym, ale kiedy myśmy trzydzieści lat temu pisali doktoraty, wraz z niektórymi tu obecnymi kolegami byliśmy na wspólnym seminarium doktoranckim, to – powiem o sobie – ja byłam bardzo dumna z tego, że widziałam *Kordiana* jako bohatera egzystencjalnego, i to było pokoleniowe, nasze odczytanie, i pojawiały się napięcia pokoleniowe związane z takim odczytaniem. Ale pomyślałam sobie tak: jeśli teatr, przepraszam, powiem złośliwie, dziś, po trzydziestu latach, chce mi to właśnie i tylko to powiedzieć, to ja wolę obejrzeć te wielkie, dawne role w *Horsztyńskim*, w *Mazepie*. Tych wielkich aktorów, których pamiętam. Do dziś widzę twarze tych aktorów, którzy grali te wielkie role Słowackiego. Zawsze teatr nas do Słowackiego prowadził, teatr odkrywał Słowackiego, odsłaniał w nim to, co wielkie i nieznanne. I ja wolę, żeby mi właśnie teatr pokazał, co jeszcze jest w Słowackim nieznanego, nieodczytanego...

**PAWEŁ WODZIŃSKI:** Ja to mówiłem z lekką ironią, w zasadzie pokazując wyczerpanie tych dwóch modeli.

**MARIA KALINOWSKA:** To, co pan powiedział, wydaje mi się niezwykle ważne jeszcze w innym, ogólniejszym porządku. Pan mówił o konkretnym wymiarze praktyki teatralnej, ale powiedział pan coś, czego my chyba wszyscy dziś doświadczamy. To jest takie bolesne, że romantyzm dzisiaj dzieli, a nie łączy, że są różne porządki uruchamiania romantyzmu w społeczeństwie i być może dlatego teatr romantyczny (to znaczy teatr wpisany w dramat roman-

tyczny), który był tym teatrem wspólnotowym, nie może dziś zaistnieć. Chciałabym jeszcze w jednej kwestii z panem polemizować – projekt Reduty, ten niezrealizowany projekt misteryjny, obejmujący także teatr romantyczny, nie był polityczny, choć był patriotyczny, ale oni do tego nie doszli, nie zdołali tego zrobić. Natomiast rzeczywiście może taki stan teatru pokazuje rozbitcie, podważanie języka, o którym mówiła profesor Prussak, ale też to, że nie możemy ustalić jako społeczeństwo tego wspólnotowego obrazu romantyzmu, że to nas jakoś dzieli i to jest przełożone na bardzo konkretną kwestię. Nie chcę już dłużej zabierać czasu. Serdecznie państwu dziękujemy.

**LESZEK ZWIERZYŃSKI:** Ja chciałem jeszcze jedno zdanie dopowiedzieć, bo była mowa o teatrze. Chciałem powiedzieć, że na Zjeździe Polonistów, na którym chodziłem na większość referatów, jedno zdanie usłyszałem o romantyzmie, nie powiem czyje: wolę w razie czego ze studentami porozmawiać o plotkach niż to nudziarstwo romantyczne – to było jedyne zdanie, jakie padło na temat romantyzmu... Więc to nie jest tylko sprawa teatru.

**ALINA KOWALCZYKOWA:** Ale dziś pojęcie patriotyzmu nie łączy, lecz dzieli, skoro tradycja romantyczna została zawłaszczona przez PiS. Słowa, które kiedyś, w dzieciństwie, w latach wojny i po niej były dla mnie najważniejsze – jak „honor”, „ojczyzna” – zostały zawłaszczone przez PiS, zbrukane nienawiścią, fanatyzmem. Za taki honor i tak rozumianą ojczyznę na pewno nie warto umierać. Dla mnie honor i ojczyzna znaczą co innego; trochę wzniosłości, piękno niezbrukanego słowa „honor” i miłość do kraju. Dziś nie mogę mówić głośno słów „honor”, „ojczyzna”, bo zbyt są nadużywane w obrzydliwych kontekstach... Inaczej mówiąc – mój honor i moja ojczyzna są poza tą pseudopatriotyczną wspólnotą; podejrzewam, że podobnie co najmniej dla połowy z nas.

**MARIA KALINOWSKA:** Proszę państwa, zapraszamy na kolejną debatę z cyklu *Zapomniany język polskiego romantyzmu* – oczywiście ze znakiem zapytania. Dziękujemy państwu serdecznie.



## GLOSZY DO DEBATY



MAREK TROSYŃSKI

„WIELKIE NIE” SŁOWACKIEGO

[...] sznuruje usta  
powtarza wielkie Nie

nieznośny w swoim uporze  
śmieszny jak strach na wróble  
jak sen anarchisty  
jak żywoty świętych

Zbigniew Herbert,  
*Pan Cogito o cnocie* (parafraza)

„Nie będę z nimi!” – po czterykroć powtarza Kordian w wielkim monologu trzeciego aktu – odcinając się od postaw konformistycznych i konsekwentnie budując niezależny wzór osobowości asertywnej. Ta postawa bohatera młodzieńczego dramatu miała swe głębsze znaczenie niż chwilowa poetycka fantazja – płynęła z prawdziwego przekonania autora oraz z rozpoznania jego własnej ścieżki życiowej.

W życiu Słowackiego było bardzo dużo momentów, kiedy mówił „nie”: społeczeństwu, przyjętym za prawdy dogmatom – a w końcu także na zawodowym podwórku literackim – klasycystycznej poetyce. Nie chodzi tutaj o idiom dziecinnego sprzeciwu, lecz o to, co wielcy określili mianem „Wielkiego Nie” – Wielkiej

Odmowy<sup>1</sup>. Nie ma w życiu Słowackiego inflacji zaprzeczeń, buntów, odstępstw czy odmów. Jest tylko to jedno jedyne Wielkie Nie – a potem już są tylko jego konsekwencje.

Zdecydowane „nie” dostają towiańczycy, bo Słowacki nie potrafił być ślepy na ich wysilone hece. Były one dla niego istną psychiczną torturą, chyba dla wszystkich, ale on nie mógł ich zdzierżyć. Wracając do domu z tych zebrań Słowacki zapisywał:

Gutt sztuki z Kołem dokazywał i po każdej scenie miał minę taką zbliżając się do Mickiewicza – jakby chciał mówić: A widzisz, jakie barany? – Na co Mickiewicz miną odpowiadał: Prawdziwie, że dokonałeś sztuki przemieniwszy tych ludzi w takich głupców<sup>2</sup>.

Nie tylko brak „treningu grupowego”, ale alergia na komedianstwo i sztuczność i dar właściwego rozpoznania były przyczyną tego sprzeciwu. Kolejne wybryki towiańczyków wyzwalają w Słowackim całą serię zaprzeczeń – a wszystkie one mają źródło w tym przemyślanym, konsekwentnym, niesprzedajnym Wielkim Nie.

Veto z ducha polskiego<sup>3</sup>... veto moje nie zdjęte z Koła, ciągle duchem trzymane i teraz ponowione<sup>4</sup>... veto i zaprzeczenie z ducha<sup>5</sup>... braterskie veto w boleści serca<sup>6</sup>...

<sup>1</sup> Dante, *Boska komedia. Piekło*, postać papieża Celestyna; Konstandinos Kawafis, *Wielkie Nie*; Z. Herbert, *Pan Cogito o nocie*.

<sup>2</sup> J. Słowacki, *Raptularz 1843-1849*, oprac. M. Troszyński, Warszawa 1996, k. 63v.

<sup>3</sup> *Korespondencja Juliusza Słowackiego* oprac. E. Sawrymowicz, Wrocław 1963, t. II, s. 61 (list do A. Mickiewicza, Paryż, grudzień 1844).

<sup>4</sup> J. Słowacki, *Do Koła całego tak nazwanym Towiańczyków, czyli uczniów pewnego Andrzeja Towiańskiego, na ręce zastępcy mistrza Onego, Adama Mickiewicza*, [w:] tegoż, *Dziela wszystkie*, pod red. J. Kleinera, Wrocław 1955, t. XV, s. 259.

<sup>5</sup> Tamże, s. 258.

<sup>6</sup> Tamże.

veto duchowe Polaka<sup>7</sup>... przeznaczając to veto moje, aby było kamieniem węgielnym<sup>8</sup>... jako pierwaj tak i teraz veto moje nie zdjęte<sup>9</sup>... veto, veto, veto, veto.....

Umocowaniem zasady veta była jego moc... unicestwienia historii zbawienia!

Bo oto Chrystus przyszedłszy, w starożytnj Ojców naszych ojczyźnie, choćby się był w najniższym na ziemi obywatelu urodził, podług praw ojczyzny położyć mógł veto swoje święte przeciw Herodowi! królestwo nawet swoje przyszłe zapowiedzieć – a nie znalazłaby się była zaprawdę żadna karta w prawach polskich, która by go na krzyż narodowy zaprowadziła.

Więcej powiem!: Apostołowie na veto i zaprzeczeniu Chrystusa Pana oparci... podług praw naszych... wolność mieli zawiązać się w Świętą Konfederację Kościoła, a słowem i czynem rozprzestrzeniać ideę Pańską<sup>10</sup>.

Wysokie posłannictwo Emigracji też się wiąże z tym historycznym dziedzictwem:

Azali Ty, Emigracjo, nie jesteś, jako olbrzymie veto z ducha położone i jednością ducha trzymane przeciwko wszelkim mocom widzialnym i cielesnym?

Stoiszjako wielki Anioł duchowy-zaprzeczyciel!<sup>11</sup>

Od nietrafnego, dziecinnego na poły jeszcze, ale pełnego wiary i zdolnego do świadectwa krwi, Kordianowego Nie, veto staje się kamieniem węgielnym – podstawową zasadą duchową, którą personifikuje Anioł-zaprzeczyciel.

---

<sup>7</sup> *Korespondencja...*, t. II, s. 23 (list do A. Kołyski, Paryż, 6 listopada 1843).

<sup>8</sup> J. Słowacki, *Do Koła całego...*, s. 259

<sup>9</sup> *Korespondencja...*, t. II, s. 61 (cyt. wyżej list do Mickiewicza).

<sup>10</sup> J. Słowacki, *Dziela wszystkie*, t. VII, Wrocław 1956, s. 318; wyróżn. cytowane.

<sup>11</sup> Tamże, t. VII, s. 319; wyróżn. cytowane.

W polskiej kulturze miejsce buntownika wobec źle i głupio podejmowanej i źle rozumianej tradycji, miejsce idola kontrkultury w ciągu wieku XX stawało się coraz bardziej atrakcyjne. Słowacki intuicyjnie i naturalnie objął je we władanie i stając się jego patronem, naraził się na ataki tych, którzy chcieli uchodzić za pierwowzór – dlatego rozprawiali się ze swoim poprzednikiem kpiną i złośliwością. Stąd głupawe antysłowackie grymasy u Gombrowicza, stąd niechęć Miłosza, któremu się zdawało, że to autor *Pana Tadeusza* patronuje jego krytycznej weryfikacji polskiej tradycji.

Ale żeby dostrzec potencjał Słowackiego jako Mistrza konstruktywnego buntu – trzeba sięgnąć głębiej do tych tekstów, których nawet przedwojenna szkoła nie umieszczała w lekturach.

URSZULA MAKOWSKA

## SPOJRZENIE (NA) SŁOWACKIEGO

Juliusz Słowacki nie zamówił sobie nigdy portretowego dagerotypu, a przecież około 1842 fotografowali się i Balzac, i Mickiewicz, i Delacroix, a nieco później Chopin, Krasiński, Norwid. Trudno to pogodzić z charakterystyką poety, w której na pierwszy plan wysuwano tak często, a przecież zupełnie niesprawiedliwie, „wielką próżność i miłość własną”<sup>1</sup>. Oczywiście można przypuszczać, że gdyby dagerotyp był nieco wcześniej tak dostępny, jak w roku 1842, mielibyśmy zdjęcie Słowackiego. Może też jego potrzeba posiadania portretu (mającą niekoniecznie, a na pewno nie tylko, podłoże narcystyczne) została wystarczająco zaspokojona przez dzieła malarzy i rzeźbiarzy<sup>2</sup>. Poza uskrzydłonym chłopczykiem pędzla Jana Rustema z 1813-1814 roku wiadomo o pięciu portretach „zdejętych z natury” i wzmiankowanych w listach poe-

---

<sup>1</sup> G. Bychowski, *Słowacki i jego dusza. Studium psychoanalityczne*, wstęp i oprac. D. Danek, Kraków 2002, s. 7. Podobnych opinii można przytoczyć znacznie więcej.

<sup>2</sup> Komentując swoje portrety w stalorycie i brązie, Słowacki nie krył przed matką (i przed sobą) towarzyszących temu uczuć (list z września 1841, cyt. wg: *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, oprac. E. Sawrymowicz, Wrocław 1962, t. I, s. 465): „miałem w tym nawet, muszę ci się przyznać, pewną kokieterią, która szczęśliwie teraz zupełnie zadowolnioną została”. Stosunek poety do własnej podобиzny w ogóle, w następnych latach jednoznacznie niechętny, omówię w osobnym artykule.

ty. Były to prace Tytusa Byczkowskiego (Drezno, 1831), Ksawerego Jana Kaniewskiego (Rzym, 1836) i Józefa Kurowskiego (dwie wersje: 1838 i 1841, pierwsza powielona w stalorycie przez Jamesa Hopwooda w 1841), ponadto medalion profilowy Władysława Oleszczyńskiego (brąz, 1841) i szkic olejny Wojciecha Kornelego Stattlera (1843, zaginiony). Za autentyczny należy też uznać wizerunek poety jadącego na koniu, w ujęciu od tyłu, naszkicowany przez Zenona Brzozowskiego podczas wspólnej podróży na Wschód, jak również pochodzący ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie ołówkowy portret pośmiertny, sporządzony przez Charles'a Petinaud-Dubos. Od końca XIX wieku próbowano do tego zestawu dorzucać rozmaite inne obrazki, o ile przedstawiały chłopców lub młodzieńców w wykładanych kołnierzykach albo przynajmniej z uduchowionym wyrazem twarzy.

Największym powodzeniem cieszył się oczywiście portret Kurowskiego/Hopwooda, co łatwo wytłumaczyć powszechną dostępnością odbitek graficznych. Ta wersja podobizny była podstawą niezwykle licznych, częściej gorszych niż lepszych, portretów rysowanych i malowanych między pięćdziesiątą a sto pięćdziesiątą rocznicą śmierci Słowackiego. Rozwój technik reprodukcyjnych i niepohamowane w ostatnich latach rozrastanie się naszej ikonosfery nie wpłynęły jednak prawie wcale na rozpowszechnienie innych wizerunków poety, aż do kolejnego jubileuszu w 2009 roku. Wtedy to wywleczono na światło dzienne obrazek stanowiący jedno z wielu kuriozów przechowywanych w polskiej rupieciarni wizualnej i tylko jako kuriozum interesujący. Nieoczekiwanie został on potraktowany całkiem serio, niemal jako „urzędowy” portret Słowackiego, równie dobry jak każdy inny, i był reprodukowany w kilku rocznicowych publikacjach.

Mowa tu o wizerunku zamieszczonym w drugim zeszycie serii litografii *Gwiazdy myśli polskiej. 36 portretów rysowanych przez Wł. Barwickiego*, wydanej w Lublinie w roku 1917 przez zakład A. Jarzyńskiego. Wszystkie wizerunki przerysowane przez Władysława Barwickiego z rozma-



tych wcześniejszych źródeł cechuje skłonność do wzmocnienia charakterystyki modelu przez podkreślenie plastyki twarzy (pogłębienie różnicy pomiędzy wypukłymi i wklęsłymi partiami) oraz przez akcentowanie jej dysproporcji czy zmarszczek. Chyba najgorzej ze wszystkich „gwiazd” wyszedł na tych zabiegach właśnie Juliusz Słowacki. Choć Barwicki korzystał najpewniej ze stalorytu Hopwooda (lub – co może bardziej prawdopodobne – z jakiegoś rysunku wykonanego na postawie stalorytu), nie próbował nawet zachować proporcji anatomicznego wzoru. Obdarzył poetę bardzo długą i cienką szyją, wydatnymi kośćmi jarzmowymi nad zapadłymi policzkami oraz krótkimi, prawie kobiecymi ustami pod wyskubanym wąsikiem. Przede wszystkim jednak wyposażył go w małe oczka, nadające twarzy wyraz złośliwej satysfakcji.

W barwnej wersji tego wizerunku oczy poety okazały się zresztą intensywnie błękitne, a dziwny półuśmiešek, zafundowany poecie przez Barwickiego, zmienił się w wyraz niesmaku czy obrzydzenia. Tak wygląda Słowacki na oficjalnym plakacie zrealizowanym na zlecenie Miasta Stołecznego Warszawy z okazji jubileuszu w roku 2009. Autorem plakatu jest Łukasz Mieszkowski, który w tym samym czasie zajmował się ilustrowaniem książki Pawła Goźlińskiego – beletrystycznej parodii osnutej wokół życia Wielkiej Emigracji, a biorącej w sposób szczególny na celownik Słowackiego, zatytułowanej *Jul* (wydanej przez „Czarne” w kwietniu 2010 roku).

Zastosowanie do plakatu konwencji komiksowej było praktykowane przez fachowców już od dawna, ale w tym wypadku przeniesienie na duży format sposobu obrazowania, który sprawdził się w ilustracjach do *Jula*, odbyło się chyba zbyt mechanicznie. Co gorsza, sama konwencja została zupełnie zatarta przez pretensjonalną typografię, niemającą nic wspólnego z krojami pism stosowanymi w komiksach.

Trudno stwierdzić, kto pierwszy w 2009 roku użył litografii Barwickiego. Pojawia się ona na plakacie wystawy urządzonej przez Pedagogiczną Bibliotekę Wojewódzką

im. Tadeusza Kotarbińskiego w Łodzi i na odrzuconym projekcie pamiątkowego banknotu, na blogu Dariusza T. Lebiody (w czerwcu 2009) i na obwołanie drugiego wydania książki *SzatAnioł* Jana Zielińskiego (2009). Czyżby ów postarzony wizerunek, ze zgryźliwym uśmiechem, wydawał się bardziej realistyczny niż te wykonane za życia? Czyżby ujawniał prawdziwą twarz, niewygladzoną i z grymasem, a więc obnażał to samo, co w założeniu miała ujawnić opowieść Zielińskiego? A przecież jest to wizja urojona w wyobraźni Władysława Barwickiego i jego niezbyt wprawną ręką przeniesiona na papier. Wydaje się dziwne, że nikt nie próbował rozumnie spojrzeć na ów rupieć wyciągnięty z lamusa. Przecież sam fakt, że wizerunek był mało opatrzony, nie usprawiedliwia wprowadzenia go do obiegu.

Niepokojąca jest kariera tego portretu, która wcale nie skończyła się razem z ostatnim jubileuszem. Widnieje on bowiem na okładce książki *Słowacki i wiek XIX* (red. Marta Ruszczyńska, Zielona Góra 2012), a od 6 lipca tego roku ilustruje artykuł Jana Jakuba Sawickiego *Krótki szkic o „Królu-Duchu”*, zamieszczony na portalu studenckim Niewinni Czarodzieje. Oczywiście wobec pytania: „Co Słowacki ma nam dziś do powiedzenia?”, kwestia posługiwania się tą lub inną podobizną wydaje się pozornie błaha. W istocie jednak świadomość wizerunku twórcy mieści się w obszarze recepcji dzieła. Fotografie autorów na okładkach współczesnych powieści czy nawet prac naukowych służą skuteczniejszej identyfikacji konkretnej osoby i jej dorobku, ale bez wątplenia oddziałają na podświadomość, ukierunkowując i określając także nasze nastawienie do lektury.

Sarkazm malujący się na twarzy Słowackiego wyobrażonej przez Barwickiego, czytelny nawet dla nieuważnego widza, musi niechybnie wpłynąć na wizję osoby i osobowości poety, a tym samym – na odbiór jego tekstów. Wolne od manipulowania czytelniczym nastawieniem są natomiast, w moim pojęciu, wszelkie przebie ranki czy kolaże wykorzystujące na przykład staloryt

Hopwooda, jak również ewidentna karykatura, której konwencja jest dla odbiorcy na ogół zupełnie jasna. Taki żartobliwy portret Słowackiego stworzył Eryk Lipiński w serii karykatur polskich pisarzy oraz Jerzy Flisak w parodystycznej ilustracji do *Grobu Agamemnona*. Wyłącznie zabawny, a nie wprowadzający w błąd, jest też rysunek Bohdana Butenki w książce Ericha Kästnera *35 maja albo jak Konrad pojechał konno do mórz południowych*, przedstawiający Słowackiego jako nieporadnego tenisistę. Stefania Baczyńska, która w 1936 roku przetłumaczyła książkę, zastąpiła Słowackim i Krasińskim występujących w oryginale – niemieckiego poetę-żołnierza, Theodora Körnera (1791-1813), oraz Karla Augusta Fürsta von Hardenberga (1750-1822), pruskiego polityka i reformatora. Tłumaczka uznała – pewnie słusznie – że niemieckie dzieci w owym czasie wiedziały mniej więcej tyle samo o Körnerze i Hardenbergu, ile polskie o Słowackim i Krasińskim. Dzisiaj biografia i twórczość obu romantycznych poetów jest dla młodych czytelników pewnie znacznie bardziej odległa niż wtedy. Co nie przeszkadza w zrozumieniu tekstu i nie umniejsza przyjemności płynącej z lektury takiego fragmentu:

– Patrz pan! Juliusz Słowacki słabo odbija.

Właśnie przed trybuną rozgrywano partię tenisa. Sędzia turnieju siedział na wysokim stołku i sędziował w partii panów. Ajaks I i Ajaks II walczyli przeciwko Juliuszowi Słowackiemu i hrabiemu Zygmunutowi Krasińskiemu. Piłka świsłała to tu, to tam. Dwaj Grecy byli, jako dwaj bracia, doskonale zgrani. Polska para pozostawiała natomiast wiele do życzenia.

– Cóż za głupie zajęcie, podbijać taką małą, lekką piłeczkę tam i z powrotem – powiedział Juliusz Cezar. – Żeby to była przynajmniej kula armatnia.

Nagle wrzasnął przeraźliwie. Juliusz Słowacki, który, jak wiadomo, był słabym graczem, źle wybił piłkę i – oczywiście bez żadnego złego zamiaru – strzelił nią w sam środek twarzy Juliusza Cezara.

I oto rzymski dyktator siedział ze łzami w oczach i trzymał się za swój rzymski nos<sup>3</sup>.

Słowacki Butenki (podobnie jak Lipińskiego i Flisaka) ma oczywiście wykładany kołnierzyk, wąsik i pukle nad uszami. Wiadomo bowiem nawet dzieciom, że poetę rozpoznaje się po tych właśnie szczegółach. Dzieło Kurowskiego/Hoopwooda stało się przecież znakiem firmowym Słowackiego. Można za jego pomocą porozumieć się bez słów<sup>4</sup>, ale jednocześnie jest to wyobrażenie na tyle wyeksploatowane, że aż prowokuje do odnowienia wizerunku poety. Tym należałoby chyba tłumaczyć powodzenie niefortunnej litografii Barwickiego, chociaż cel można było osiągnąć, czerpiąc również z innych, znacznie lepszych źródeł. Autorka jubileuszowego znaczka pocztowego wykorzystwała na przykład płaskorzeźbę inspirowaną medalionem Władysława Oleszczyńskiego, a na okładce książki *Ja – poeta Juliusz Słowacki* (red. Maria Cieśla-Korytowska, Kraków 2010) znalazła się reprodukcja ryciny Antoniego Oleszczyńskiego, nawiązującej do tego samego medalionu. Nowa edycja *Portretu Słowackiego* Pawła Hertza (Warszawa 2009) została ozdobiona imaginacyjnym profilowym wizerunkiem autorstwa Franciszka Siedleckiego. Wiele znakomitych imprez jubileuszowych, których materiał graficzny powierzono do opracowania profesjonalistom, wspaniale obyło się w ogóle bez portretu, na przykład wystawa i wykłady *Maska Słowackiego* w Bibliotece Narodowej czy cykl spektakli *Słowacki. Dramaty wszystkie* w Instytucie Teatralnym w Warszawie

Dlatego jednak, jeśli już potrzebny jest portret, tak rzadko wykorzystuje się pozostałe, nieliczne wpraw-

<sup>3</sup> E. Kästner, *35 maja albo jak Konrad pojechał konno do mórz południowych*, autoryzowany przekład S. Baczyńskiej, Warszawa 2008, s. 114-116.

<sup>4</sup> Pewnie dlatego projektant jubileuszowego banknotu dwudziestozłotowego z roku 2009, Maciej Kopecki, wykorzystał właśnie ten portret. Jednak spojrzenie i grymas ust są tu efektem własnej inwencji autora. Wystraszony wyraz twarzy poety jest jakby komentarzem do kompozycji awersu banknotu, gdzie oba jej elementy – popiersie i dworek w Krzemieńcu – nie zostały w żaden sposób ze sobą powiązane.

dzie, autentyczne podobizny Słowackiego? Rezygnację z Rustemowskiego amorka łatwo zrozumieć – chcemy mieć przed oczami poetę, autora, a nie jego zapowiedź. Z racji „nieprzytomnych oczu” nie reprodukuje się często niezbyt udanego portretu pędzla Byczkowskiego. Może jest on nieatrakcyjny także z tego powodu, że pokazuje Słowackiego przed okresem prawdziwie poetyckim, że portretowany nie jest jeszcze tym Słowackim, o jakiego nam chodzi. Pewnie dlatego chętniej sięga się po portrety najpóźniejsze, choć i tak pokazują przecież Słowackiego jeszcze przed-genezyjskiego. (Nawet, gdyby jakimś cudem odnalazł się portret malowany przez Stattlera – a cuda ostatnio się zdarzają! – to mielibyśmy wizerunek ponoć najprawdziwszy, najbardziej przypominający modela, ale wszakże sprzed wyjazdu do Ponic, gdzie dopiero „ciało-kwiat” portretowanego zaspokoilo potrzebę odwilżenia, a dusza rozkwitła). Jednakże, mimo tej inklinacji do wybierania podobizn najpóźniejszych, w 2009 roku chyba nikt nie przypomniał medalionu Władysława Oleszczyńskiego, który pięćdziesiąt lat wcześniej ozdabiał niemal każdą publikację. Wystawie w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza towarzyszył Słowacki-jeździec utrwalony przez Zenona Brzozowskiego, a portrecik w greckiej czapeczce, reprodukowany w 2006 roku na okładce książki Kwiryny Ziembry *Wyobraźnia i biografia. Młody Słowacki i ciągi dalsze* (Gdańsk 2006), został przypomniany podczas ostatniego jubileuszu chyba tylko przez organizatorów konferencji „Piękno Słowackiego” w Białymstoku.

Większość tych autentycznych wizerunków nie jest zresztą do dziś dokładnie zbadana i opisana. Na przykład jako medalion Władysława Oleszczyńskiego traktuje się często jego rozmaite kopie, niekiedy niezbyt wierne<sup>5</sup>, ponieważ sporządzenie odlewu, a potem kolejnych, coraz mniej podobnych do oryginału, nie było trudne, o czym zresztą pisał sam Słowacki do matki, radząc jej

---

<sup>5</sup> Zwróciła już na to uwagę Dorota Kudelska – w książce *Juliusz Słowacki i sztuki plastyczne*, Lublin 1997, s. 151.

powielenie brązu w gipsie<sup>6</sup>. Nie wszyscy też wiedzą, że portret zrobiony przez Ksawerego Jana Kaniewskiego był namalowany akwarelą, a znany jest dzisiaj z kopii wykonanej przez Teofila Januszewskiego. Rysunek przedstawia poetę w ujęciu typowym dla Kaniewskiego – *en trois quarts*, więcej niż w popiersiu, a mniej niż w półpostaci, z charakterystycznym rozmyciem dolnej partii przedstawienia. Słowacki ubrany jest w surdut i kamizelkę, a pod kołnierzykiem koszuli ma swobodnie zawiązaną muszkę. Włosy, modnie zaczesane na skronie, przykrywa miękka czapeczka o płaskim dnie i podwójnej lamówce u dołu otoku, którą słusznie nazywa się „grecką”, bo, choć w istocie jest wariantem fezu, różni się od sztywnych nakryć głowy Turków. Taki strój miał pewnie zaświadczać, że bywalec salonów jest jednocześnie miłośnikiem egzotyki i folkloru (co skądinąd było w modzie, podobnie jak owa czapeczka, chętnie noszona zwłaszcza przez artystów i pisarzy). A może Słowackiemu chodziło również o zaznaczenie solidarności z narodem greckim, który tak niedawno wywalczył niepodległość?<sup>7</sup> Kopia sporządzona przez wujka poety jest podpisana przez niego samego, choć dawniej sądzono, że pod obrazkiem znajduje się sygnatura portretowanego. Adam Łada Cybulski daje niemal katalogowy opis tego dokumentu:

*Rysunek tuszem na zwykłym papierze. Poeta w wieku lat dwudziestu kilku. Głowa zwrócona w lewo, na głowie czapeczka. Strój współczesny. U dołu podpis*

<sup>6</sup> *Korespondencja...*, t. I, s. 467.

<sup>7</sup> U. Makowska, *Ksawery Jan Kaniewski*, [w:] *Krzemieniec. Ateny Juliusza Słowackiego*, red. S. Makowski, Warszawa 2004, s. 433-434; przedstawiona tu opinia na temat autorstwa portretu reprodukowanego przez Méyeta okazała się błędna. Oryginał rysunku Januszewskiego znajduje się w Lwowskiej Galerii Sztuki i jest identyczny z wymienionym w katalogu wystawy z 1927 roku: „5. Popiersie poety w czapeczce. Sepia. W zb.[iorach] Bol.[eślawa] Orzechowicza (*Katalog wystawy pamiątek po Juliuszu Słowackim urządzonej w Zakładzie Narodowym imienia Ossolińskich we Lwowie przez Lwowski Komitet Obchodu Sprowadzenie zwłok Poety do Kraju, Lwów, czerwiec–lipiec 1927*, s. 3).

własnoręczny ołówkiem: *Juliusz Słowacki*. Rozmiary: 18,5 x 16 cm. Podklejony na tekturze i starymi ozdobnymi bordiurami dokoła obramowany. Nosi z tyłu napis ręką pana Stanisława Szawłowskiego (ojca): „Ten portret Juliusza Słowackiego, własnoręcznie ołówkiem podpisany, był prawdopodobnie własnością jego matki, potem p. Teofila Januszewskiego, u którego nad biurkiem był umieszczony. Po śmierci p. Januszewskiego dostał się na strych pomiędzy stare rupiecie u p. Honoraty z Bohdanów [właśc. Bochdanów] Sobieszczańskiej. Po śmierci Wiktora Sobieszczańskiego, przy sprzedaży ruchomości odnalazłem” itd. Z wielkim prawdopodobieństwem przypuszczać można, iż jest to sam oryginał lub replika tego portretu Juliusza, który pani de Luppe (Eglantyna Pattey) pokazywała Duchieńskiej 1874 roku, a który wykonany miał być w Rzymie 1836 r. ręką jego wuja, Januszewskiego<sup>8</sup>.

Autor artykułu przeoczył, że Duchieńska oglądała u Eglantyny „akwarełę oprawną w ramki”, a więc oryginał Kaniewskiego (choć właścicielka przypisywała portret wujowi poety), natomiast opisywany obrazek został wykonany tuszem (lub sepią czy atramentem). Ale trzeba przyznać, że w tej jednobarwnej kopii sposób prowadzenia cienkiego pędzelka bardzo przypomina akwarelową manierę Kaniewskiego. Można to dostrzec nawet na reprodukcji zamieszczonej przez Leopolda Méyeta w IX zeszytce „Sfinksa” z 1909 roku. Widać tam również, że kopista, poprzestawszy na rzetelnym oddaniu oblicza, pośpiesznie i niezbyt starannie opracował ucho modela, które jest znacznie mniej udane niż pozostałe szczegóły podobizny.

O powstaniu oryginału tego portretu pisano wielokrotnie i chyba nie ma już wątpliwości, że „jeden z tu

---

<sup>8</sup> A. Łada-Cybulski, *Nieznane portrety Słowackiego*, „Tygodnik Ilustrowany” 1906, nr 9, s. 168. Seweryna Duchieńska pisze o wizycie u Eglantyny i oglądanym portrecie w anonimowo publikowanej *Kronice zagranicznej...*, („Biblioteka Warszawska” 1874, t. 1, s. 329).

mieszkających malarzy”, o którym Słowacki pisał w liście z Rzymu<sup>9</sup>, to właśnie Ksawery Jan Kaniewski. Artysta mógł być znany Januszewskim jeszcze z Krzemieńca, w Liceum Wołyńskim pełnił on bowiem funkcję asystenta profesora rysunku i malarstwa od około 1818 do roku 1827, a później przyjechał tam w maju 1833 roku<sup>10</sup>. Wiadomo też, że wujostwo poety również przywieźli z Rzymu „portrety swoje skreślone ołówkiem przez Kaniowskiego [!], dosyć podobne, jak drudzy mówią”<sup>11</sup>.

Malarz miał znaczną wprawę w malowaniu niewielkich, często pocztówkowego formatu, akwarelowych konterfektów, które musiał robić szybko i bez wysiłku, skoro Hersylia Januszewska obserwując tę produkcję, stwierdziła, że „to sposób tak łatwy, że każdy potrafi”<sup>12</sup>. Wśród tego rodzaju prac Kaniewskiego są i rzeczy wybitne, jak podobizna Józefa Pitschmanna, i zaledwie dobre, usztywnione przez nadmiernie dokładne wykończenie, czego świadectwem może być autoportret z 1838 roku. Na szczęście portret Słowackiego nie należy do tych wypieszczonych. Jest w nim wiele naturalności, nawet intymności. Poeta nie patrzy na widza, co niejako zdejmuje z niego obowiązek dyscyplinowania mimiki i spojrzenia. Wydaje się wręcz, że dopiero zastanawia się nad pozą czy miną, którą chciałby przybrać, i może dlatego sprawia wrażenie lekko nadąsanego albo spłoszonego.

Jeśli dokładnie przyjrzeć się twarzy poety, to zauważymy i wydatny nos, i duże usta o górnej wardze wykrojonej w „łuk Amora”, wyraźnie węższej i krótszej niż warga dolna. Można też dostrzec, że jego oczy są nie tylko duże i trochę „nazbyt wypukłe” – jak to określił Aleksander Chodźko<sup>13</sup> – ale również osadzone w charakterystycz-

<sup>9</sup> *Korespondencja...*, t. I, s. 329 (list z 28 maja 1836).

<sup>10</sup> *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Słowackiego*, oprac. S. Makowski, Z. Sudolski, red. E. Sawrymowicz, Warszawa 1960, s. 478; list Hersylii i Teofila Januszewski do Józefa Mianowskiego z 26 maja 1833.

<sup>11</sup> *W kręgu bliskich...*, s. 635; list Januszewskich do J. Mianowskiego z 29 maja 1836.

<sup>12</sup> *W kręgu bliskich...*, s. 478.

<sup>13</sup> H. Biegeleisen, *Dzieła Juliusza Słowackiego*, Lwów 1894, t. V, s. 465.



ny sposób (występujący często wśród ludów Południa): górna powieka skrywa dużą część tęczówki, a dolna nie sięga jej granicy. Tę właściwość widać nawet w dziecięcym portreciku Rustema, a już zupełnie wyraźnie w starym Hopwooda, zwłaszcza zaś w dreźnieńskim obrazie Tytusa Byczkowskiego, który chcąc może rzetelnie oddać właściwość oczu Słowackiego, obdarzył go spojrzaniem zgoła nieprzytomnym. Poeta musiał potem wyjaśnić matce: „teraz nie mam ani ciężkiego odetchnienia, ani obłąkanych oczu”<sup>14</sup>.

Bardzo podobny do portretu pędzla Kaniewskiego jest inny, mało znany rysunek, przedstawiający Słowackiego w popiersiu, prawie w półpostaci, z ramieniem wspartym o kapitel korynckiej kolumny. Wizerunek pozbawiony jest zupełnie i aury uduchowienia, i rysu idealizacji, nawet tak subtelnej jak w akwareli Kaniewskiego. W 1906 r. Adam Łada Cybulski opisał ów rysunek dość lakonicznie:

*Szkic ołówkowy na zwykłym papierze. Przedstawia poetę młodocianego, w wieku około lat piętnastu. Głowa zwrócona w lewo. Prawa ręka, trzymająca ołówek, wspiera się o oderwany kapitel koryncki. [...] Rozmiary: 30 x 23,5 cm. Rysowany może przez któregoś z uczniów Rustema, w Wilnie. W posiadaniu dra Romualda Szawłowskiego (Chrzanów)*<sup>15</sup>.

Opinia Cybulskiego o wieku portretowanego i wywieziona stąd atrybucja wynikały pewnie stąd, że rysunek był „mocno wyblakły”, wręcz do tego stopnia, że „nie dał się odtworzyć na kliszy” (należy założyć, że Cybulski widział wszystkie opisywane obiekty, ale przy opracowywaniu artykułu do druku posługiwał się ich fotografiami).

<sup>14</sup> *Korespondencja...*, t. I, s. 133 (list do matki z 3 września 1832). Analizując w przyszłości ten portret, warto zwrócić uwagę na słowo „teraz” w przytoczonym cytacie; czyżby Słowacki uważał, że wcześniej, kiedy malował go Byczkowski, miał taki oddech i takie oczy?

<sup>15</sup> A. Łada-Cybulski, dz. cyt., s. 168.

Na oryginale (znajdującym się w Lwowskiej Galerii Sztuki) widać jednak drobne kreski, które mogą markować niestarannie ogolony (lub nieogolony) zarost, co pozwala przesunąć datowanie portretu o mniej więcej dziesięć lat. Podobieństwo twarzy do tej z portretu w czapeczce oraz rekwizyt w formie utraconego kapitelu sugerują, że rysunek musiał powstać podczas pobytu Słowackiego we Włoszech. Stanisław Wiliński, uznając obecność korynckiej głowicy za przejaw „hellenizmu” poety, stawia również hipotezę, że jest to autoportret<sup>16</sup>. Przemawia za tym, zdaniem badacza, ołówek w ręku, modelowanie kreską i błędy perspektywiczne; zastrzega on jednak, że nie dysponując „figuralnymi rysunkami” poety, trudno jest mieć pewność co do słuszności tego przypuszczenia. Można by dodać, że nieliczne szkice sylwetek ludzkich z rękopisów przechowywanych w Ossolineum czy nawet z *Raptularza podróży na Wschód* Słowackiego (na przykład reprodukowany już dawno i na pewno znany piszącemu wizerunek Zenona Brzozowskiego z notatnikiem na kolanach), choć również nie stanowią wystarczającego materiału porównawczego, nie potwierdzają domysłu Wilińskiego.

Słusznie zauważone oczywiste błędy rysunku, zwłaszcza nieproporcjonalnie mała dłoń osadzona na zbyt krótkim i zbyt wąłym ramieniu, pozwalają mniemać, że autorem pracy był istotnie amator. Taki rysownik amator znajdował się wśród bliskich znajomych Słowackiego. Poeta po raz pierwszy wspomina o nim w liście z Florencji, ale z treści listu wynika, że była to znajomość dawniejsza, jeszcze z Rzymu:

Przyjechał tu wiolonczelista, który często w Rzymie do kwartetów Wańskiego używał – jak zawsze oryginał – dwa wieczory przepędziłem z nim w jego łoży na teatrze, ma bowiem teraz łożę i wcale już nie tak skąpo żyje jak pierwej – zawsze rysuje portrety. Zabawi to Fi-

---

<sup>16</sup> S. Wiliński, *Słowacki – malarz*, „Przegląd Zachodni” 1949, nr 11, s. 480.

łów – był w Rzymie i tam go zaraz jego olbrzymie Nimfy otoczyły<sup>17</sup>.

Tym dziwakiem, z którym Słowacki utrzymywał kontakt również w Paryżu, był Aleksander Potocki, syn Szczęsnego i Zofii *primo voto* Wittowej. Początkowo oficer w wojsku carskim, przystąpił do powstania listopadowego, a potem odrzucił amnestię, za cenę konfiskaty dziedzicznych dóbr na Ukrainie, czym podobno pragnął zmasać ojcowski grzech Targowicy. Cieszył się sympatią Polaków we Włoszech, w Paryżu i Dreźnie, gdzie spędził ostatnie lata życia<sup>18</sup>. Znany był z niezwyklej skromności, przesadnej oszczędności połączonej z filantropią oraz z różnych słabostek, między innymi z abnegacji w ubiorze i ze skłonności do kobiet olbrzymek.

Miał inne jeszcze upodobanie – pisze o nim Ludwik Dębicki – do rysunków i portretowania. Za pierwszą zaraz znajomością wydobywał z kieszeni blok papieru, ołówki i rysował pod stołem ukradkiem portret tego, z kim rozmawiał. Były to istne karykatury, które zbierał pan Aleksander i przechowywał starannie<sup>19</sup>.

Można więc założyć z dużym prawdopodobieństwem, że także ów ołówkowy portrecik Juliusza Słowackiego wspartego na korynckim kapitelu, tak daleki od idealizacji, że aż zbliżający się do ujęcia karykaturalnego, wyszedł spod ręki Aleksandra Potockiego. A odcień drwiny (z młodości i z demonstrowanej pewności siebie?), widoczny w sposobie ujęcia modela, jest równie życzliwy

<sup>17</sup> *Korespondencja...*, t. I, s. 395 (list z 19 maja 1838).

<sup>18</sup> Oprócz Słowackiego sporo piszą o nim: Antoni Edward Odyniec (*Listy z podróży*, oprac. M. Toporowski, wstęp M. Dernałowicz, Warszawa 1961), Maria z Przeddzieckich Walewska (*Polacy w Paryżu, Florencji i Dreźnie. Sylwetki i wspomnienia*, Warszawa 1930), Ludwik Dębicki (*Portrety i sylwetki z dziewiętnastego stulecia*, seria II, [t. 1], Kraków 1905) oraz Zygmunt Krasiński (w listach do Adama Sołtana i Delfiny Potockiej).

<sup>19</sup> L. Dębicki, dz. cyt., s. 141.

i ciepły, jak żartobliwe opisy tego „bóstwa ekscentryczności” w listach poety<sup>20</sup>. Zapewne inne rysunki Potockiego, podobnie jak wspomniany portrecik, nie były przez niego sygnowane, skoro głównie gromadził je dla siebie. Dlatego nie przypisano mu dotąd żadnej pracy, która być może spoczywa jednak w magazynach muzealnych wśród licznych rysunków anonimowych amatorów XIX wieku<sup>21</sup>.

Niezależnie od tego, czy to Aleksander Potocki narysował młodego poetę, czy ktoś inny, portret ten z pewnością zasługuje na pamięć. Z różnych powodów byłoby lepiej, żeby to raczej on towarzyszył lekturze tekstów Słowackiego, a nie upiorny wizerunek wykreowany przez Władysława Barwickiego. Może się przecież okazać, że portret, który patrzy na widza i który jest zdolny do manipulacji jego osobą, nie jest wyłącznie wymysłem literackim. Dobrze byłoby o tym pamiętać, wybierając na okładkę książki czy na plakat podobiznę Słowackiego. Niech spojrzenie poety nie kłamie i nie uprzedza doświadczeń lektury, ale niech prowadzi czytelnika przez tekst, wers po wersie i warstwa po warstwie.

---

<sup>20</sup> Dłuższa wzmianka o Potockim, poza cytowanym listem z Florencji, znajduje się w liście do Joanny Bobrowej z 9 czerwca 1842 (*Korespondencja...*, t. I, s. 486-487).

<sup>21</sup> Jego autorstwa mogłaby być litografia (albo rysunek do niej), przypisywana dotąd Włodzimierzowi Potockiemu, z kolekcji Józefa Ignacego Kraszewskiego, w której został skarykaturowany „Nemezy Kożuchowski Bibliotecaire in partibus, une pipe à la bouche” (J. I. Kraszewski, *Catalogue d'une collection iconographique polonaise*, Dresde 1865, s. 200; por. *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających (zmarłych przed 1966 r.)*. Malarze, rzeźbiarze, graficy, t. VII, Warszawa 2003, s. 445).

LUCYNA NAWARECKA

## SŁOWACKI W XXI WIEKU

W twórczości Juliusza Słowackiego, zwłaszcza późnej, niezwykle ciekawa wydaje mi się fascynacja życiem duchowym, entuzjazm, jakim poeta otaczał wszystkie sprawy Ducha. Słowacki przecież szukał w Duchu lekarstwa na wszystkie problemy Polski i świata.

Profesor Jan Kieniewicz zadaje pytanie: „jakie jest wyzwanie współczesności?” – i zastanawia się, czy poeta na nie odpowiada. Według wybitnych specjalistów – psychologów, psychiatrów, socjologów największym zagrożeniem człowieka XXI wieku jest uzależnienie. Proces uzależniania następuje w bardzo szybkim tempie, szczególnie w społeczeństwach wysoko rozwiniętych. Oczywiście chodzi tu nie tylko o znane wcześniej uzależnienia od alkoholu czy narkotyków, ale o rosnącą szybko ilość uzależnień na przykład od internetu, telewizji, pracy, jedzenia (anoreksja, bulimia, otyłość), zakupów (w USA wynajmuje się coraz częściej drugie mieszkanie na przechowywanie zakupionych a nieużywanych przedmiotów), operacji plastycznych, treningów, zwierząt itp. Niemal codziennie pojawiają się nowe uzależnienia, niektórzy mówią już o epidemii. Wszystkie one niszczą więzi społeczne i prowadzą do ciężkich chorób, a nawet śmierci. Stają się tematem współczesnych dzieł literackich, filmowych, programów telewizyjnych. W języku mistyki Słowackiego można by je nazwać upadkiem w ciało, materię.

Myślę, że przyczyna tych uzależnień może leżeć w ponowoczesnym rozpadzie *cogito*, w utracie tego twardego rdzenia, który utrzymywał osobę w niezależności. Terapia uzależnień polega na odwołaniu się do siły duchowej, odnajdowaniu jej w sobie – co staje się możliwe właśnie dzięki osłabieniu czy rozpadzie *cogito*, które dopóki jest mocne, przesłania sobą ducha. Dopiero gdy człowiek uzna swoją słabość, niemoc – może zacząć czerpać z sił duchowych.

Dlatego myślę, że dzieła Słowackiego dają nadzieję człowiekowi XXI wieku na odnalezienie własnej duchowej wolności. Teraz, kiedy nie ma już problemu niewoli narodowej, okazuje się, że człowiek nadal nie jest wolny, ale poddaje się uzależnieniom. Słowacki walczy o wolność także, a może przede wszystkim, w tym duchowym znaczeniu – wewnętrzną wolność osoby. Jego dzieła, zwłaszcza późne, przekazują dużą ilość energii czerpanej z ducha, a nie z materii. Można tu chyba mówić o duchowym witalizmie podarowanym współczesnemu człowiekowi, na przykład w wierszu:

Całą potęgą ducha cię wyzywam  
Człowieku przyszły... z żywota sztandarem. [...]  
Moc wywoływać z ciebie i przysięgę,  
Aż jak Bóg w ducha uwierzysz potęgę<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> J. Słowacki, *Wiersze. Nowe wydanie krytyczne*, oprac. J. Brzozowski i Z. Przychodniak, Poznań 2005, s. 515.

**ELŻBIETA POWĄŻKA**

## CO JULIUSZ SŁOWACKI MA DO POWIEDZENIA WE WSPÓŁCZESNEJ SZKOLE?

Pytanie o obecność Juliusza Słowackiego w szkole może wydawać się kontrowersyjne – jak zrezygnować ze sztandarowego od stu pięćdziesięciu lat bohatera podręczników do języka polskiego? I co na to Gombrowicz, który, wraz z usunięciem z programów nauczania autora *Króla-Ducha*, straciłby ważny punkt odniesienia dla swojej, już i tak mało zrozumiałej dla maturzystów, *Ferdydurke*? Z drugiej strony, jak dziewiętnastowieczny poeta ma się ostać w świecie, w którym kluczową kategorią jest utylitaryzm, a wiedzę zawartą w podręcznikach szkolnych często nazywa się niepotrzebną?

Problem obecności wieszczą w programach nauczania łączy się z wieloma innymi zagadnieniami wykraczającymi poza kwestie związane z literaturą. Nie ma czasu na przedstawianie ich wszystkich, jednak trzeba zauważyć choćby ten, że współczesna szkoła nie jest jednolita. To nieprawda, że wszyscy drugo-, czwarto-, szóstoklasiści czy – tu różnice są jeszcze bardziej wyraźne – gimnazjaliści uczą się tego samego. I nie zależy to jedynie od podręcznika, programu czy nauczyciela. Osoby zaangażowane bezpośrednio w proces edukacji doskonale zdają sobie sprawę, że im wyższy etap nauki, tym wyraźniej widać, że współczesna polska szkoła rozwija się w dwóch kierunkach: istnieją placówki, w których uczniowie osią-

gają wspaniałe wyniki, rozwijają pasje, zainteresowania i przygotowują się do egzaminów na najwyższym poziomie, oraz takie, w których młodzież chce jedynie zdobyć konieczny papier umożliwiający ukończenie nauki i rozpoczęcie następnego etapu w życiu. W tych dwóch środowiskach nie realizuje się tego samego materiału: jedni mają szansę spotkać się na lekcjach z tekstami daleko wykraczającymi poza program ich etapu edukacji, drudzy bez żalu ograniczają się w najlepszym wypadku do streszczeń tekstów z podstawy programowej. Nie sposób wymienić wszystkich przyczyn tego stanu rzeczy. Wbrew pozorom zamożność rodziców czy miejsce zamieszkania nie są tą najważniejszą. Bardzo często sami uczniowie, nie wynosząc z domu szacunku dla wiedzy, pragnienia jej zdobywania czy nie widząc związku między wykształceniem a jakością życia – albo rozumiejąc tę ostatnią jedynie w kategoriach materialnych – nie chcą skorzystać z tego, co ma do zaoferowania szkoła, do której uczęszczają.

Jakie miejsce wśród tych problemów zajmuje Juliusz Słowacki? Czy ma coś do powiedzenia współczesnym uczniom? A może czyni z nauczyciela bezradnego Syzyfa, pełnego obawy o to, że wychowankowie przypominają sobie o nim w ostatniej klasie szkoły średniej na lekcji o Gombrowiczu? Może w związku z tym sam woli odegrać rolę „nowoczesnego” buntownika, pogardliwie traktującego romantyczne starocie, które nikogo już „nie zachwycają”?

Poezja autora *Balladyny* kryje głębię fascynujących światów nieodkrytych przez nastolatków. Tajemnicze przestrzenie, w których rozgrywają się krwawe walki o tron w Gnieźnie czy tragiczne losy Wenedów znakomicie korespondują ze światem fantasy, gdzie rozgrywa się akcja lektur chętnie czytanych przez uczniów. Nawet ci, którzy nie czytają, świat fantasy znają doskonale z filmów czy najczęściej – z gier komputerowych. Może jest to droga, którą można wprowadzić dziecko w świat nieznanego mu literatury romantycznej? Jeden z uczestników dyskusji zapytał, dlaczego nie mamy komiksów czerpiących



z tekstów Słowackiego. Niewątpliwie, chcąc, aby młody człowiek sięgnął kiedyś do tekstu z własnej woli lub – jeśli już musi – czytał go z przyjemnością, warto najpierw wprowadzić tego czytelnika w świat wyobraźni poety. I chyba dokonać tego trzeba przez obraz, i to w przestrzeni, w której można spotkać nastolatka, a więc w internecie. Może pomyśleć o stronach www, gdzie uczeń miałby sposobność zaistnieć w świecie poezji Słowackiego przez komiks, grę, symulację komputerową? Wyobraźmy sobie wirtualną wędrowkę wokół Gopła albo, przechodząc na wyższy *level*, spacer z Dantyszkim po piekle. A może ta droga zaprowadzi nas na Syberię Anhellego?

Pomysły powyższe nie rozwiązują problemu lektury dzieł Słowackiego, tylko budują przestrzeń, w której uczeń ma możliwość spotkania ze światem wyobraźni poety, zanim weźmie do ręki tekst. Nie jest to przecież spotkanie z poezją, ze słowem. I zapewne niejedyn pozostał na tym poziomie. Ale czy nie jest to więcej niż obecnie, kiedy Słowacki jest dla wielu w najlepszym wypadku jedynie autorem lektury lub zadanego do nauczenia się na pamięć wiersza?

Zaproponowane rozwiązania nie mogą być też w pełni satysfakcjonujące dla polonisty. Przecież Słowacki to przede wszystkim mistrz słowa, którym stwarza swój fantastyczny świat. Trzeba jednak zadać pytanie, czy uczniowie jeszcze je rozumieją. Poeta przecież nic nie powie tym, którzy nie umieją czytać. Omawianie *Ballady* może być koszmarem lub fascynującą przygodą, jeśli uczniowie są w stanie zrozumieć choćby świetne *exposé* wstępującej na tron królowej. Tekst ma około trzydziestu wersów i jest genialnym przykładem retoryki politycznej. Jednak przeczytany po cichu czy jednym tchem – przemknie bez echa, niezrozumiany lub pominięty z uwagi na długość monologu postaci.

Bariera języka nie jest nie do pokonania, choć *Beniowski* nie prześle się sms-em czy nie zamknie się w emotikonach, którymi porozumiewają się współczesne nastolatki. Wprowadzenie w język poezji romantycznej to

wyższy poziom trudności. Bardzo często jest to język obcy w dosłownym tego słowa znaczeniu. Jednak mimo alarmujących doniesień nauczycieli, którzy obserwują coraz niższy poziom czytelniczy swoich podopiecznych, istnieje wielu nastolatków, którzy są w stanie przeczytać *Balladyne*. To nieprawda, że rodzice nie czytają dzieciom, że one same nie czytają, że nie ma w domach tomów poezji. Ci jednak, którzy zadbali, by język polski był dla dziecka zrozumiały, którym zależy na tym, aby zdobywało ono wiedzę na poziomie zapewniającym rozwój ucznia, pošłą je do szkoły, w której ma taką szansę. Wtedy nie ma problemu z przeczytaniem fragmentów *Króla-Ducha* – choćby cudownego opisu uśpionego zamku, do którego wracza młody Ziemowit. O wiele trudniejszą pracę ma nauczyciel mający przeczytać fragment najprostszego chociażby liryku z uczniami, dla których odczytanie metafory jest bardzo skomplikowane, a co najważniejsze – kompletnie, jak sądzą, nieprzydatne „w życiu”.

Na pewno nie można więc odgórnie rezygnować z tekstów wieszczą, tłumacząc się faktem, iż są one niezrozumiałe dla uczniów: przecież nie stanowią oni grupy jednolitej. Doskonale o tym powinni wiedzieć autorzy podręczników, które, zauważmy, nie są kierowane do konkretnego środowiska, tylko do określonej klasy, czyli poziomu edukacyjnego, co najczęściej oznacza jakąś grupę wiekową. W pewnym stopniu rozwiązanie stanowi budowanie podręczników w formie antologii, pozwalających nauczycielom na wybór czytanych na lekcji utworów w zależności od możliwości językowych swoich uczniów.

Kluczem do sukcesu jest nauczyciel: gdy ma dość energii oraz możliwości, to nawet jeśli nie doprowadzi swoich mniej lub bardziej odczytanych uczniów do centrum czarodziejskiego świata fantazji autora *Króla-Ducha*, wskaże im chociaż drogę i uchyli drzwi, za którymi świat ten będzie czekał na czytelników umiejących do niego dotrzeć. To jednak kolejny problem współczesnej polskiej szkoły: czy tego właśnie oczekują dyrektorzy, rodzice i uczni-

wie, zainteresowani zwykle przede wszystkim liczbą punktów na teście lub egzaminie kompetencji?

I na koniec kilka słów o teatrze. Jest on nieocenioną pomocą dla polonisty, jednak rzadko można spotkać realizację dramatu Słowackiego, na którą nauczyciel zabrałby swoich uczniów. Chciałabym móc zaprowadzić młodzież na ciekawą realizację *Balladyny* albo *Lilli Wenedy* czy *Snu srebrnego Salomei*. I żeby jeszcze realizacja taka pozwoliła odkryć widzom istotę albo przynajmniej niektóre tajniki romantyzmu.

Słowacki zdecydowanie ma coś do zaoferowania współczesnym uczniom. Jest to przede wszystkim wspa-  
niały, fantastyczny świat, znany czasem dzieciom z ob-  
cych źródeł, często pozaliterackich. Nie zdają sobie one  
sprawy ze skarbów zamkniętych w często niezrozumia-  
łych dla nich ojczystych tekstach. Powinniśmy stworzyć  
im wiele możliwości odkrycia tego świata, aby zaprowa-  
dzić tam także tych, którzy z różnych względów nie wy-  
biorą drogi bezpośredniej i najpiękniejszej: przez słowo.



KODA

PAN SŁOWACKI

JAROSŁAW ŁAWSKI



Straszna dokoła pustka oczy mu urzekła!...  
Nieszczęsny, kto z bogami spotkał się na górze...  
Spotkania są przelotne, bogi żyją w chmurze,  
A człowiek odtąd każdego od niego ucieka!

Maria Grossek-Korycka,  
*Przed Mojżeszem Michała Anioła*<sup>1</sup>

Zadęto w apokaliptyczny róg: *finis Poloniae*, Polacy nie czytają Słowackiego. Nic dla nich nie znaczy!

Nieprawda.

Znaczy i ma się dobrze. Jak rzadko kiedy. Owszem, skończył się pimkoidalny model wieszczstwa, na którym Gombrowicz zrobił karierę, pisząc *Ferdydurke*. Dobiegła końca edukacyjna siermięga, polegająca na przyswajaniu przez niedojrzałe dzieci dzieł wymagających całościowych doświadczeń: Fredry (*Zemsta*), Słowackiego (*Balladyna*), Mickiewicza (*Dziady*). To źle i dobrze.

Słowacki pozostał w szkole w okrojonej wersji, bo takie mamy państwo, którego władze samiśmy wybrali: traktujące sześćoletnie dzieci jak siłę roboczą, która musi wcześniej zasilić „chłonny rynek pracy”, rugujące historię i filologię, generalnie humanistykę z programów, przeliczające wartości duchowe na złotówki i euro, poniewierające spauperyzowanymi nauczycielami, którym jak konia trojańskiego pokazuje się beneficjentów „reform”, kilku

---

<sup>1</sup> M. Grossek-Korycka, *Przed Mojżeszem Michała Anioła*, [w:] tejże, *Pamiętnik liryczny*, wstęp K. Górski, Warszawa 1938, s. 37.

belfrów szczęściarzy z dużych miast, zarabiających tyle i tyle...

Nie, ja wciąż mówię o Słowackim! To i takie państwo wywołuje reakcję. Słowacki, gdyby dziś żył, pisałby *Poema Piasta Liberała o Pustce i Zepsuciu*<sup>2</sup>.

Zaskoczenie: przy tym wszystkim Słowacki ma się dobrze. I cała dziewiętnastowieczna formacja, którą w prasowych artykułach w „Gazecie Wyborczej” obrażał premier Donald Tusk, każąc Polakom kończyć już z romantyzmem, twardo stąpać po ziemi, zarabiać:

Polska nie jest pawiem ani papugą narodów. Potrzeba nam nie romantycznego poczucia misji, ale tego, co ukrywa się pod skromnym słowem: normalność. Zbudujemy nowe przewagi konkurencyjne Polaków i polskiej gospodarki, by z kryzysu „wybiec” w nowoczesność. Podstawą rozwoju musi być innowacyjność, kapitał intelektualny, wiedza. Zrównamy pensje nauczycieli z poborami w sektorze prywatnym<sup>3</sup>.

Takie żenujące prawdy ogłaszał polityk siedem miesięcy przed wyborami. Po wyborach nauczyciele zostali bez pieniędzy. To wszystko – dorabianie się – ma sens tylko wtedy, gdy wiadomo, po co się żyje i w jaki horyzont wartości wpisane jest to życie. Każda niedouczonego ofiara PRL-owskiej oświaty, która bez Mickiewicza i Słowackiego, Homera i Biblii sięgnęła od razu po pisma Milтона Friedmana, George’a Stiglera i Friedricha Hayka, a może nawet podczytywała Richarda Rorty’ego, budzi moje współczucie. I przerażenie, bo musi rządzić wspólnotą polską, państwem. Nic dziwnego, że takie obskurantkie idee wywołały A. D. 2011 ideologiczną wojnę domową. Że wzięli w niej udział bez swej woli romantycy, przywołani

---

<sup>2</sup> O *Poemach Piasta Dantyszka herbu Leliwa o piekle najczulej* wyrażał się Józef Piłsudski, znając ich całe ustępy na pamięć. Zob. A. Kowalczykowska, *Piłsudski i tradycja*, Katowice 1991.

<sup>3</sup> D. Tusk, *Trzecia fala nowoczesności*, „Gazeta Wyborcza”, nr 65 z 19 III 2011, s. 1.



jako ostateczna broń przeciwko rządzącemu prymitywizmowi, nienawidzącemu tradycji i... marzeń, idei, wizji.

W marcu 2008 roku rzuciłem pomysł jubileuszowej konferencji o Słowackim, którego dwusetna rocznica urodzin i sto sześćdziesiąta rocznica śmierci przypadała rok później. Sejm ogłosił rok 2009 Rokiem Juliusza Słowackiego, to nic, że w ostatniej chwili. Dzięki znakomitej współpracy instytucji i ludzi w maju 2009 roku (5-9 maja) do Białegostoku zjechało stu dwudziestu trzech badaczy z referatami i kilkadziesiąt innych osób, by grać na deskach teatralnych, muzykować w filharmonii, prezentować młodym Słowackiego. Kilkaset osób żywo obchodził ten rzekomo zapomniany poeta, także dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 1 im. Juliusza Słowackiego w Białymstoku, które z wychowawczynią, dr Marzeną Szyłak, brały udział w konferencji. W tym roku do tej szkoły pójdzie moja córka, Ela. Do szkoły im. Słowackiego, co wiele dla nas znaczy.

Gdyby nie determinacja dyrektora Biblioteki Narodowej, doktora Tomasza Makowskiego, prezes Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, profesor Grażyny Borkowskiej, i świętej pamięci Tomasza Merty (zginął w katastrofie smoleńskiej) z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego tej sesji – może największej od dwustu lat – by nie było. Entuzjazm, jaki wtedy ogarnął uczestników, jest dla mnie świadectwem siły, jakiejś pozaracjonalnej mocy Słowackiego. Poświadczonej stukilkudziesięcioma studiami starszych i najmłodszych badaczy, które od 2012 roku ukazywać się będą w trzytomowym wydawnictwie *Piękno Juliusza Słowackiego*<sup>4</sup>.

Co podkreślę, lejtmotywem spotkania było tak (rzekomo!) nieuchwytnie i nieobecne w świadomości współczesnego człowieka piękno!

Słowacki ma się świetnie jako twórca elitarny i mistrz pewnej wytwornej koncepcji życia. Arcyciekawe książki, owoce roku jubileuszowego, wydały przecież Kraków,

---

<sup>4</sup> *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. I. *Principia*, red. J. Ławski, K. Korotkich, G. Kowalski, Białystok 2012.

Poznań, Rzeszów, Warszawa<sup>5</sup>. Przed dwoma miesiącami recenzowałem pracę człowieka teatru, Jakuba Michała Pawłowskiego, który ujął Słowackiego jako poetę okrucieństwa w dwu tomach, konfrontując z myślą Antonina Artauda<sup>6</sup>. Dobra praca. A jaka znajomość Dzieła! Dopiero dziś widać, jaki – także komparatystycznie rzecz ujmując – jest potencjał znaczeniowy każdego pojedynczego dziełka. Ile trzeba pracy i siły wewnętrznej oraz dystansu do samego siebie, by, jak Maria Kalinowska, stworzyć swoisty, wspinały glosariusz do *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu* albo – to już moja przygoda – ująć i zapisać pracę o *Horsztyńskim*<sup>7</sup>.

Naturalną rzeczą jest zmiana kanonu. Jest w czym wybierać. Aleksander Nawarecki i Dorota Siwicka każą zostawić (jakoby) tromtadrackiego *Kordiana* i skupić się na *Lilli Wenedzie*, z której kiedyś Juliusz Kleiner uczynił niezwykłą tragedię<sup>8</sup>. Nie czytamy dziś *Ojca zadżumionych* (kiedyś uznawanego za arcydzieło) i *Złotej Czaszki* (to była rewelacja dla młodopolan<sup>9</sup>), za to interesuje nas

<sup>5</sup> *Poeta przez pryzma przepuszczoney. Juliusz Słowacki w 200. rocznicę urodzin*, red. E. Nowicka, M. Piotrowska, Poznań 2011; *Słowacki w perspektywie tradycji i nowoczesności. Materiały z konferencji naukowej. Warszawa, 27-28 kwietnia 2010*, red. O. Kryszowski, A. Korycińska, Warszawa 2011; *Ja-poeta Juliusz Słowacki*, red. M. Cieśla-Korytowska, Kraków 2010; *Geografia Juliusza Słowackiego*, red. D. Siwicka, M. Zielińska, Warszawa 2012; *Przez gwiazdy i błękit jestem z wami. W 200. rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego*, red. M. Chrostek, T. Pudłocki, J. Chrostek, J. Starnawski, Rzeszów 2009; *Rok Słowackiego w Przemyślu. Materiały z konferencji naukowej, Przemyśl 24-25 XI 1999 r.*, red. J. Starnawski, Przemyśl 2001; *Poemat dygresyjny Juliusza Słowackiego. Struktura, konteksty, recepcja*, red. M. Kalinowska, M. Leszczyński, Toruń 2011.

<sup>6</sup> J. M. Pawłowski, *Romantyczny teatr mistycznego okrucieństwa. Słowacki i Artaud*. Rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem prof. Danuty Dąbrowskiej, Uniwersytet Szczeciński, rec. Z. Majchrowski, J. Ławski, obrona 2 VII 2012, Szczecin 2012.

<sup>7</sup> M. Kalinowska, *Juliusz Słowackiego „Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu”*. Głosy, Gdańsk 2011; J. Ławski, *Horsztyński. Tragedia w pięciu aktach*, oprac. J. Ławski, BN I, nr 314, Wrocław 2009.

<sup>8</sup> J. Kleiner, *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*, opr. J. Starnawski, t. 2, Kraków 1999, r. IX: Na szczytach twórczości: „Lilla Weneda”, s. 273-319.

<sup>9</sup> A. Wydrycka, „Złota Czaszka” – młodopolskie fascynacje fragmentem dramatu; B. Olech, *Słowacki i poetki Młodej Polski*, [w:] *Słowacki w lite-*

Słowacki od transgresji, okrucieństwa, dandyzmu, podróznik i marzyciel, ironista i mistyk. Dziwne, raz po raz sięgają po niego muzycy, filmowcy, malarze<sup>10</sup>. Ale dlaczego? Wiele zostało do zrobienia: ileż z jego semantycznie ciężkich, obrazowo przebogatych dzieł nie doczekało się nowych, intrygujących monografii... *Mazepa*, *Beatrix Cenci*, *Lilla Weneda*, *Wacław*, *Ksiądz Marek*, notatki raptularzowe, listy, *Król-Duch*. Skończyła się już paplania o końcu „wielkich narracji”. Półki księgarskie wypełniają opasłe biografie Nałkowskiej, Krzywickiej, Nowerlego, Tuwima i innych. Nie wątpię, że wśród tych „innych” będzie też Słowacki, ujmowany wciąż jeszcze badawczo jako rywal Mickiewicza i twórca jedynych w swoim rodzaju kobiecych kreacji<sup>11</sup>. W ogólności: jak wspaniałe to dla młodych badaczy pole eksploracji – kobiety, kobiecości u Słowackiego...

Nie ma *Słownika mitów i symboli Słowackiego*, nie dożyję *Słownika języka Juliusza Słowackiego*, nie doczekam – co umożliwiła dziś technika komputerowa – edycji rękopisów z subwariantami, skreśleniami, odmianami tekstu.

Dodam: nie wezmę już udziału w haniebnej walce o granty. Słowacki nie zasługuje na takie upokorzenia. Gdybym pracował w Warszawie i Krakowie, może otrzymałbym pieniądze. Badania prowadzone tam, gdzie prowadzone być muszą, to jest na wschodzie Polski i za jej wschodnią granicą, uczeni-eksperti oceniają jako „lo-

---

*raturze i kulturze XIX i XX wieku*, red. E. Łoch, Lublin 2002; S. Jaworski, *Peiper jako czytelnik Słowackiego*, [w:] *Słowacki w literaturze i kulturze...*

<sup>10</sup> Zob. film *Mazepa* (1975), scenariusz i reż. G. Holoubek, gajają Zbigniew Zapasiewicz, Jerzy Bończak, Mieczysław Voit, Magdalena Zawadzka, Krzysztof Kolberger, premiera: 26 III 1976. Por. artykuł U. Makowskiej *Malowany Anhell*, [w:] *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. I. Zob. M. Strzyżewski, *Postscriptum. Romantyzm bez granic i jazzowy „Anhell”*, [w:] tegoż, *Romantyczne sfery muzykalne*, Toruń 2010.

<sup>11</sup> Zob. I. E. Rusek, *Czarne kobiety. Motyw Hekate w wybranych utworach Juliusza Słowackiego*, [w:] *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. II: *Noce polskie, noce niemieckie*, red. J. Ławski, K. Korotkich, M. Bajko, Białystok 2012; E. Świdorska, *O lęku metafizycznym w „Balladynie” Juliusza Słowackiego*, [w:] jw.

kalne". Prawdopodobnie i Słowacki nie brałby udziału w takim „czymś”.

Że można nigdy nie dostać ani jednego stypendium i grantu, a z jakimś sukcesem zajmować się Słowackim, jestem tego żywym przykładem. Ciężka choroba systemu nauki i etyczna degrengolada urzędników funkcjonujących w systemie rozdawnictwa beneficjów, gdzie reprezentant jednego z ośrodków przyznaje sobie, swej placówce środki, są dziś istotnym zagrożeniem dla badań nad Słowackim. Ale nie dla Słowackiego, na Boga! Ten sobie poradzi. Ale poeci mniejsi? Oni nie. Nikt nie zaryzykuje finansowania żmudnych i drogich badań nad poetą, o którym nie jest lub nie było głośno. Nawet gdyby te badania miały zmienić obraz epoki.

### Agon, symboliczna wojna domowa, klincz

Wróćmy na Krakowskie Przedmieście. Z ośrodkami po obu stronach tej ulicy – OBTA UW i IBL PAN – miałem szczęście współpracować, a po białostockim magisterium to w Pałacu Staszica dzięki Słowackiemu głównie przeszedłem wszystkie stopnie awansu naukowego. Słowacki był tu kluczem. Jako poeta z tych ulubionych, bohater habilitacji, kawałka doktoratu i nawet nienapisanej nigdy książki o *Baladynie* (utknąłem na stustronicowym, a ledwie szczątkowym omówieniu literatury przedmiotu!), która dziś czule mnie śmieszy jako niedojrzały zamysł z lat dziewięćdziesiątych, w życiu biednego, jeszcze młodego asystenta, zatrudnionego w pracowni profesor Haliny Krukowskiej na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku.

Słowacki, bez przesady, jest wielką częścią mego życia. Może największą. Współ z Malczewskim, Mickiewiczem, Krasińskim, Micińskim i Miłoszem. Mam prawo do emocji, gdy mowa o romantyzmie. W poważnym tonie Autorzy zagajenia *Co Słowacki ma nam dziś do powiedzenia?*, z cyklu *Zapomniany język romantyzmu?*, formułują sąd wartościujący...

Idea debaty narodziła się w gronie humanistów z niepokojem obserwujących zanikanie tradycji romantycznej w świadomości młodszych pokoleń Polaków. Równocześnie dostrzegamy takie zideologizowane odżywianie wątków romantycznych w przestrzeni publicznej, które ujawnia się w ostrych podziałach społecznych i zdaje się zaprzeczać tradycyjnie wspólnototwórczej roli tradycji romantycznej.

Jak nikt humaniści mają obowiązek bić w dzwony. Ale diagnoza „zanikania tradycji romantycznej w świadomości młodszych pokoleń Polaków” jest fałszywa. Romantyzmu jest dziś za dużo. Pomyłką w najlepszym razie okazało się ogłoszenie przez Marię Janion „końca paradygmatu romantycznego”. Romantyzm, jak nigdy od 1991 roku, jest dziś paradygmatem żywym, z którego i sama Maria Janion dobrała sobie do badań temat *Niesamowitej Słowiańszczyzny* (celnie i prowokacyjnie)<sup>12</sup>, a w debacie publicznej, w dwuwiekowej już polskiej wojnie domowej Oświecenia i Tradycji, to romantyzm jest orężem, który – wbrew uproszczonym sądom – przechodzi z rąk do rąk oświeceniowców i tradycjonalistów.

W „Gazecie Wyborczej”, „Newsweeku” i „Polityce” funkcjonuje jako prymitywny symplifikat wykorzystywany w roli straszaka „polskiego mesjanizmu”, przypisywanego Jarosławowi Kaczyńskiemu i strażnikom pamięci katastrofy smoleńskiej jako inkarnacji, by sięgnąć po Stanisława Kostkę Potockiego, polskiego Ciemnogrodu<sup>13</sup>. W prasie prawicowej jest upiorem wypędzanym w imię *Realpolitik* i idei gospodarczego rozwoju lub podstawą narodowej świadomości, absolutem, gdy idzie o tożsamość Polski, co jest *semper fidelis*. Wszystko

---

<sup>12</sup> Praca M. Janion *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury* (Kraków 2006) została niechętnie przyjęta w Polsce, natomiast na Ukrainie, Białorusi, w Rosji jest najpoczytniejszą, entuzjastycznie czytaną polską książką naukową.

<sup>13</sup> S. K. Potocki, *Podróż do Ciemnogrodu*, przez Autora „Świszka krytycznego”, t. 1-4, Warszawa 1820.

to znajdziemy na tych samych łamach „Uważam Rze”<sup>14</sup>. W opozycji do rozgłośnych akcji ideowych „Krytyki Politycznej” na prawicowym, katolicko-konserwatywnym biegunie wprost rozkwita poważny nurt refleksji nad romantyzmem, mesjanizmem, Mickiewiczem, tożsamością katolicką w pismach takich jak „Fronda”, „Christianitas”, „Arcana”, „Pressje”<sup>15</sup>.

Inna rzecz: nie ma w tych dyskusjach (na szczęście!) Słowackiego. Motorem dysputy jest mesjanizm i neomeşjanizm, a wiadomo, mesjanizm Słowackiego jak porcelanowa filiżanka nie nadaje się do rzucania nim w przeciwnika ideowego. Romantyzm kwitnie. Byłoby się z czego cieszyć. Gdyby nie...

Czytam o „zideologizowanym odżywaniu wątków romantycznych w przestrzeni publicznej”. Oczywiście, to, co się działo na Krakowskim Przedmieściu po katastrofie smoleńskiej, przynosi wstyd obu stronom konfliktu. W sposób zwyrodniały posługiwano się tradycją romantyczną i w ogóle wszelką tradycją. Bałwochwalcze cierpiętnictwo starło się ze zwierzęcym, nihilistycznym wolnomyślicielstwem. Jednym wrak samolotu przesłonił Krzyż, drudzy ukrzyżowali Krzyż, bo tak widzę te „krzyże” z puszek piwa, na których hałastrą krzyżowała pluszowego misia. Stary, polski, od Oświecenia idący spór modernizatorów i postsarmatów wzięli w swoje ręce cisi, ciemni ludzie. Słowacki nienawidził rozjuszonej, okrutnej hołoty. W *Horsztyńskim* wyrzuca ona z okna wprost

<sup>14</sup> Zob. W. Łysiak, *Polska od morza do morza* („Uważam Rze”, nr z 1 VII 2012); M. Wolski, *Porywać się na rzeczy wielkie* (nr z 6 V 2012); M. Pawlicki, *My z synowcem na czele* (nr z 22 IV 2012); P. Skwieciński, *Ofiary pana Leona* (nr z 22 IV 2012); M. Nykiel, *Romantyk współczesności* (nr z 22 IV 2012); R. Ziemkiewicz, *Resztki oświecenia* (nr z 9 I 2012); H. Horubała, *Posmoleński kicz* (nr z 28 VIII 2011); F. Memches, *Smoleński kolaż* (nr z 14 III 2011); K. Rybiński, *Jak pokonać antypolski szowinizm gospodarczy* (nr z 20-26 VIII 2012). Generalnie redakcja tygodnika jest podzielona na zwolenników i przeciwników romantyzmu.

<sup>15</sup> Do tego nurtu należy honorowany poeta W. Wencel. Zob. D. Kulesza, *Nowa poezja narodowa? O wierszach i prozie Wojciecha Wencela*, „Kijowskie Studia Polonistyczne”, t. XIX, Kijów 2012.

na metalowe pręty okrutnego Karła: „Nagle coś zleciało z otwartego okna i przebiło się na pół na żelaznych sztachetach... to był karzeł – skonał winąc się jak robak na ostrzu żelaznym.....”<sup>16</sup>. I oni wstrętni (hołota), i on ohydny (Karzeł). Słowacki zadał przecież takie i to sławne nam pytanie:

Szli krzycząc: „Polska! Polska!” – wtem jednego razu  
 Chcąc krzyżeć zapomnieli na ustach wyrazu,  
 Pewni jednak, że Pan Bóg do synów się przyzna,  
 Szli dalej krzycząc: „Boże! ojczyzna! ojczyzna”.  
 Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka,  
 Spojrzał na te krzyczące i zapytał: „Jaka?”  
 A drugi szedł i wołał w niebo wznosząc dłonie:  
 „Panie! daj, niech się czują w ludzi milijonie  
 Jedno z nimi ukochać, jedno uczuć zdolny,  
 Sam choć mały, lecz z prawdy – zaprzeczyć im wolny”.  
 Wtem Bóg nad Mojżeszowym pokazał się krzakiem  
 I rzekł: „Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem”<sup>17</sup>.

Jaka Rzeczpospolita? I taka, i taka. I wierna przeszłości, czujna, i nowoczesna. Nie pojmuję, dlaczego nie może być u nas i tak, i tak. Może jednak część przynajmniej odpowiedzi znajdę w tym, com mówił na początku. Że szkoła uczy dziś nie młodzież, ale liberalne mięśnie do pracy, zaś zarzuciła wychowywanie dzieci. Rynek, komputer, telefon komórkowy, „fejsbuk” nie wychowują – komunikują. Że można skomunikować i skrzyknąć lewackie i prawicowe bojówki, pokazały wydarzenia. To nie były żadne nowe *Dziady* polskie. To była bójka i wulgarna pyskówka. (Kilkadziesiąt kroków dalej zaczynają się wojny domowe.) Spektakl nierozumu, niekultury, anty-

<sup>16</sup> J. Słowacki, *Horsztyński*, [w:] tegoż, *Dzieła wszystkie*, pod red. J. Kleinera, t. VIII, Wrocław 1958, s. 356-357.

<sup>17</sup> J. Słowacki, [*Przypowieść i epigramaty*], XXXIV, [w:] tegoż, *Wiersze. Nowe wydanie krytyczne*, opr. J. Brzozowski, Z. Przychodniak, Poznań 2005, s. 614. Zob. J. Piechota, „Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem”. *Studia i szkice o twórczości Słowackiego*, Katowice 2005.

dialogu, symbolicznego bestialstwa, równolegle upokorzenie chrześcijaństwa i rozumu, herezja i amok. Po obu stronach.

Nie winię za to Słowackiego i Mickiewicza, ani nawet ideologów sarmackiej Polski – Juniewicza, Dębołęckiego, Skargi i Birkowskiego, ale absolutną katastrofę wychowawczą państwa polskiego (przy bezradności rodziców zabiegających o chleb), które postanowiło „neoliberalnie” wyuczać siłę roboczą, a dzieci elity posłać do elitarnych szkół, a także do Anglii, Ameryki, Francji. Nie ma komunizmu peerelowskiego, pozostał komunizm totalitarnego umysłu neoliberalnego. Co w 1973 roku pisał w *Dzienniku* – w epoce Edwarda Gierka – Artur Hutnikiewicz, bez najmniejszych korekt stosuje się do Polski w 2012 roku:

Ostatni dzień roku 1973, ostatni zapis w tym dzienniku. Jaki jest bilans tego czasu, który się kończy? I zły, i dobry jednocześnie. Zły, bo nie posunęła się naprzód sprawa wolności w Polsce, wolności kształtowania losów naszego narodu w zgodzie z jego najżywoźniejszymi interesami i z jego historyczną tradycją. Sprawa wychowania narodowego, najważniejsza, bo decydująca o naszym być a nie być zbiorowym, wciąż błąka się po manowcach kłamstwa i fałszu. Czasem się wydaje, jakby jakimś potężnym siłom specjalnie zależało na zniszczeniu naszej narodowej osobowości. Odwrócić zwłaszcza młodzież od wszystkiego, co młodości dodaje skrzydeł i zapal młodzieńczy sublimuje w tęsknotę za czymś wielkim i pięknym<sup>18</sup>.

Źle spożytkowaliśmy wolność. Żyjemy wolnością „Samojedów” z *Anhellego*, kanibali, którzy na krzyżu urządzają perwersyjny spektakl dowodzenia, kto ma rację przez ukrzyżowanie stronników wrogich partii. To jak na

---

<sup>18</sup> Cyt. za: B. Burdziej, *Lwów w „Dzienniku” (1973) Artura Hutnikiewicza*, [w:] *Modernistyczny Lwów. Teksty życia, teksty sztuki*, red. E. Pączoska, D. M. Osiński, Warszawa 2009.



Krakowskim Przedmieściu, zaiste, aktualny jest Słowacki w diagnozie polskości...

Odpowiedział im na to człowiek najstarszy: Zaprawdę, że ofiarą naszą jest trup, a Bogiem, który go przyjmie, jest głód.

Zrobiliśmy rzecz równą z naszego społeczeństwa, a rządził nami los, nie zaś żaden pan ziemski ani króle.

A cóż więc mieliśmy czynić z wnętrzościami naszymi i z gniazdem węży, które nam gryzło wnętrzości?

Czy Bóg pamiętał o nas? i dał nam umrzeć w ojczyźnie i w ziemi, gdzieśmy się urodzili?

Nie! Uczynił nas ludem Kaimów i ludem Samoje-dów... Przeklęty! Tak mówił ów człowiek i ocierał usta, na których była krew świeża!<sup>19</sup>

Trzeba jednak do tego odwiecznego wstydu polskiego dopowiedzieć istotny element: życie społeczne rozwija się przez spór wykształconych, godnych antagonistów ideowych, estetycznych, metafizycznych. Ono jest agonem. Agon musi trwać. Oświeceni i Tradycjoniści winni dyskutować. To pewne. Co piszę, nieco podszyte jest utopią, zakłada bowiem, iż jedni i drudzy są nie tylko dobrze wykształceni, ale i wychowani, że dysponują wrażliwością, czułością oraz szacunkiem dla oponenta. Że wreszcie podstawą ich zdolności dyskusyjnej jest godne, niekoniecznie bogate, ale syte, spokojne życie, zaspokojenie elementarnych potrzeb życiowych, do których zaliczam także możliwość korzystania z odpłatnych dóbr kultury, jak książka, kino, teatr, ale i zdolność podróżowania po świecie.

I koniecznie trzeba, by obie strony były już po lekturach nie tylko romantyków, ale Giddensa, Scruttona, Jankelevitcha i Ratzingera, może nawet Žižka i Rymkiewicza. Tymczasem to nie tacy ludzie, nie reprezentanci partii mesjańskiej obrońców Krzyża spod znaku Mickie-

<sup>19</sup> J. Słowacki, *Anhelli*, wstęp i komentarze S. Makowski, Warszawa 1987, *Rozdział XIV*, s. 82.

wicza starli się z wolnomyślicielami à la Słowacki. O nie! Było to starcie sytej i rozwydrzonej, głupiej młodzieży, której nie wychowano, z biednymi, żyjącymi fantazmatem Polski uśmiercanej przez liberałów i masonów, nieczytającej niczego, wiernej guru ojca Rydzyka, zbiedniałej i wystraszonej Polski emerytów i wykorzystujących ich brunatnych nacjonalistów. Był to popisowy antydialog. *Curiosum*. Autoobnażenie. Taka polskość jest albo głupia i młoda, chamska, niedojrzała i niczego nierozumiejąca, albo cyniczna i ksenofobiczna (nacjonaści).

Tu zabrakło i Słowackiego, i Mickiewicza, a najbardziej zabrakło Krasińskiego, Norwida, Wojtyły i postaci formatu przedwojennego arcybiskupa warszawskiego, ks. Antoniego Szlagowskiego, który cały był ze Słowackiego ducha i pism<sup>20</sup>. Zabrakło postaci takiej jak świętym ogłoszony w dwusetną rocznicę urodzin Słowackiego towarzysz jego chwil ostatnich życia, arcybiskup warszawski, ks. Zygmunt Szczęsny Feliński. Święty od dnia 11 listopada 2009 roku<sup>21</sup>. Co by oni powiedzieli, widząc ten upiorny spektakl. Ja się wstydzę. I pracuję.

### Obiegi, upadki, spadanie

Po Słowackiego nieudatnie sięga teatr. Czasem zaskakuje film i twórczość muzyczna, choć są to – zgodne z ironicznym duchem Juliusza – nawiązania przewrotne, jak w filmie Macieja Nyczki *Siedem przystanków w drodze do raju*, gdzie tekstami romantyków mówią śmiertelnie chore, zakochane w sobie kobiety<sup>22</sup>. Wszystko w onirycznej

<sup>20</sup> Ks. A. Szlagowski, *Mowa nad prochami Słowackiego, powiedziana w Katedrze św. Jana dnia 27 czerwca 1927 roku*, [w:] tegoż, *Mowy akademickie*, Warszawa 1936.

<sup>21</sup> Pięknie o tej zbieżności mówił Aleksander Nawarecki w wykładzie *Słowacki i Wenedzi* w Bibliotece Narodowej, podkreślając, że Słowacki przepowiedział Felińskiemu świętość (16 X 2009). Ks. H. E. Wyczawski, *Arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński*, Kraków 1975.

<sup>22</sup> Pisze o tym P. Gorszewski, *Motywy romantyczne w filmie „Siedem przystanków do drogi do raju” Macieja Nyczki*, [w:] *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. II.

konwencji. Lepsze to przecież, niż czynienie z Słowackiego pioniera homoseksualnych indywidualistów, a z Mickiewicza, jak w „Rycerzu Niepokalanej”, symbolu walki z ruchami gejowskimi, gdzie obrzydliwy wywiad homofobki ozdabiano zdjęciem z manifestacji obrońców rodziny przeciw „gwałceniu naszej moralności pod płaszczykiem wolności”. Dodajmy hasło: „Precz z nachalną propagandą homoseksualistów”. To też romantyzm na barykadzie; ale jakiej... jaki to poziom! Poziom rozpaczy.

Romantyzm funkcjonuje dziś w kulturze polskiej na wielu poziomach percepcji: *primo*, jako podmiot subtelnych badań naukowych; *secundo*, przedmiot szkolnej i uniwersyteckiej dydaktyki; *tertio*, wzorcotwórczy arsenał postaci patronów (szkoły, ulice, instytucje im. Juliusza Słowackiego, Mickiewicza etc.); *quarto*, element moralizatorskiej działalności wychowawczej kościołów (ileż razy w homiliach słycać cytaty); *quinto*, zideologizowany element Tradycji, którą w dyskursie prasowym i telewizyjno-radiowym poddaje się skrajnie odmiennym ocenom; *sexto*, wyklęta czarna owca oficjalnej ideologii neoliberalnego państwa Platformy Obywatelskiej; *septimo*, wzorowa epoka patriotycznych postaw w dyskursie politycznym prawicy; *octavo*, źródło negujących lub afirmatywnych inspiracji w sztuce; *nono*, patron konserwatywnej rewolucji, prowadzonej przez czasopisma określające się jako chrześcijańskie; *decimo*, symplifikat pozbawiony treści, służący etykietyzacji i stygmatyzacji kontestowanych wzorców myśli i postaw.

W końcu funkcjonuje jako kulturowy odpad, ideologiczny śmieć, którym obrzucano się po smoleńskich wypadkach na Krakowskim Przedmieściu, w prasie i telewizji.

Niestety, główną ofiarą tego ostatniego obiegu jest Mickiewicz, w mniejszym stopniu Słowacki, zawsze niepokorny, słabo nadający się na wzór niezłomności. Czy ci „manifestanci” zagrażali(-ją) Mickiewiczowi, Słowackiemu? Znaj proporcje, Mocium Panie! Gdzie Rzym, gdzie Krym. Sztuka jest dziedziną piękna, którego nie tyka uliczna burda, zło, pseudodyskursy.

Co Słowacki ma nam dziś do powiedzenia? Nam, to znaczy „węższemu gronu uczestników, wybitnych znawców twórczości Słowackiego”. Nam to on nie musi mówić już nic, bo mówi do nas od początku z nim naszego przymierza. Do nas – uczonych i artystów. Dlaczego nie zapytano wybitnych uczniów klas humanistycznych licealnych? Uwikłanych w piękno Słowackiego studentów? Jacka Dehnela? Marzanny Bogumiły Kielar? Artura Ilgnera? A niechby Sławomira Sierakowskiego i Bronisława Wildsteina? Trzeba pytać nawet tych, przede wszystkim tych, których to pytanie wprawi w zakłopotanie!

W ogóle myślę, że wśród tych młodych jest (*sic!*) ogromne zainteresowanie Słowackim, już choćby jako odrzuconym poetą (często), lecz też (rzadziej) mistrzem niedościgłym. Piszę to odpowiedzialnie po latach nauczania romantyzmu. Wiem, że utrapieniem jest dziś raczej uczenie o Gombrowiczu i Miłoszu<sup>23</sup>. Niespodzianka? Tak. Duża.

Przeglądam sześćsettrzydziestopięciostronicowy numer „Przeglądu Filozoficzno-Literackiego” (2010, nr 4/29). Lejtmotyw numeru: *Andrzej Walicki, wolność, sarmatyzm, Polska, Rosja, marksizm, totalitaryzm, Stanisław Brzozowski, patriotyzm, naród*. Tytuły prac: *Narody i nacjonalizm w XX wieku, Brzozowski i my, Andrzej Walicki, Norwid i sprawa polska, Rasa czy „principium”*. *O dziejach przemiany formuły polskości w XIX i XX wieku, Naród jako byt metafizyczny, et caetera*. To ma być koniec Romantyzmu przez wielkie R? Zmierzch paradygmatu? Kryzys patriotyzmu polskiego, jakoby, jak sugerował Michał Głowiński, wprowadzonego do przasnego patriotyzmu stadionowego?<sup>24</sup> A te miliony – ku zawstydzeniu europejskich kosmopo-

<sup>23</sup> Zob. P. Millati, *Miłosz antypatyczny*, „Bliza” 2011, nr 1(6). M. Głowiński, *Gombrowicz źle widziany*, [w:] tegoż, *Realia, dyskursy, portrety. Studia i szkice*, Kraków 2011.

<sup>24</sup> Wymieniam studia autorów następujących: Aleksandra Jasińska-Kania, Małgorzata Szpakowska, Jan Krasicki, Janusz Maciejewski, Halina Floryńska. Zob. M. Głowiński, *Kryzys dyskursu patriotycznego*, [w:] *Patriotyzm wczoraj i dziś. Seminarium Polskiej Akademii Umiejętności 2003*, red. M. Michalewicz, Kraków 2006.

litów – pomalowane na biało-czerwono w czasie piłkarskich mistrzostw Europy 2012 roku, puste ulice, emocje i żal – to było co? To był patriotyzm. Masowy, romantyczny, piękny, żywotny. Jednak.

Małgorzata Kowalska pyta w mądrym eseju zasadnie: *Czy trzeba nam więcej agonu? „Ponowoczesna” refleksja o roli konfliktu w kapitalizmie i demokracji*. Pomijam jej kulturalne, lewicowe uszczypliwości. Zgadzam się z diagnozą i konkluzją. Więcej agonu. Ale: lepszego sporu, kulturalnego sporu merytorycznie przygotowanych adwersarzy. Sporu o Słowackiego, to znaczy o nas, jeszcze i wciąż, długo jeszcze Polaków... „Na tytułowe pytanie: »Czy trzeba nam więcej agonu?« moja najkrótsza odpowiedź, pouczona lokalnym doświadczeniem, brzmi zapewne: tak, byle na pewno nie jakiegokolwiek”<sup>25</sup>. Nie tego z Krakowskiego Przedmieścia. Trzeba nam sporu nie o kształtowanie, lecz o wychowanie. Tym samym sporu o wychowanie do mądrej niepokory, której wzorem jest Słowacki. Twórczy bluźnierca, Boży buntownik.

### Słowacki z kosmosu

Czy coś zagraża Słowackiemu? W istocie: nic.

Obraz pierwszy. Zaczę od refleksji po wspaniałym filmie z 2012 roku *Przyjaciół do końca świata* Lorene Scafaria<sup>26</sup>. Oto w Ziemię za kilkanaście dni uderzy kometa. Nic nie jest w stanie jej powstrzymać. Zagłada absolutna życia na Ziemi pewna i nieodwołalna. Ludzie szaleją, oddają się barbarzyńskiemu uzyciu, modlą się, chrzczą, mordują. Bogi milczą. W cichym, skromnym filmie bohater... szuka miłości i piękna. Zagłada dosięga go przytulonego, patrzącego czule w twarz, w ramionach pięknej i czulej kobiety. Ginie z nią, ale, jak mówi, świadom, że udało mu

<sup>25</sup> M. Kowalska, *Czy trzeba nam więcej agonu? „Ponowoczesna” refleksja o roli konfliktu w kapitalizmie i demokracji*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2010, nr 4 (29), s. 538.

<sup>26</sup> *Przyjaciół do końca świata*, reż. i scenariusz L. Scafaria, występują: Steve Carell, Keira Knightley, premiera 22 VI 2012.

się ją i siebie uratować – dzięki miłości, pięknu i dobru, jakie z tego zakochania wynika.

Nikt tak chyba jak Słowacki nie podkreślił roli piękna i zniszczenia w postępie rzeczywistości, która sama w sobie jest Tajemnicą – u niego rozplenionym i dynamicznie rozprzestrzeniającym się Duchem.

Czytelnik twórczy teorii katastrof Georgesa Cuviera, znający ewolucjonizm Lamarcka i pisma Boucher de Perthesa, przyjąłby film *Przyjaciel do końca świata* – jak? Z poklaskiem. Ale, jak mówią kosmolodzy, którym nie ufałbym za bardzo z powodu ich rozczulającej niewiedzy, nim zgaśnie Słońce, minie pięć miliardów lat. Mamy czas, by coś z tym zrobić. Kosmiczne katastrofy – wpisane w myśl Słowackiego – nie unicestwią jego dziedzictwa. Trochę szkoda, nie będzie postępu Ducha...

Wizja druga. Mroczny, nieudany, odrażający filmowy *Prometeusz* Ridleya Scotta<sup>27</sup>. Ludzkość dowiaduje się, że stworzyła ją rasa kosmicznych ludzi-bogów, do tego pragnących teraz zniszczyć posiew życia na Ziemi. Ale kosmicznych bogów i ludzi pożerają jeszcze inne ośmiornicowate twory, to znów dinozaurowate monstrum rodem z *Obcego – ósmego pasażera Nostromo*<sup>28</sup>. Więc, mówi Scott, nie jesteśmy w kosmosie sami, ale, o zgrozo, niczego to nie zmienia. Ci „inni” to nie my. Ci „inni” to część Tego, część Wszechświata, który domaga się Boga.

Jeśli znajdziemy życie w kosmosie, nie unicestwi to ani naszej sztuki, obracającej się wokół pytania o Absolut, ani pytań. Jeszcze bardziej szalone pomysły kosmogoniczne Słowackiego staną się aktualne! Grana przez Noomi Rapace bohaterka leci w kosmos z krzyżykiem na szyi otrzymanym od ojca, zdejmuje go po spotkaniu z „innymi”, a potem już tylko marzy, by zawisł na jej piersiach, bo obcych, ludzi-bogów trzeba, choć są zbrodniczy, szukać i pozna-

<sup>27</sup> *Prometeusz*, reż. R. Scott, scenariusz R. Scott, D. Lindelof, występują: Noomi Rapace, Michael Fassbender, Guy Pearce, Idris Elba, Logan Marshall-Green, Charlize Theron, premiera 20 VII 2012.

<sup>28</sup> *Obcy – ósmy pasażer Nostromo*, reż. R. Scott, występują: Sigourney Weaver, Tom Skerrit, Bolaji Badejo, prod. 1979.

wać z wiarą. Miliarder, który poleciał w kosmos, ufny, że dadzą mu „inni” – obmierzłemu staruchowi – wieczność, kończy ze złamanym karkiem i życzeniami udanej podróży, które wypowiada urwana głowa androida. „Udanej podróży!”. W wieczność, miliardrze, która jest nie do kupienia. Tak jak tajemnice tego, co jest „po”. Życiu!

Ani cząstki Higgosa, ani raczkująca nauka nie odbiorą nam piękna frenezji, tym bardziej nie dadzą wieczności<sup>29</sup>. W twórczości Słowackiego jest jakiś gest prometejski. Dać sobie, a potem nam niepokój, który nas zbawi, posłać ku nam tych prometejskich herosów-burzycieli, tricksterów<sup>30</sup>, by raz na zawsze zając się tym, co, jak mówi mój Przyjaciel Filozof (a nie historyk filozofii!), jedynie prawdziwe, istotne. Według Zbigniewa Kaźmierczaka jest tak...

Jeżeli sądzimy w pełni przekonania, że nie ma niczego po śmierci, nasze nastawienie życiowe będzie niewątpliwie odmienne od postawy kogoś, kto sądzi, że po śmierci czeka go wieczność świadomego istnienia. Jeżeli sądzimy, że po śmierci istnieje możliwość wiecznego piekła, lęk przed nim wejdzie w samo serce naszego życia, bo możliwość znalezienia się w nim może wszak dotyczyć *każdej nadchodzącej chwili* (nadzwyczaj *nurtującym* zagadnieniem jest wówczas zwłaszcza to: jak wybronić się przed Bogiem, który jest prokuratorem, obrońcą, sędzią, strażnikiem i więzieniem w jednej osobie?). Jeżeli będziemy w pełni przekonani, że piekło nie istnieje lub że nie jest wieczne, albo też że istnieje miłosierny Bóg, który może odpuścić winy i kary, mniejszy lęk z natury ma prawo zstąpić w samo centrum naszego życia – każda nadchodząca chwila będzie nam się jawić jako mniej traumatyczna.

<sup>29</sup> Zob. M. Heller, *Ostateczne wyjaśnianie wszechświata*, Kraków 2008; B. Bolzano, *Paradoksy nieskończoności*, przeł. Ł. Pochalska, red. T. Czeżowski, wstęp T. Kotarbiński, Warszawa 1966; J. Kopania, *Boski sen o starzeniu się świata. Szkice filozoficzno-teologiczne*, Białystok 2003.

<sup>30</sup> G. Kowalski, *Motyl i lew. Figura „trickstera” w „Mazepie” i „Księdzu Marku” Juliusza Słowackiego*, [w:] *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. I.

W każdym razie w perspektywie tezy o istnieniu duszy nieśmiertelnej jedna rzecz jawi się jako wymóg i postulat: musimy próbować odgadnąć, jak jest w wieczności, bo przytłaczającą większość „czasu” spędzimy właśnie w niej. Cały zaś nacisk na wartość poznania tego, co powszechnie nazywa się rzeczywistością – a co jest w gruncie rzeczy przeważnie jedynie *doczesnością* – wynika może z jednej jedynej niewygody: z niedostępności wiedzy o naprawdę jedynie *interesującej* nas rzeczywistości – wiekuiestej rzeczywistości tamtego świata<sup>31</sup>.

Wiem, jaki to wstyd dziś myśleć o piekle! Nie załatwi spraw ostatecznych za nas profesorski tytuł, status majątkowy ani rozgłos. A pomoc może Słowacki, u którego i zło ma sens, i zbawiani za życia *in statu nascendi* jesteśmy, a piekła, jak u znakomitego ks. Wacława Hryniewicza, nie ma i nie będzie. Tak więc cokolwiek da nam nauka, jakkolwiek Kościoły wyjaśniać będą *Dlaczego Chrystus musiał umrzeć* i po co potrzebna *Krucjata przeciwko demoralizacji*<sup>32</sup>, to są sprawy, które właściwie rozjaśnia, wprowadzając w Źródło Sensu, tylko sztuka. I ona jest też już tu Sądem Bożym – jak pięknie skonstatowała badaczka – odbywającym się non stop w dziełach Słowackiego<sup>33</sup>.

*Prometeusz* Scotta przywraca absolutną konieczność wiary. Słowacki wiedział o tej absolutnej absolutności od urodzenia – jako *Szanfary* i jako *Król-Duch*. Wszystko wiedział.

Zaniepokojenie trzecie. Wyobraźmy sobie, iż powstaje wielka zjednoczona Unia Europy, wielkie państwo rywa-

<sup>31</sup> Z. Kaźmierczak, *Dyskurs o śmierci: jego bezsiła, jego mistyfikacja, jego chwala*, [w:] *Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku*, red. M. Sokołowski, J. Ławski, Białystok – Warszawa 2009, s. 615. Z. Kaźmierczak, *Zdrada mnichów*, Kraków 2012; Z. Kaźmierczak, *Między eschatologiczną grozą a eschatologiczną rozrywką*, [w:] *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, t. I, red. K. Korotkich, J. Ławski, Białystok 2006.

<sup>32</sup> M. R. de Mann, *Dlaczego Chrystus musiał umrzeć*, przeł. J. Małcki, Warszawa [b. r.]; ks. D. Francisquini, *Krucjata przeciwko demokracji*, red. L. Przybysz, R. Döerre, Kraków 2005.

<sup>33</sup> M. Kalinowska, *Motywy Sądu Bożego w dramaturgii Juliusza Słowackiego*, [w:] *Słowacki teatralny*, red. K. Kurek, Poznań 2006.



lizujące z Azją i Ameryką. Wprowadza się jeden od kołyski po grób język (angielski, francuski, przecież nie polski). Co z naszymi pięknościami – Mickiewicz, Kochanowski? A Słowacki? Pamiętam, że takie przekształcenie Europy wymagałoby stu lat. Że wykształcono by translatorów i badaczy, by czytać naszych klasyków, jak się dziś bada Hezjoda i Boecjusza. Toteż nie przypadnie nam Słowacki. Jeśli stracimy tożsamość jako naród – czego nie chcę – to przecież nikt nie odbierze nam dorobku, co więcej, dołączy on, jako nader specyficzny, do dorobku dziedzictwa ludów. Jak na razie – Unia Europejska się rozpada, wracają nacjonalistyczne egoizmy, a niecałe sto kilometrów od Warszawy przebiega granica innego świata – Białorusi, czytaj: Rosji<sup>34</sup>.

Gdy spojrzeć na północ: Rosja kaliningradzka, na wschodzie zdeintegrowane wewnętrznie społeczeństwa ukraińskie, białoruskie, mołdawskie, nacjonalistycznie ogłupiona, wyludniająca się Litwa, biednie i z mniejszością rosyjską Łotwa i Estonia; Niemcy, których stolicę od polskiej granicy dzieli osiemdziesiąt kilometrów.

Czy to o Słowackim? Jak najbardziej. O potrzebie pielęgnowania, badania, edycji najdrobniejszych nawet drobiny Jego Dzieła. Historia się nie skończyła. Wieje grozą tymczasowości. Trzeba mieć na czym się oprzeć, jeśli... Nie, tego nie będzie znów.

<sup>34</sup> Krzesło z gwoździem. Z białoruskim politologiem Pawłem Usowem rozmawia Magdalena Olga Olszewska, „Gazeta Wyborcza”, nr z 23-24 VI 2012, s. 28:

„A co ze świadomością europejską, Białorusini uważają się za Europejczyków?”

- Większość zdecydowanie nie. Z czasów sowieckich zostało poczucie, że jest Europa, która leży gdzieś tam, i jest Białoruś, czyli tutaj. W Europie istnieje poczucie tzw. tożsamości europejskiej, a Białorusini wolą być takim społeczeństwem samym w sobie, bez szerszej kulturowej przynależności. Nawet za bardzo nie wiedzą, co to w ogóle jest ta integracja. W sondażach wiele osób deklaruje jednocześnie chęć integracji z Unią i z Rosją.

- *Pojemne białoruskie serce...*

- *Raczej totalny brak wiedzy, że to się wzajem wyklucza”.*

Myśl czwarta. Polacy gremialnie odrzucają przeszłość. Błyskotki techniki i hedonizm zdominują ich życie. Miliony wyjadą na Zachód. Reszta odda się konsumpcji. W każdej wsi i mieście *Wesele*, jak z filmu Wojciecha Smarzowskiego; nigdzie dramatu wartości, jak z *Róży* tegoż reżysera<sup>35</sup>. TV, *all inclusive*, nuda, młodość po liftingu i botoksie – a to Polska właśnie. Nie, nie będzie tak za mojego i chyba waszego, wnuki późne, życia. Nasz syn, Adam, i jego koledzy, dzieci rewolucji elektronicznej, z lenistwa nie chodząc do kościoła, czasem pytają mnie o Boga – jak to jest to u tego, to u tamtego filozofa. Owo zapytanie tkwi w naturze człowieka kulturalnego. I jeśli nawet nie potrafi on czytać *Zbrodni i kary* Dostojewskiego, to metafizyczny impuls czerpie z filmu. Z czego krok do metafizycznych horrorów Słowackiego.

### Lęki i złąknieni

W swej dziewiętnastoletniej drodze dydaktycznej od początku do dziś spotykam tylu zdolnych, młodych ludzi, którzy przyłgnęli do literatury, również do Słowackiego, że nie boję się o to, kto będzie po nas czytał i badał autora *Hugona*. On sam nie miał wątpliwości, że tę fatalną siłę ma i że nas ona pokona. I pokona. Wraz z kryzysem instytucji religijnych, Kościoła, pytania romantyków brzmią jeszcze atrakcyjniej.

Pomimo udręki, jaką gotuje im państwo, nie brak prześwietnych, by nie rzec – genialnych nauczycieli. Spotkałem w życiu dwie takie osoby. Panią Klementynę Małachowską, moją polonistkę z Liceum Ogólnokształcącym im. Stefana Żeromskiego w Elku, tej zawdzięczam ostatnią pasję: do literatury, tym samym zawód, pracę i życiową satysfakcję, choć nie było łatwo, gdy w pierwszej klasie w mych wypracowaniach brakło przynajmniej

---

<sup>35</sup> *Wesele*, reż. i scenariusz W. Smarzowski, grają: Marian Dziędziel, Tamara Arciuch, Iwona Bielska, Maciej Stuhr, Bartłojew Topa, Paweł Wilczek, Arkadiusz Jakubik; premiera 13 VIII 2004; *Róża*, reż. W. Smarzowski, grają: Agata Kulesza i Marcin Dorociński, premiera 3 II 2012.

trzydziestu przecinków. Druga, profesor oświaty Maria Bartnicka, nauczycielka Adama, ocaliła we mnie wiarę w *ethos* mądrego, pięknego duchem nauczyciela, którego nastoletni uczniowie, usposobieni łobuzersko, darzą absolutnym uznaniem, sympatią, posłuchem i podziwem. Tacy ludzie wykształcą nowe pokolenie badaczy Słowackiego. Zawsze gdzieś są, zawsze komuś Bóg dał ten dar... Łaskę, dar!

Widzę też zagrożenia dla Słowackiego. Obok mądrych są i głupi, despotyczni nauczyciele, bez serc, bez ducha, te szkieletów ludy. Oni zabijają każdą pasję. Nie wierzę też w politykę państwa, które zdaje się mówić: po co nam ci romantycy? to nie ma nic lepszego? Nie wierzę w jakieś immanentne cechy poetyki Słowackiego, które by miały go zabijać. Każde pokolenie co innego lubi, czego innego nie lubi. Durzono się *Ojcem zadżumionych*, *Kordianem* i *Lillą Wenedą*, dziś modny *Horsztyński* i... *Król-Duch*<sup>36</sup>.

Za to boję się ideologów nowoczesności, ich zgłupiałych metodologii, importowanych zewsząd, mających przykryć wstyd braku u nich osobowości twórczej, impotencję pomysłowości. Co raz słyszę o Słowackim z gębą a to *flâneura*, a to paniczka, co ciemniżył ukraińskich chłopów, a dowiaduję się ponadto, że był on u nas, choć może o tym nie wiedział, pierwszym gejem lub wprost świeckim świętym. O, nieba!

Jeszcze bardziej mnie smuca i przerażają uśmiercące tradycji romantycznej. Uczeni spoufalający się w swym mniemaniu a to ze Słowackim i Mickiewiczem, a to z Prusem czy Wojtyłą. Wszystkowiedzący, jak sądzą, zadufani „sternicy” procesów kulturowych, z których najpierwszym ma być unicestwienie metafizyki, by utwalić utopię rozumu – bez szaleństw, kościołów, niepotrzebnej sztuki i, bo po co, romantyków.

---

<sup>36</sup> Zob. na przykład: J. Ujejski, *Juliusza Słowackiego „Kordian”*, [w:] tegoż, *Romantycy*, wybór Z. Libera, wstęp Z. Szmydtowa, Warszawa 1963.

Czytam: „Nie czcimy już wielkich bohaterów, wolimy ludzi sukcesu. Jan Paweł II stał się wzorcem do naśladowania jako człowiek, który sięgnął szczytów kariery. Pielgrzymki i nauki papieskie nie przyniosły ani wzrostu etosu pracy, ani ograniczenia patologii społecznych. A proces laicyzacji postępuje”<sup>37</sup>. Nie miał Mickiewicz dla „krytyków warszawskich” litości. Słowacki w szale był bezlitosny dla wiedzących, besserwisserów, omnibusów. Wszelki paternalizm przemądrzałości budzi we mnie zgorznienie. Trzeba być Słowackim i Mickiewiczem razem, by opisywać procesy laicyzacyjne, liberalizm i końce romantyzmu. Koniec końców przyniesie to piewcom pustki, jak zawsze, zgorzkniałe rozczarowanie.

Prawdziwy lęk wywołują we mnie niepoprawni tradycjoniści, wpisujący Słowackiego albo w anachroniczny model narodowego wieszczostwa, albo łajający go za herezję, ironiczną postawę, nieposzanowanie polskości i złe życie osobiste. Ci zapomnieli lub nie spostrzegli, że od XIX wieku dzieli nas sto pięćdziesiąt lat. Że inaczej się dziś jest poetą, odmiennie manifestuje przywiązanie do kultury zbiorowości. Tacy stróże polskości obnoszą portrety na swych manifestacjach, nienawistnie podjudzając przeciw wszystkiemu, co „inne”. Ale – na Boga! – zarówno nacjonalistyczno-tradycjonalistyczną, jak i postępowo-lewicową kontestację wieszczowie znoszą od dwustu lat. I co im uczyniła? Nic.

Lękam się o karykaturalizację dzieła i postaci przez ciągłe wpisywanie ich w model człowieka i estetyki Mickiewicza. Ilu pseudo-Kordianów w szlafroku Konrada wdrapie się jeszcze na Mont Blanc? Ile razy – to jakby wyłączyć dźwięk w grającym radio – z analiz i spektakli znikną ironia, sarkazm, groteska, absurd, transgresja?

Boję się patrzenia na Słowackiego okiem nacjonalisty. Ten polski zawsze wypatrzy u niego jakiś feler narodowy, choć przecież w takim 1909 roku święcili go księ-

---

<sup>37</sup> J. Tazbir, *Romantyzm umiera w Polaku. Rozmawiał Rafał Kalukin*, „Gazeta Wyborcza”, nr z 2 VI 2010, s. 2.

za i ludzie prości w najmniejszych miastach<sup>38</sup>. Ja sam w pamiętnym 2009 roku opowiadałem katolickim i prawosławnym dzieciom pierwszych klas szkoły podstawowej o tym, jak podróżował przez Egipt. Słuchano w skupieniu. Lecz przecież to w Białymstoku, gdzie uczelnię ośmiesza okropny skrót od nazwy (UwB), propozycję nazwania Uniwersytetu imieniem Juliusza Słowackiego, poety, którego imię każde dziecko wynosi ze szkoły, zbyto pogardliwym milczeniem<sup>39</sup>. Bo, jak się mówi – za polski! On, który tak nas wychłostał: za polski. Nie przyjęto w końcu na nieszczęście żadnej innej propozycji patrona uniwersytetu. Żli byli bracia Śniadeccy, Lelewel, Zamenhof, Giedroyc, w Grodnie był już Uniwersytet Janki Kupały, no a Słowacki – najwspanialszy z nich – dlaczego?

Na koniec dwa strachy śmiesznie brzmiące, bo boję się ekscytowania ludzi ogłaszaniem końców tego i tamtego poety, obcości, zapomnienia. Życie jest mądrzejsze niż nasze lęki i chcenia. Wybitnie zdolni rodzą się co dzień, niektórzy z nich nie tylko przeczytają Słowackiego, przeżyją go, by w końcu z nim, przeciw niemu, ale pisać zawsze o Nim. Niemało też zdziwiło mnie ostatnio spotkanie z polonistami z całego świata na opolskim Kongresie Polonistyki Zagranicznej (10-13 lipca 2012). Z Korei Południowej przesłał mi przekład *Pana Tadeusza*, tłumaczą tam *Lalkę*, czeka Słowacki<sup>40</sup>. Baczmy, by inni nie zawstydzili naszej leniwej ignorancji swą poznawczą

<sup>38</sup> Zob. J. Czerniakowska, *Obchody 100. rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego na Pomorzu w 1909 roku*, Gdańsk–Pruszcz Gdański 2010.

<sup>39</sup> Zob. „Nasz Uniwersytet” 2009, nr 8 (15). Tu dyskusja *Kto na patrona?* Kandydaci: Ludwik Zamenhof, Zygmunt August, Izabela Branicka, Juliusz Słowacki. Wyniki plebiscytu na Wydziale Historyczno-Socjologicznym: Zamenhof, Zygmunt August, Lem, Branicki, Słowacki, Dmowski, Kapuściński, Miłosz, Lelewel, Giedroyc. Za: „Nasz Uniwersytet” 2009, nr 11(18).

<sup>40</sup> *Pana Tadeusza* na koreański przełożył prof. Cheong Byung-Kwon, założyciel Departamentu Studiów Polskich na Koreańskim Uniwersytecie Języków Obcych. Zob. Chong Byung Kwon, *Wykład*, [w:] *Cheoun Byung Kwon. Doctor Honoris Causa Universitatis Opoliensis*, Opole 2012.

chciwością, ukazując (oby!) nędzotę polskiego kompleksu drugorzędności, którego nie mam, a który widzę wokół. Pierwszorzędni Europejczycy drugorzędni? O nie! Język i naród Słowackiego.

### Nowoczesność piękna

U Słowackiego to raz tak, to raz inaczej. „Anhelli był umarły”<sup>41</sup>, a zaraz potem: „I wstał Anhelli z grobu – za nim wszystkie duchy”<sup>42</sup>. Dlaczego czytam i interpretuję Słowackiego? Wyjaśnię...

Jest to poeta wyobraźni kosmicznej, który pomyślał i wyobraził to, czegośmy jeszcze długo nie przewidywaliśmy. Patrzy w gwiazdy, jak bohater liryczny poetki Marii Grossek-Koryckiej...

Nad tym amfiteatrem, na otwartej bezdni  
Zapalają się co noc kaganki gwiazdowe  
Na jeden nocleg w świata gospodzie przejezdni  
Raz ku gwiazdom do góry podnosimy głowę.  
Gest ten jest wieczny! Wszyscy wieczności podróżni  
Tak podniosą czoło... To jest schadzka niema,  
Tam ostrzem w cel wrazone i urwane w próżni  
Wiszą wzroki tych wszystkich ocz, których już nie ma...<sup>43</sup>

Takie, patrzące stąd i stamtąd, zewsząd, są niemożliwe do pomysłenia spojrzenia Samuela Zborowskiego i Króla-Ducha<sup>44</sup>.

Sięgam po niego dla jego osobistości/osobowości, która jest wartością: jako typ nowoczesnego „konsumenta”

<sup>41</sup> J. Słowacki, *Anhelli*, s. 92.

<sup>42</sup> Tamże, s. 21, fragment wiersza *I wstał Anhelli z grobu...*

<sup>43</sup> M. Grossek-Korycka, *Gwiazdy*, [w:] tejsze, *Pamiętnik...*, s. 20-21. Zob. B. Olech, *Słowacki i poetki Młodej Polski*, [w:] *Słowacki w literaturze i kulturze XIX i XX wieku*, red. E. Łach, Lublin 2002.

<sup>44</sup> Te słowa – „konsument”, „odbiorca”, a nawet „inteligent” – mnie irytują. W żadnym nie wyraża się muzyczna istota osobowości Słowackiego.

kultury<sup>45</sup>, typ, jak się powiada dziś, singla wyciskającego z każdej kropli życia sensy i znaczenia. Żył tylko czterdzieści lat, przeżywszy intensywnością życia wielu.

Był indywiduum. Mam dość figur „Polaka nowoczesnego”, „Europejczyka” i tym podobnych, więc Słowacki jest tu urągającym wszystkim – Polakiem samoistnym, samostwarzającym się, który na przekór nam zachwala *liberum veto*, chory łązi po górach i jedzie na Wschód, jest ironiczny, bywa mizoginiczny i mizoandryczny, pozostaje kawalerem, a już niech się potomni i matka domyślają, dlaczego i jak to jest?

Jest absolutnym, zupełnym mistrzem słowa-formy-idei. Już to wystarczy za wszystkie wyjaśnienia, bo póki istnieć będzie słuch poetycki, póty wystarczy czytać, słuchać...

Nie używałem leków i lekarzy,  
O! moi bracia, chcąc pozostać z wami –  
Ale się tłukłem z wichrem i z falami  
Pytając czasu... która moc przeważy?  
Czy moje duchem napelnione ciało?  
Czy morze, które wichrami szalało?  
Wstydzę się wyznać! morze zwyciężyło  
Swoim bałwanem zimnym i szalonym,  
A ja się wstydzę wyznać zwyciężonym  
Wichrów szaleństwem i żywiołów siłą<sup>46</sup>.

Szalenie nowoczesne wydaje mi się u niego zjawisko, które nazywam wstrząsem abyssystycznym, doznaniem otchłani. Słowacki nie przyjmuje rzeczywistości taką, jaką jest mu dana. Od *Szanfarego* rzuca się na nią, wyrzuca ją z zawiasów, przesuwając w nieoczywistość, a ona w tej bójce poznania z poznawanym odpłaca mu pięknym za na-

<sup>45</sup> Tak go prezentuje A. Kowalczykówna, *Słowacki*, Warszawa 1994. Zob. też: M. Bajko, *Słowacki: Człowiek Wschodu, nowoczesny inteligent, Europejczyk*, „Gazeta Wyborcza w Białymstoku”, nr z 08 V 2009.

<sup>46</sup> J. Słowacki, *Nie używałem leków i lekarzy...*, [w:] tegoż, *Wiersze...*, s. 417.

dobne, potrząsając ciałem i duchem tej drobiny ludzkiej, co zapisują wielkie monologi Kordianów.

Czytam go, bo jest poetą Boga i śmierci, a nic ważniejszego w życiu prócz miłości. Poeta Thanatosa i Absolutu. Wystarczy!

Rewizor polskiej tradycji, odrzucający łacińską ścieżkę, nawiązujący do drogi greckiej. Drażni mnie tym, choć zachwyca braci prawosławnych (niepomnych, że Grecja to dlań Platon i Plotyn, nie Focjusz i Roman Melodos, to raczej nagi Alcybiades, niż konstantynopolitański patriarcha...). Przyjaciel Ukrainców, Litwinów, Białorusinów i Rosji w jej demonicznej odsłonie (*Książę Michał Twerski*). Odważny.

Ulubiłem jego ironię i te jakości estetyczne, dla których w naszym języku nie ma słów: ni to czułość, ni kicz, a tragizm zarazem, jakąś tragigroteskę ironiczną, ironię ironii absurdalną. Długo jeszcze, a może nigdy nie ponazywamy tych jakości bytu.

Lubię go jako poetę ewolucji, którą poddał spirytualistycznej interpretacji, mieszając z platonizmem, neoplatonizmem, orygeneizmem, myślą mistyków i Bożych wariatów, jak...<sup>47</sup>

Każę mi stawiać pytania ostateczne. Z gruzlicą miał na nie cztery dziesiątki lat. Znaleźć Boga, unieśmiertelnić się kulturowo i spokojnie umrzeć, pytając o godzinę. Wzrusza mnie, gdy przed śmiercią czyta list od ukochanej Matki. Zaraz potem umiera.

Pytanie retoryczne: dlaczego nie powstają doktoraty, habilitacje, książki profesorskie o *Samuelu Zborowskim* i *Królu-Duchu*? Powstają studia o Słowackim „mistycznym”, „genezyjskim”, „okrutnym” – ale żeby ktoś dziś miał odwagę skupić się na jednym dziele i o nim napisać pracę istotną i pogłębioną, tego, niestety, nie ma! Wyobraził niewyobrażalne, pomyślał niepomysłane. Dlatego!

---

<sup>47</sup> Wiele o pasjach przyrodniczych, lekturach Słowackiego w IV tomie monografii Juliusza Kleinerera. Także w książkach Jana Gwalberta Pawlikowskiego, Tadeusza Grabowskiego, Cezarego Jellenty oraz pracy Tadeusza Newlin-Wagnera.



Poczuwam się do kulturowej wspólnoty z jego krajobrazem Wschodu i Kresów, Północy i wielkiego miasta: baroku Wilna, stołeczności Warszawy, rozmachu Paryża i Londynu, Rzymu i Neapolu, Kairu i Bejrutu. A przy tym pozostał chłopakiem z Krzemieńca, a nie z Krakowa, Poznania, Moskwy czy Petersburga.

Podziwiam jego zdolność irytowania bliźnich, współczesnych. A dziś to, że przyłożone do jego dzieł „nowoczesne” metodologie okazują się puste, pokraczne, śmieszne, nieadekwatne.

Ujmuje mnie jego rozmach pisarski. Pisze mnóstwo. Nie wszystko publikuje. Podziwia i mniej piszących, i płodniejszych pisarzy. Nikomu nie zazdrości. Wie, że tak w literaturze, jak w nauce o niej każdy ma swoją miarę i z tą miarą może być egzystencjalnie, pisarsko, estetycznie spełniony. *Optimo!*

Lubię go za stosunek do Mickiewicza: łagodny. Ten stop, który nazywamy intertekstualizmem, to coś innego. Byli do siebie podobni. Obaj byli osobowościami z duchowością silniejszą niż wszystkie inne w tej epoce. Żaden tam Kridlowski antagonizm wieszczów – lubię Słowackiego za umiar, choć mógł Mickiewicza znienawidzić.

Ileż głupot powiedziano o jego pysze, megalomani, narcyzmie. Z taką wyobraźnią, osobowością, elokwencją – nie porywać tłumów, kółek wielbicieli, nie budować nowego kościoła, nie tumanić bliźnich i seriami nie uwodzić kobiet. Słowacki był człowiekiem skromnym.

Otrzymał w darze geniusz, wyobraźnię i duchowość. Niczego z tego nie roztrwonił, jak tyłu. Wypielegnował w sobie promieniującą, zniewalającą pięknem duchowość, którą docenili młodzi: jakość/stan/coś – duchowość. Miał ją w sobie.

Podziwiam w nim odwagę mówienia o tabu ciała, erotyzmu, „nie dobrej” miłości, choroby, o *Hassliebe* w relacjach z Matką, Mickiewiczem, Krasińskim. Prawdopodobnie i on się bał mówić za wiele. Ale powiedział dość. O tabu.

Kocham go za jego stosunek do Antoniego Malczewskiego. Inaczej niż zazdrośni Mickiewicz i Krasiński, od-

dał mu sprawiedliwość, uznając, że to on był *primus inter pares*. Miara wielkości! *Auctor unius libri* i twórca niezliczonych dzieł pogodzeni, kontemplujący nicość i tajemnicę. Piękne.

Poeta matak, szczególnie tej jednej – Salomei. Samotny geniusz kreacji kobiecych, stęskniony do ojców, przyjaciół-mężczyzn, z kobietami odnajdujący i udrękę, i nade wszystko duchową równowagę. Nie feminista i nie niefeminista. Osobny, samoistny, osobliwy. Piękny.

Poeta ciekawy życia, codzienności, a jednak nieczyniący z niej bożka. Poeta elegancji życiowej, cieszący się z rękawiczek, kamizelek, smakujący butelki bordeaux i piwa, którym da życie wieczne w *Raptularzu*. Po co? Po to. Po nic. Po prostu.

Na koniec: jeden z pisarzy, którzy określili moje życie. Ze Słowackim mam najlepiej: im więcej czytam, tym lepiej wiem, że więcej czytać winienem. Liryk nieskończoności. Jedyny. Mój. Słowacki.

Poeta piękna nowoczesnego i zarazem pięknego świętego. Jak dyskurs wokół myśli Jaspersa: piękny-święty piszący o pięknym-świętym śnie świata, który śni On sam jako Myśl Boga<sup>48</sup>. W pięknie tym jest wieczność, nigdy jakaś czasowa moda czy staromodność.

O życiu nie powiedziała by nigdy: przeszło, minęło, *was ist vorbei, ist vorbei, wsio przeszło, vanitas vanitatum...* i *c'est fini, finito*. Wszystko jest-było-będzie *non finito*. Trwa, dzieje się, mknie. Z *happy endem* śmierci i zaraz potem wielkim pokazem mody nowych Form, Wcieleń, Istnień, Pięknych i Świętych. To ma być staroświeckie? To nad rozum człowieczy.

Słowacki mnie też irytuje, wadzę się z nim, walczę, spieram. Profesor Zofia Stefanowska w recenzji tekstu przeznaczonego do „Pamiętnika Literackiego” napisała nawet, że najwyraźniej „nie lubię Słowackiego”. Lubię. Ale mam z nim swoje porachunki, bywam podejrzliwy i nie każda piękność mnie uwodzi w tym słowie.

<sup>48</sup> J. Krzypiański, *Akt twórczy jako objawienie? Van Gogh contra Jaspers*, [w:] *Karl Jaspers. Myślenie zaangażowane*, red. Cz. Piecuch, Kraków 2011.

Lubię go nawet, gdy nie wierzę, gdy właśnie nie wierzę; Słowacki uwydlatnia we mnie migotanie piękna – wolność wiary i niewiary.

Słabo znany, być może nie będzie poznany nigdy. Nawet recepcję znamy łącznie, bo właśnie okazuje się, że był gwiazdą młodych pozytywistów, że oni go odkryli i ugenialnili, dając modernistom już tylko możliwość kultu. A co mówić o pełnym poznaniu, rozumieniu, przeżywaniu tekstów Słowackiego?<sup>49</sup>

Na groźnie wybrzmiewające pytanie, co dziś zagraża Słowackiemu, odpowiem – wszystko. Przecież on też niczego się nie lęka, naszej troski o niego też.

Wstaliśmy i ku Polsce szli – a na cmentarzu  
Zatrzymał Szaman ową straszną duchów zgraję  
I spytał głośno: „Kogo z mogiłnych nie staje?”  
A wszyscy byli; – straszny i zimny grabarzu  
Śmierci, gdzież jest twój oścień, gdzie zwycięstwo twoje?  
Wszyscyśmy byli – krwi naszej poszły zdroje<sup>50</sup>.

Teraz jestem sam. To są dla mnie rzeczy najważniejsze. Wśród nich Słowacki. I (jako) *Prometeusz*, i *Przyjaciel do końca (mego) świata*.

<sup>49</sup> Zob. A. Janicka, *Słowacki młodych pozytywistów*, [w:] *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. II; A. Kieźuń, *Śladami tradycji. Szkice o twórcach Młodej Polski i Dwudziestolecia*, Białystok 2004.

<sup>50</sup> J. Słowacki, *Anhelli*, s. 44. Pięknie i mądrze myśli o *Anhellim* Stanisław Makowski.



## UCZESTNICY DEBAT

**JACEK BRZozowski**

polonista, historyk literatury  
Wydział Filologiczny Uniwersytetu Łódzkiego

**HIERONIM GRALA**, historyk

Wydział Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego

**MARIA KALINOWSKA**, polonistka, historyk literatury

Wydział Filologiczny Uniwersytetu Mikołaja Kopernika  
w Toruniu / Wydział „Artes Liberales” Uniwersytetu  
Warszawskiego

**JAN KIENIEWICZ**, historyk

Wydział „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego

**KRZYSZTOF KOROTKICH**

polonista, historyk literatury  
Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

**ALINA KOWALCZYKOWA**

polonistka, historyk literatury  
em. prof. Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk

**MICHAŁ KUZIĄK**

polonista, historyk literatury  
Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego

*Uczestnicy debat***JAROSŁAW ŁAWSKI**

polonista, historyk literatury

Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

**URSZULA MAKOWSKA**, historyk sztuki

Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk

**LUCYNA NAWARECKA**

polonistka, historyk literatury

Wydział Filologiczny Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

**ALEKSANDER NAWARECKI**

polonista, historyk literatury

Wydział Filologiczny Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

**ELŻBIETA POWĄŻKA**

polonistka, historyk literatury

Wydział Filologiczny Uniwersytetu Pedagogicznego im.  
Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie**MARIA PRUSSAK**

polonistka, historyk literatury

Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk

**ZBIGNIEW PRZYCHODNIAK**

polonista, historyk literatury

Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im.  
Adama Mickiewicza w Poznaniu**KRZYSZTOF RUTKOWSKI**, polonista,

historyk literatury, tłumacz, pisarz

Wydział „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego

**MAGDALENA SAGANIAK**

polonistka, historyk literatury

Wydział Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Kardynała  
Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

**MACIEJ SZARGOT**

polonista, historyk literatury

Wydział Filologiczny Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach  
/ Wydział Filologiczno-Historyczny Uniwersytetu Jana  
Kochanowskiego w Kielcach. Filia w Piotrkowie Trybunalskim

**MAREK TROSZYŃSKI**

polonista, historyk literatury

Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk /  
Warszawska Wyższa Szkoła Humanistyczna im. Bolesława  
Prusa

**ANDRZEJ WAŚKO**

polonista, historyk literatury

Wydział Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego / Wydział  
Filozoficzny Akademii Ignatianum w Krakowie

**PIOTR WILCZEK**, polonista,

historyk literatury, komparatysta, tłumacz

Wydział „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego

**JOANNA WNUCZYŃSKA**

polonistka, historyk literatury

**PAWEŁ WODZIŃSKI**

reżyser, scenograf

Teatr Polski im. Hieronima Konieczki w Bydgoszczy

**LESZEK ZWIERZYŃSKI**

polonista, historyk literatury

Wydział Filologiczny Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach





## REVIEW

The book documents a one-day debate organized by the IBI in May 2012. The subject of the debate was Słowacki's "bad presence", so imperfect and problematic, in Polish contemporary culture and social discourse: on the one hand, a disappearing presence, on the other hand, an ideologized one. Diagnosing this situation, the opening speeches by Maria Kalinowska and Jan Kieniewicz already establish a perspective of a juxtaposition of Romantic heritage and the present time. The way this great heritage functions – the heritage of which Słowacki is an emblem – is of significant importance not only to professional, academic humanities, especially literary historians, but also to a wider audience, with a special emphasis on school education and on popular culture. In the debate there was an attempt to establish Słowacki's place in the tradition of reading Romanticism from the perspective of the national issues and also from the existential perspective; the answer was sought to the question about the role of Słowacki's thought about Poland and Poles in the times when the epithet "national" has become politically dubious. The initiators of the debate meant it to develop into a discussion, of a key importance, on the state of Polish culture, on the changes of its paradigm, and thus, on the changes of a contemporary Pole's identity, indicating sharp contrasts between generations. A reflection on the reception of Słowacki at school and in theatre – a significant interchange of opinions on this subject – confronts

the poet's legacy with contemporary challenges, but also outlines the tension between a philologist's reading and a reading which seeks an illustration of the dilemmas of modern sensibility.

From the review by Prof. Elżbieta Kiślak (IBL PAN)  
Translated by Marcin Leszczyński

## CONTENTS

### FROM THE EDITORS

#### Introduction

x

#### Arguments for discussion

Jan Kieniewicz, Maria Kalinowska

x

### DEBATE

#### Controversial Ukrainian words

Alina Kowalczykova

x

#### A poet who comes later

Michał Kuziak

x

#### How to read – and publish – Słowacki's diary poems?

Zbigniew Przychodniak

x

#### Why did Słowacki love Mickiewicz...?

Krzysztof Rutkowski

x

#### Słowacki's fame

Aleksander Nawarecki

x

#### Juliusz Słowacki's "duels" with God

Krzysztof Korotkich

x

## Słowacki and modern theatre

Maria Prussak

x

## Characters with cracked identities

Paweł Wodziński

x

Otherness and foreignness of Słowacki's poetry as a  
value

Magdalena Saganiak

x

## On the Polish idea and existential heroism

Maria Kalinowska

x

## GLOSSES TO THE DEBATE

## Słowacki's "big no"

Marek Troszyński

x

## A look at/of Słowacki

Urszula Makowska

x

## Słowacki in the 21st century

Lucyna Nawarecka

x

What Juliusz Słowacki has to say in contemporary  
school?

Elżbieta Powązka

x

## CODA

## Mr Słowacki

Jarosław Ławski

x